PORADNIK JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1973



(308)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof, dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, prof, dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr Stanisław Skorupka, prof, dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof, dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

Stanisław Rospond: Z okazji 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika (1473-1973).

2. Czy zdanie „Bóg pomagaj” jest kopernikowskie? ….177

Marian Kucała: Wyrażenia i zwroty średniowieczne we współczesnej polszczyźnie 184

Eugeniusz Grodziński: Wieloznaczność imion własnych 195

Czesław Pankowski: Nowy słownik poprawnościowy języka polskiego ...........................201

Grzegorz Walczak: O niewłaściwym używaniu niektórych przyimków w języku

potocznym 205

Klemens Stępniak: Nazwy gwary złodziejskiej 209

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

Magdalena Foland: Alexander M. Schenker — Beginning Polish .... 214

RECENZJE

Eugeniusz Mośko: Jan Mączyński — Nazwiska łodzian 217

Zygmunt Brocki: Janusz Strutyński — Polskie nazwy ptaków krajowych . . 223

UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

Aniela Malanowska: W sprawie zwrotu udać pieniądze (z komentarzem W.D.) 228

Józef Łysek: Ciekawostki gwary Śląska Cieszyńskiego. 4. Ganc i fant .... 229

POŁÓW PEREŁEK — Ob.Serwator 230

CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S. 231

[OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D. 235](#bookmark17)

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10 Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Nakład 2710 (2547 + 163). Ark. wyd. 5,5. Ark. druk. 4,0. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70 X 100.
Oddano do składu 15.11.1973 r. Podpisano do druku w kwietniu 1973 r. Druk uk. w kwietniu 1973 r.

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa. Zam. 302/73. R-12. Cena zł 6,—

1973 Kwiecień Zeszyt 4 (308)

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Stanisław Rospond

Z OKAZJI 500-LECIA URODZIN MIKOŁAJA KOPERNIKA

1. CZY ZDANIE „BÓG POMAGAJ” JEST KOPERNIKOWSKIE?

W pomnikowej monografii L. A. Birkenmajera: „Mikołaj Kopernik”, Kraków 1900, s. 521, jest przytoczona z paleodruku „Joh. Regiomontani Calendarium 1492” (Biblioteka Uniw. w Uppsali, sygn. 33.VIII.3.) rękopiśmienna notatka: bok pomagay. W górnym zewnętrznym rogu obu kart pod datą October 1505, к. 210v-211 wpisano dwukrotnie: bok pomagay. U dołu zaś są zapisy łacińskie: Jacobus kruse equitauit abhinc ad curiam romanam die 17 [...].

L. A. Birkenmajer na podstawie autopsji paleodruku wybrał liczne zapiski przeróżnej treści (łacińskie, niemieckie) i stwierdził, że pochodzą one bądź od pierwszego właściciela księgi Hildebranda Ferbera z Gdańska, bądź od drugiego właściciela tego paleotypu, tj. od Mikołaja Kopernika. Np. na karcie „Martius 1497” (fol. recto), w rubryce efemeryd 6. marca 1497 roku wpisane jest czarnym atramentem, inną ręką niż poprzednio:

bononia 33 1/3 43 1/3, czyli podał astronom długość i szerokość geograficzną Bolonii.

O ręce Kopernika pisze autor: „[...] są dopisane atramentem bardzo czarnym i to ręką Kopernika, wyróżniającą się od reszty nie tylko charakterystycznym duktem głosek i liczb, ale zarazem podwójną może ich wysokością” . Birkenmajer zapisaną kartę tytułową efemeryd z roku 1505 (wyciągi z Ecclesiastes, z Makrobiusa) oraz pod „Martius” długą alchemistyczną zapiskę w języku niemieckim i dalsze, też na k. 210v-211 z owym polskim zdaniem zamieścił wśród zapisek Ferbera: 1

1 L. A. Birkenmajer: op. cit., s. 518.

178

S. ROSPOND

October 1505 — Jacobus kruse equitauit [...]. U góry tą samą ręką dwa razy (po polsku): bok pomagay 2.

Dopiero na odwrocie ostatniej karty efemeryd z roku 1506 zauważył znów rękę Kopernika z zapisem (płowym atramentem):

roma 36 1/2 41 1/2 1/4 (czyli współrzędne geograficzne Rzymu).

Należy nadmienić, że wcześniej ten paleodruk („Raptularzyk uppsal- ski”) oglądał i część zapisek przedrukował M. Curtze 3 4. Birkenmajer jednak znacznie więcej i poprawniej odczytał, ale nie zawsze był zdecydowany co do wyróżnienia ręki Ferbera i Kopernika. Zresztą należało całość materiału zebrać, porównać z innymi rękopisami obu autorów zapisek, zwłaszcza należało uwzględnić możliwość ewolucji duktu pisarskiego Kopernika.

T. Banachiewicz w „Roczniku Astronomicznym Obserwatorium Krakowskiego”, Kraków 1924, t. III, s. 156 ogłosił artykuł: Kopernikowe „bok pomagay”. Stwierdzał autor: „Bok pomagay: według średniowiecznej chwiejnej pisowni polskiej, zamiast Boże pomagaj, własnoręczny dwukrotnie powtórzony napis M. Kopernika, odnaleziony przez prof. Birkenmajera [...]. Wszystkie inne w tej książce ręką Kopernika poczynione zapiski są treści astronomicznej i po łacinie”.

Jan Łoś nawiązując do przedmowy (t. II „Rocznika Astronomicznego [...]”, 1923, str. III) sprostował nieścisłości Banachiewicza, podając ścisłą filologiczną i językoznawczą interpretację tego zdania: bok pomagay = Bóg pomagaj «niech Bóg pomaga». A zatem stwierdził, że „wyrażenie Bóg pomagaj jest wyrażeniem starem, rdzennie polskiem i odbija w sobie żywą mowę ówczesną. Jeszcze bardziej tę żywą wymowę odbija końcowe к w wyrazie Bok zam. Bóg, gdyż w naszym języku żywym każdą spółgłoskę dźwięczną wymawiamy bezdźwięcznie [...]. Tak więc i tutaj Kopernik oddaje wiernie formę żywej mowy”.

Pisownia у dla j była normalna: oycza, yest itp. Ponadto zauważył autor, że właśnie rok 1505 był przełomowy w działalności naukowej, odkrywczej Kopernika. Według L. A. Birkenmajera bowiem w maju 1504 roku w powrotnej drodze do Warmii powstał u Kopernika szkic nowego mechanizmu świata, po raz pierwszy w myśl założeń heliocentrycznych. Na lata 1505 lub raczej 1506-1507 przypada opracowanie komentarzyka („Commentariolus”), tj. zwięzłego zarysu jego heliocentryzmu. Może właśnie w październiku 1505 r. w czasie opracowania i zdecydowania się co do ujawnienia po raz pierwszy swojego rewolucyjnego i „niebezpiecznego” w stosunku do Biblii odkrycia mógł astronom

2 Ibid., s. 521.

8 M. Curtze: „Reliquiae Copernicanae”, Leipzig 1875.

4 J. Łoś: Kopemikowe „Bóg pomagaj”, w: „Język Polski” VIII, 1923, nr 1, s. 20-22.

CZY ZDANIE „BÓG POMAGAJ” JEST KOPERNIKOWSKIE?

179

wpisać do posiadanej od dawna księgi powyższe zdanie — westchnienie. W takich chwilach silnego wzruszenia wyrywają się słowa nie łacińskie, lecz w ojczystym języku.

Nie było w tym wnioskowaniu nic fantastycznego, zakładając, że rzeczywiście dukt pisarski wskazywałby na rękę Kopernika.

J. Wasiutyński5 \*, choć nie mający takiego przeszkolenia jak Birkenmajer, przedrukował własne odczytania zapisek, nieraz uzupełniające i poprawiające tego znakomitego kopernikologa. Przy pomocy sensytywa, inż. S. Ossowieckiego ', zdecydował się na zupełnie odmienny pogląd, tj. że pierwszym właścicielem paleodruku był Kopernik (od lat studiów krakowskich) i że nie ma dowodów na bliskie stosunki Hildebranda z Kopernikiem. W jaki zatem sposób znalazły się w niej zapiski Ferbera?

„To bok pomagay— pisze autor 7 — wskutek jakiegoś przypadku czy nieporozumienia stało się dosyć głośne. Prof. L. A. Birkenmajer w swym podstawowym dziele (l.c., 521) zupełnie słusznie przypisał je Hildebrandowi. Charakter pisma (zwłaszcza typowe g i y Hildebranda), atrament i związek z sąsiednimi notatkami nie nasuwa tu żadnych wątpliwości. Jednakże [...] pojawiła się wiadomość, że zdaniem prof. L. A. Birkenmajera jest to inwokacja Kopernika. Na tym tle wywiązała się nawet dyskusja filologiczna (p. artykuł prof. J. Łosia)”.

Oczywiście niesłusznie to „zdanie — westchnienie” urosło do rangi symbolu znajomości języka polskiego przez astronoma, który nie zostawił (bowiem w tych czasach nie mógł; w 1543 r., w chwili jego śmierci, ukazała się M. Reja „Krótka rozprawa”) żadnego tekstu polskiego. Mamy inne dowody posługiwania się przez niego na co dzień językiem polskim 8.

Czy jednak słuszny był ostry i obraźliwy atak A. Brücknera, pozytywnie oceniającego książkę Wasiutyńskiego, ale o wybitnym filologu J. Łosiu wyrażającego się: „[...] zu einem phantastischen Aufsatz [podkr. S. R.] über das Polentum des K. in Język Polski VIII, 1923” 9.

To Bóg pomagaj rzekomo Kopernikowe stało się podstawą obrony książki Wasiutyńskiego ze strony A. Nowaczyńskiego, członka jury „Wiadomości Literackich” 10.

Dzięki prof. J. Trypućce z Uppsali uzyskałem dość ostre zdjęcie, nie mogąc osobiście zbadać tej i innych zapisek Kopernika. Porównanie tego dawniej domniemanego rękopisu Kopernika, czyli bok pomagay, należy

5 J. Wasiutyński: „Kopernik. Twórca nowego nieba”, Warszawa 1938, s. 574-578, 600-608 (sprawozdanie z seansu z „jasnowidzem” Ossowieckim).

« L.c.

7 Op. cit, s. 578.

8 S. Rospond: „Mikołaj Kopernik. Studium językowe o rodowodzie i narodowości”, Opole 1973, rozdz. 12: Jak Kopernik rozmawiał z Janami i Bartoszami na Warmii?

8 Por. „Zeitschrift für slavische Philologie” XV, Berlin 1938, s. 170 i nn.

10 A. Nowaczyński: Bok pomagay, w: „Wiadomości Literackie”, 13 III 1938, nr 11 (750).

180

S. ROSPOND

przeprowadzić nie tylko z rękopiśmiennym „De revolutionibus” 11 czy ze znanymi listami kopernikowskimi z lat późniejszych, lecz właśnie z jakimś najwcześniejszym autografem Kopernika.

Po wojnie w archiwum włoskim w Padwie odnaleziono niewątpliwy, najwcześniejszy znany dotąd autograf Kopernika, gdyż z 1503 r. pochodzący. Jest to akt notarialny, spisany w obecności świadków (kolegów ze studiów padewskich) i notariusza Stefana Venturato i wyznaczający przez Kopernika jako scholastyka kolegiaty św. Krzyża we Wrocła

11 Por. Mikołaj Kopernik: „Dzieła wszystkie”, t. 1 = Rękopis dzieła Mikołaja Kopernika — O obrotach, Facsimile, red. P. Czartoryski, wstęp J. Zathey, Warszawa— Kraków 1972; por. wstęp J. Zatheya, tj. analiza i historia rękopisu „De revolutionibus”.





CZY ZDANIE „BÓG POMAGAJ" JEST KOPERNIKOWSKIE?

181

wiu swoich plenipotentów wrocławskich. Dzięki załączonej fotografii odczytujemy 12 13 :

„Ego Nicolaus COPERNIK, canonicus Varmiensis et scholasticus ecclesie s. crucis Vratislaviensis

(rkp. „Archiwum Państwowego w Padwie”, Akta notariusza Stefana Venturato t.1, fol. 173)

Kopernik — jak wiadomo — otrzymał scholaterię wrocławską, co prawdopodobnie wiązało się ze staraniami jego wuja Łukasza Waczenrode, który mógł się w imieniu swojego siostrzeńca powołać na pochodzenie Waczenrodów z Dolnego Śląska, z Weisenrode (= poi. Biała lub Biela) pod Świdnicą 1S.

Przez porównanie niemalże zbieżnych chronologicznie rękopisów (1503 r. i 1505 r.) dostrzegamy między nimi nie taką różnicę jak między znanym, bardzo pochyłym i skośnym, wysokim („spiczastym”) duktem kopernikowskim (por. rkp. „De revolutionibus”) a wpisem bok pomagay. Musiała nastąpić pewna ewolucja w tym ductus copernicanus na przestrzeni blisko 40 lat („De revolutionibus” było gotowe dla Retyka, który miał je zawieźć do druku w Norymberdze, w latach 1540-1541). Oczywisty bowiem rękopis Kopernika z 1503 r. (tekst łaciński kilkunastowierszowy z nazwami) charakteryzuje się tym, że: 1. dukt jest mniej pochyły, litery niewielkie, raczej zaokrąglone; 2. szczególnie podobne w obu rękopisach (1503 oraz 1505) lub co najmniej neutralne są litery о, p, к, Ъ i inne; 3. nawet charakterystyczne kopernikowe g (od dołu wybrzuszone, z zawijasem) nie jest tak odrębne w obu omawianych autografach: pomagay (dwukrotnie) — Ego, Redinger, Monsterberg (1503 r.).

Błędem dotychczasowych rozpatrywań (L. A. Birkenmajera i J. Wasiutyńskiego — żaden nie był specjalistą od renesansowej paleografii i kaligrafii) było stanowisko statyczne, nie zaś dynamiczne. Ręka pisarska Kopernika w ciągu przeszło 50 lat jego piśmienności musiała ulegać ewolucji. Zresztą należy pamiętać, że króciuteńki dwuwyrazowy wpis bok pomagay utrudnia obustronne filiacje grafologiczne, zarówno w kierunku pozytywnym, jak i negatywnym kopernikowskim.

Nie należy jednak zdecydowanie wykluczać ręki Kopernika przed opracowaniem całokształtu materiału rękopiśmiennego zarówno tego „Raptularzyka uppsalskiego”, jak i innych autografów kopernikowskich i z konieczności też należących do Ferbera Hildebranda. Wzorem do naśladowania jest studium A. Birkenmajera o ręce pisarza 1. „Psałterza floriańskiego” oraz tzw. „Psalterium trilingue”14. Czy dziś mamy takich specjalistów? 12 13 14

12 Por. Erice Rigoni: Un autografo di Niccolo Copernico, w: „Archivio Veneto”, Anno LXXXI, V Serie, N. 83-84, Venezia 1957, s. 147-150; H. Schmauch; Des Kopernikus Beziehungen zu Schlesien, w: „Archiv für schlesische Kirchengeschichte” XIII, 1955, s. 138 i nn. (ibid. przedruk tekstu i fotografia).

13 S. Rospond: op. cit., rozdz. VII: Kopernik — Ślązak też po matce.

14 Por. „Psałterz floriański” pod red. L. Bernackiego, Lwów 1939.

182

S. ROSPOND

Różni kopernikologowie polscy i niemieccy wypowiadali na temat duktu pisarskiego Kopernika dorywcze uwagi. Czy zawsze słuszne i ścisłe? Nigdy one nie będą takie, jeżeli nie podejmie się systematycznych w tym kierunku badań. Nieraz nie sprawdziło się to, co uważano za pewnik poprzednio! I odwrotnie! Por. spory co do autorstwa „Querella”, którą dziś słusznie uważa się za autograf Giesego. Bez takich drobiazgowych i wszechstronnych studiów grafologicznych nie dowiemy się, które rzeczywiście listy kapituły redagował „Nicolaus cancellarius”, a które niesłusznie się mu przypisuje. Mam tu na uwadze pogląd M. Biskupa: „Kopernik odegrał poważną rolę jako kanclerz, a więc współtwórca szeregu pism [...]. W listach Kopernika, częściowo do dziś zachowanych, przebija wyraźnie głębokie oburzenie [...]”15.

Filolog winien dokładnie i również wszechstronnie zbadać grafię, która nieraz okaże się ortografią kopernikowską, zarówno jego najliczniejszych pism łacińskich, jak i listów niemieckich oraz nazw własnych polskich. Odpowiednie badania w tym kierunku zostały przez autora tego artykułu podjęte 16.

Staropolszczyzna zdania — westchnienia bok pomagy — Bóg pomagaj «niech Bóg pomaga» jest jak najbardziej autentyczna. Słownik polszczyzny XVI wieku, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, t. II, s. 279 notuje: Salve, Bądź zdrów, też obyczay yest mówienia, że zá pozdrowienie mowiemy, pomaga bóg (J. Mączyński); Towarzyszu Воg ći pomagay, z námi ná chwałę pogaday (Biernat z Lublina). Też cytaty z M. Reja, J. Seklucjana, M. Bielskiego i innych. Staropolski tryb rozkazujący na 3 os. 1. poj. (równy 2 os.) był powszechnie używany; w „Ojcze nasz” do dziś dochowało się: święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja.

Kontekst, a właściwie konsytuacja chronologicznie jasno i logicznie powiązane tłumaczyłyby: religijne westchnienie Bóg pomagaj Kopernikowe — zalążki jego rewolucyjnej, światoburczej idei heliocentrycznej (1505 rok).

Jeden z zakonników śląskich, kopiujących tekst średniowieczny, łaciński, inaczej „westchnął”; utrudziwszy się przepisywaniem foliału wpisał na końcu nie Amen, lecz: Laszko! nalej mi wina!

Można by jeszcze jeden szczegół wysunąć przy nieodzownym rozcinaniu włosa na dalsze cząsteczki: dukt pisarski uroczysty a potoczny, codzienny tego samego osobnika są nieco odmienne. Zupełnie inaczej mógł zapisywać Kopernik prywatne uwagi i notatki w posiadanych paleodrukach, a inaczej kaligrafów ać w korespondencji oraz w przygotowywanym do drukarni dziele „De revolutionibus”. Pisarz „Kazań świętokrzyskich” użył znaku dla nosówek w kształcie greckiego jak gdyby φ,

16 M. Biskup: „Działalność publiczna Mikołaja Kopernika”, Toruń 1971, s. 63; tenże: „Nowe materiały do działalności publicznej Mikołaja Kopernika”, Warszawa 1972.

16 Por. „Onomastica Slavogermanica” IX, X (Lipsk, Wrocław, w przygotowaniu).

CZY ZDANIE ,,BÓG POMAGAJ” JEST KOPERNIKOWSKIE?

183

gdyż bez odrywania ręki formował 0 przekreślone na jedno tempo. Pisarz zaś części 1. „Psałterza floriańskiego”, najprawdopodobniej przygotowywanego dla królowej Jadwigi, precyzyjnie na trzy tempa (o) lub dwa tempa (0) oznaczał znak nosówkowy. Drobniejszy dukt pisarski, zacierający charakterystyczne cechy uroczystego sposobu pisarskiego (nieco większe i pochyłe litery), widoczny w bok pomagay, może się też tym tłumaczyć.

W każdym razie w świetle autografu z 1503 roku nie ma zdecydowanych kontrargumentów grafologicznych, które by wykluczały autorstwo Kopernika. Należy jednak podjąć nowe, wszechstronne badania.

Marian Kucała

WYRAŻENIA I ZWROTY ŚREDNIOWIECZNE
WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE

Frazeologia współczesnego języka polskiego jest już obecnie całkiem dobrze opracowana, zarówno od strony teoretycznej, jak i materiałowej. Zasługa to głównie Stanisława Skorupki, no i „Poradnika Językowego”, w którym w latach pięćdziesiątych, także i później, prof. Skorupka ogłosił cały szereg swoich „frazeologicznych” artykułów. I choć badań tych, nawet po syntezie, jaką jest Słownik frazeologiczny 1, za zakończone uznać nie można, to przecież warto by obecnie skierować uwagę badawczą na rozwój związków wyrazowych w dziejach języka, tzn. na historię frazeologii. Tutaj jest bowiem, poza przysłowiami2, jeżeli nie wszystko, to w każdym razie bardzo dużo do zrobienia.

Artykuł niniejszy jest do tej historycznej problematyki bardzo skromnym przyczynkiem, raczej szkicem niż opracowaniem. Chodzi w nim o wyrażenia i zwroty z najstarszego okresu polszczyzny — sprzed wieku XVI, i to tylko o te związki wyrazowe, które występują również w języku dzisiejszym, a więc o pokazanie łączności w zakresie frazeologii między najstarszym i najnowszym okresem rozwoju naszego języka.

Materiał staropolski, tu przedstawiony, pochodzi ze Słownika staropolskiego 3, głównie z tomów wydrukowanych. W Słowniku tym wydziela się w obrębie znaczeń wyrazów hasłowych związki wyrazowe stałe, a także niektóre tzw. łączliwe, starając się jednak nie mnożyć nadmiernie tych jednostek znaczeniowych zawierających dwa wyrazy i więcej. Tutaj bierzemy pod uwagę także pewne związki w Słowniku staropolskim nie wyróżnione. Jako pomoc przy uznawaniu wyrażeń i zwrotów za współczesne

1 S. Skorupka: Słownik frazeologiczny języka polskiego, Warszawa, t. I 1967, t. II 1968.

2 Przysłowiami w historii języka polskiego zajmowali się m.in. A. Brückner, J. Łoś, J. Krzyżanowski. Warto tu wymienić rozprawę Krzyżanowskiego: U średniowiecznych źródeł przysłów polskich, [w] „Mądrej głowie dość dwie słowie”, t. II: „Dwie nowe centurie przysłów polskich”, Warszawa 1960, s. 367—93. Paremiologiczne materiały historyczne zawiera „Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich”, Warszawa, t. I 1969, t. II 1970, t. III 1972.

3 Słownik staropolski, red. nacz. S. Urbańczyk, Kraków — Wrocław — Warszawa od 1953, t. I—VI [do połowy litery p].

WYRAŻENIA I ZWROTY ŚREDNIOWIECZNE WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE 185

służył Słownik frazeologiczny Skorupki. Niniejsze zestawienie połączeń wyrazowych nie jest oparte na ściśle określonych zasadach doboru, nie jest też w żadnym wypadku zestawieniem pełnym. Jest takim wyborem przykładów, by na jego podstawie można było sformułować najbardziej ogólne wnioski o średniowiecznym dziedzictwie w naszej współczesnej frazeologii.

Za wyrażenia — zgodnie z ustaleniami S. Skorupki — uznajemy związki wyrazowe bez czasowników, za zwroty — związki z czasownikami. Przy układzie materiału nie bierzemy pod uwagę takich kryteriów, jak stopień leksykalizacji związków, spoistość ich składników, częstość występowania itp., podział jest oparty na kryteriach formalnych, tj. przeprowadzony według charakteru gramatycznego składników i ich wzajemnych stosunków. Ze względu na oszczędność miejsca pominięte są na ogół znaczenia związków, zwykle dość oczywiste, a dokumentacja przykładowa ograniczona do minimum (znaleźć ją można pod odpowiednimi hasłami w wymienionych słownikach).

Wśród wyrażeń najważniejszą grupę stanowią połączenia rzeczowników z przymiotnikami jako przydawkami, przy czym szyk w poszczególnych związkach jest najczęściej stały: przymiotnik—rzeczownik bądź rzeczownik—przymiotnik.

Staropolskie wyrażenia przymiotnik—rzeczownik, występujące i w dzisiejszym języku, to np. biały dzień (w biały dzień, do białego dnia), jasny dzień, suche dni, długi czas, długa chwila, każdy czas, dawne czasy, młode lata, stare lata, czyste serce, słodki głos, ostry głos, bita droga, krzyżowe drogi «drogi przecinające się, krzyżujące się», w Słowniku frazeologicznym wyrażenie to określono jako przestarzałe, boża męka «krzyż przydrożny», nawalny deszcz, drogie kamienie, kwaśne mleko, siadłe mleko, boże drzewko, wilcze łyko, włoski orzech, nowy księżyc, dziwna rzecz, Nowy Testament, wieczne odpoczywanie, zły duch, Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Trzech Królów. Niektóre wyrażenia zmieniły nieco swoją formę, np. stp. (= staropolskie) pirwe kury «pora nocy, w której koguty po raz pierwszy pieją» — dzis. (=dzisiejsze) pierwsze kury, stp. po wsze czasy — dzis. po wszystkie czasy. Często te same wyrażenia mają w staropolskim nieco inne niż dziś znaczenie, np. dobra wola ma wspólne znaczenie «życzliwość», poza tym w stp. «przyzwolenie, zgoda» — w dzis. «uczciwość zamierzeń, szlachetne intencje»; sądny dzień poza znaczeniem «dzień sądu ostatecznego» oznaczał w stp. «dzień, w którym odbywały się sądy» — w dziś. «popłoch, awantura, rozgardiasz»; dobre słowo stp. «nieposzlakowana opinia»—dzis. «życzliwe, przyjazne odezwanie się». Niektóre należące tu stp. wyrażenia połączyły się później w stałe związki z czasownikami i funkcjonują dziś jako zwroty, np. stp. swa lata «pełnoletniość» (aetates swa lata; przyszłoby... dziecię ku swym latom) — dzis. mieć swoje lata «być dorosłym»; stp. gorzkie (s)łzy (już w Kazaniach świętokrzyskich:

186

M. KUCAŁA

strumienie gorzkich slez za grzechy wyli je), dziś jeszcze w pieśni: wciąż płyną ludu gorzkie łzy, poza tym tylko: płakać gorzkimi łzami.

Wyrażenia o szyku rzeczownik—przymiotnik, wspólne dla staropolszczyzny i języka współczesnego, wywodzą się niemal wyłącznie z kręgu religijno-biblijnego: syn boży, baranek boży, syn człowieczy, Duch Święty, Matka Boża, Matka Boska, Pan nasz (Jezus), syn marnotrawny, pokolenie ludzkie, rodzaj ludzki, dom boży, ziemia obiecana, ziemia płynąca mlekiem i miodem, chwała boża, bojaźń boża, męki piekielne, mocy piekielne, mocy niebieskie, królestwo niebieskie, okrąg ziemski, płomień miłości, pokusy diabelskie, chóry anielskie, łono Abra(ha)mowo, jabłko Jadamowo «grdyka», stadło małżeńskie, palec boży.

Niektóre tego rodzaju wyrażenia mają dziś inny szyk niż dawniej, np, stp. święty ociec, ostateczny sąd, boży dar, boża służba, chrzestna matka, duchowny ociec, młynny kamień, paleczne koło — dzis. ojciec święty, sąd ostateczny itd.

A oto przykłady innych wspólnych dla najdawniejszego historycznego okresu polszczyzny i okresu współczesnego wyrażeń:

związki z przydawkami dopełniaczowymi: padoł łez (stp. też dół łez), dom modlitwy, łoże boleści, miecz boleści, znamię (dziś znak) krzyża świętego, świętych obcowanie, cień śmierci, dni żywota, dzień Bożego Narodzenia, oka mgnienie (też mgnienie oka);

w przypadkach zależnych: książęcego rodu, równą miarą, jednym głosem, wielkim głosem;

więcej wyrazowe: król nieba i ziemi, Bóg w trójcy jedyny;

zestawienia: Pan Bóg, Pan Jezus, Bóg Ociec, Panna Maryja, ksiądz proboszcz, ksiądz dziekan, ksiądz biskup, sam jedyny, jeden sam, jeden każdy (dzis. sam jeden, każdy jeden);

wyrażenia przyimkowe: na wieczne czasy, w swym czasie, z dawnych czasów, z dawnego czasu, do tej doby, do tej pory, na każdy dzień, do dzisiejszego dnia, do niniejszego dnia, od pokolenia w pokolenie, od młodości mojej; w imię czyjeś, w imieniu kogoś, w oce mgnieniu, od pirwego do pośledniego; w swej osobie, w swej (włosnej) personie «osobiście», jeden z drugim, na śmiertelnej pościeli; bez końca, bez mała, bez miary, w koło, na lewo, w lewo, przed czasem, przede dniem, przed oczyma, w obliczu kogoś, w oczy, na oczy, na gwałt, na karb, po niewoli, po próżnicy, prze bóg, w pokoju, za pamięci, za mąż;

szeregowe: cześć i chwała, niebo i ziemia, noc i dzień, siostra z bratem, bory lasy, płacz i skrzytanie ząb, we dnie i w nocy, okiem w oko, rok ot roka, z dziadów pradziadów, jeść i pić;

porównawcze: jako baranek (niewinny), jako piasek w morzu, jako pies, psi, biała jak mleko;

inne wyrażenia: daleko więcej, nie więcej niżli, nigdzie indzie, mało na tem, nic dobrego.

Przechodzimy do zwrotów. Najwięcej stosunkowo zwrotów znanych ze

WYRAŻENIA I ZWROTY ŚREDNIOWIECZNE WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE 187

średniowiecznych zabytków i do dziś żywych to połączenia z czasownikiem mieć (imieć): nie mieć nic do czegoś, k czemuś (jako podczasze poznański s bracią nie ma do jeziora Górskiego nies r. 1399); mieć к czemuś (dziś: do czegoś) prawo; mieć się к sobie «odczuwać do siebie wzajemnie pociąg, skłonność»; mieć za nic (częściej: mieć nizacz) «lekceważyć»; mieć lata «być pełnoletnim» (Dzietrzych... ręczył za dziatki..., dokąd lat by nie mieli r. 1406; Jedy ma dziecię dwanaście lat...; tedy już ma lata II poł. XV w.); mieć dwanaście itp. lat; nic nie mieć; nie ma «abest»; mieć dosyć «być zaspokojonym»; mieć pokój (dziś: spokój); mieć nadzieję; mieć na myśli; mieć w pamięci; (i)mieć się dobrze «być zdrowym», też w pozdrowieniu: miej się dobrze! (dziś w pożegnaniu i raczej: miewaj się dobrze!).

Z czasownikiem dać wymienimy: dać za mąż; dać komuś pokój, mir (dziś: spokój) «zostawić w spokoju»; dać policzek, po licu, dać pięścią (jakom ja nie zbił Mikołaja... gwałtem i nie dałem mu zasię pięścią); dać duszę (Bogu), dać żywot «umrzeć» (dziś: oddać duszę Bogu); dać duszę «poświęcić się» (por. dzis. duszę by dał!); dać się na miłość (też: być na miłości) — dzis. zdać się na łaskę; podać, podawać tył «uciec, uciekać»; podać (się) w ręce — dzis. oddać (się) w ręce.

Z cz. brać, wziąć: brać ślub, brać przykład, brać na rozum (chceszli jeszcze, wzjawię tobie, jedno bierz na rozum sobie De morte) — dzis. wziąć na rozum, wziąć na kimś pomstę, żałobę — dzis. wziąć odwet.

Z cz. iść i innymi ruchowymi: ić, pójć za mąż; ić, odyć, wyjć z (też: od) czyichś oczu (wyszedł jest z oczu faraonowych; (z)szedł z waszych oczu; aby brat twoj, wielmi sąc zbit, od twu oczu nie mogł odyć) — dzis. zejść komuś z oczu; ić precz; idzie komuś o coś (jemu idzie o jego żywot); idzie komuś ku śmierci; dojć, dochodzić prawem; idźcie (dobrze) z bogiem!; deszcz idzie; chodzić w sukni, z bronią itp. Nieść: nieść wieści; podnieść głos; podnieść oczy (w niebo), podnieść się w pychę, podnieść (też: podwyższyć) głowę «uspokoić się» —dzis. «poczuć się pewniej»; ponieść grzech, zło — dzis. ponieść karę. Obrócić wniwecz, w nic; gdziekoli się obrócisz. Postawić się (naprzeciwko) komuś (któż by naprzeciwko rodzicom postawił sie?). Jąć się czegoś; pojąć męża — dzis. pojąć za żonę. Położyć, pokładać w kimś nadzieję, pociechę; położyć (dziś: złożyć) skargę, żałobę; podłożyć ogień. Ciągnąć losy. Wstąpić w klasztor — dzis. do klasztoru. Wstać z martwych. Paść na oblicze -— dzis. na twarz; paść na kolana; mrok padł — dzis. zmrok zapadł. Kozielce przewracać — dzis. kozły fikać. Stroić dziwy — dzis. raczej wyprawiać dziwy. Zwiesić głowę (Achab... pościł się a spał w worze, a chodził zwiesiw głowę); skłonić głowę «odpocząć, znaleźć miejsce odpoczynku» (syn człowieczy nie ma, gdzieby swą głowę skłonił — w Słowniku frazeologicznym z Boya: Myśli o jakimś zaciszu, gdzieby mógł głowę skłonić na ostatnie dni; w Kazaniach świętokrzyskich też w tym znaczeniu podkłonić głowę: ubogi krolewic był, iże nie jimiał, gdzieby swoję głowę podkłonił); nakłonić ucho, serce.

Inne zwroty: sumienie kogoś gryzie; gorzko płakać; w siercu się plecie

188

M. KUCAŁA

«marzy się, różne myśli przychodzą do głowy»; na obliczu (dziś: na twarzy) się mienić; złamać (dziś: połamać) komuś kości; marnie szczedł — dzis. marnie zginął, marnie zszedł ze świata.

Zwrot źle mowić znaczył w stp. «źle życzyć, złorzeczyć», np. łac. maledicentes ... ei disperibunt (Psalm 36, 22) Psałterz floriański oddaje przez: Źle mołwiący jemu zaginą, natomiast Psałterz puławski: Ci, jiż klną ji, zaginą. Dziś mówić o kimś źle to według Słownika frazeologicznego «wydawać o kimś złą opinię». Zwrot odsądzić kogoś czci miał w stp. znaczenie prawne pozbawienia czci wyrokiem sądowym, współczesna kontynuacja tego zwrotu: odsądzić kogoś od czci i wiary ma znaczenie ogólniejsze. Stp. zwroty łgać jako pies, kłamać jako pies często się i dziś słyszy ze zmianą starszego jako na nowsze jak.

Współczesne przenośne otworzą się komuś oczy «ktoś pozna prawdziwy stan rzeczy» znane jest już z Biblii królowej Zofii: Otworzą się oczy wasze a będziecie jako bogowie wiedząc dobre i złe; I otworzyły się oczy obiema, to jest oczy rozuma. Częsty też jest, tak w XIV, XV wieku jak i dziś zwrot otworzyć usta «zacząć mówić, przemówić», też nie otworzyć ust «milczeć».

Zwrot lekko ważyć w Sł. fraz. jest opatrzony kwalifikatorem „dawne” (dziś lekceważyć). Sł. stpol. w tym znaczeniu notuje lekko ważyć, mało ważyć, lekko mieć. Niektóre stp. zwroty dochowały się do dziś tylko w liturgii, modlitwach, pieśniach, np. wysłuchaj modlitwę moję, (baranek boży) gładzi grzechy świata, w Chrystusie odpoczywa(ją), niech(aj) odpoczywa(ją) w pokoju. Ogólniej jest używane wodzić na pokuszenie.

Z czasownikiem być wymienimy: dobrej myśli bądź!, pozdrowiona bądź!, być nad kogoś, coś «górować nad kimś, czymś», być nieprawego łoża (też być nieczystego, włościego łoża, ale również być czystego, prawego łoża), nic komuś nie będzie, na łasce czyjejś być (też w tym znaczeniu: na miłości czyjejś być), to jest, to są, tako jest, liturgiczne: pokój pański bądź zawsze z wami. Z elipsą słowa posiłkowego: tako mi dusza luba — dzis. jak mi Bóg miły, co za człowiek!, biada wam, mnie!, mało na tem, chwała Bogu!, to kość z mych kości.

Przysięgę tako mi Bóg pomoży spotyka się współcześnie jako zwrot uroczysty: tak mi Boże dopomóż. Niektóre średniowieczne zwroty, przeważnie biblijne, spotyka się w literaturze czy w języku pewnych ludzi. Tak np. początek wiersza К. I. Gałczyńskiego o Westerplatte: A gdy się wypełniły dni, jest wzięty z Biblii, w średniowiecznych zabytkach zwrot ten wystąpił kilkakrotnie, np. w Kazaniach gnieźnieńskich: Iżeć się już ty to dni są ony były popełniły, iżeć... Maryja jest ona swego synka... porodzić była miała.

Przytoczone tu przykłady nie wyczerpują, rzecz jasna, średniowiecznych wyrażeń i zwrotów do dziś w języku polskim występujących, choć w wydrukowanej części Słownika staropolskiego, obejmującej nieco więcej niż połowę materiału, zbyt wielu związków wyrazowych stałych, wspól-

WYRAŻENIA I ZWROTY ŚREDNIOWIECZNE WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE 189

nych ze współczesnymi, wyżej nie wymienionych, znaleźć by już nie można. Poza tymi istniały oczywiście w średniowieczu związki, które się do naszych czasów nie dochowały. Tymi się tutaj nie zajmujemy, jednakże dla najbardziej ogólnej orientacji warto rzucić okiem na całość frazeologii związanej z jednym, drugim wyrazem, a także w jakimś urywku tekstu staropolskiego i współczesnego.

Weźmy dla przykładu hasło głowa w Słowniku staropolskim. Oprócz podanych wyżej podnieść głowę, skłonić głowę, zwiesić głowę jako wspólne stp. i współczesne można jeszcze wymienić związki kiwać głową, przysięgać na głowę, (nie) upadnie włos z głowy, kościelne zetrze głowę twoję, głowy łóżka, zawrót głowy, głowa za głowę «życie za życie», łączliwe: ściąć głowę, uderzyć w głowę, włosy z głowy obedrzeć, odkryć głowę. Dzisiejszemu kręci mi się w głowie odpowiada stp. głowa mi się w koło toczy, dzis. od stóp do głów — stp. od pięty do wirzchu głowy i podobne, dzis. złamać kark — stp. złamać głowę. Za wyłącznie staropolskie można uznać: być gdzieś głową, siedzieć gdzieś głową «być gdzieś osobiście» (z rot sądowych: Jako... Piotr był swą głową na wojnie; Anim się obwiązał w ziemi jego głową siedzieć), chwiejąc głową «objawiać lekceważenie, pogardę» (w Psałterzu floriańskim: Wszytcy... naśmiewali sie mnie... i chwiejali głową), kijem głowę golić, powyszyć czyjąś głowę «wywyższyć kogoś» (Ps. flor.: Gospodzin powyszył głowę moję nad nieprzyjacioły тоjimi), zatwardzić głowę «stać się upartym» (Biblia Zofii: Zatwardzili głowy swe i nie słyszeli przykazań twoich), twarda głowa «uparte usposobienie, upór», moja głowa «ja», nasza głowa «mу», szada głowa «starzec», botaniczne głowa modra, kurza głowa, złota głowa. Słownik stp. nie poświadcza współczesnych: głowa państwa, rodziny, człowiek z głową, spokojna głowa, urwanie głowy, zawracanie głowy, chować głowę w piasek, łamać głowę, mieć głowę, mieć w głowie, mieć na głowie, mieć przewrócone w głowie, nadstawiać głowy, nie mieści się w głowie, pobić na głowę, robić bez głowy, strzeliło do głowy, suszyć głowę, uderza do głowy, zachodzić w głowę, zawracać komuś głowę itd. Ze Słownika stp. wymieniliśmy około 30 związków z rzeczownikiem głowa, Słownik fraz. podaje ze współczesnego języka takich związków 168 (bez przysłów).

Z czasownikiem bić (się) w Słowniku fraz. wymieniono ok. 50 związków (co prawda, w większości wydzielonych na podstawie znaczeń samego czasownika, a nie znaczeń związków) — w Słowniku stp. za stałe połączenia z tym czasownikiem uważać można tylko: bita droga, bita kopa, bita ofiara i bita wina, za łączliwe: bić piersi, bić w lice, bić siłą, kijem bić.

Porównywać by można różne inne hasła z wymienionych słowników, stosunki są wszędzie podobne.

Jako urywek tekstu średniowiecznego przytoczymy zwrotki początkową i końcowe z wiersza o zabiciu Tęczyńskiego (ok. 1460 r.), wyróżniając kursywą związki frazeologiczne:

190

M. KUCAŁA

A jacy to źli ludzie, mieszczanie krakowianie, żeby pana swego, wielkiego chorągiewnego, zabiliście, chłopi, Andrzeja Tęczyńskiego!

Boże się go pożałuj, człowieka dobrego, iże tako marnie szczedł od nierownia swojego.

... Kłamacie, chłopi, jako psi, byście tacy byli: nie stojicie wszytcy za jeden palec jego.

Mnimaliście, chłopi, by tego nie pomszczono?

Już-ci jich szeć sieczono, jeszcze na tem mało!

A ten Waltko radźca, ten niewierny zdradźca, z Greglarem się radzili, jakoby ji zabić mieli.

Pan krakowski, jego miłość, z swojimi przyjacioły,

Boże je racz uzdrowić, że tego pomścili.

Jaki to syn szlachetny Andrzeja Tęczyńskiego, żeć on mści gorąco oćsa swego,

Boże ji racz pozdrowić ode wszego złego!

Z wyróżnionych tu związków wielki chorągiewny, pan krakowski, jego miłość (tytuły), byście tacy byli, niewierny zdradźca są dla nas dziś związkami wyłącznie historycznymi. Źli ludzie, człowiek dobry, kłamać jako pies, stać za coś, na tem mało nie różnią się prawie od dzisiejszych. Inne się różnią, ale nie jakoś zasadniczo: Boże się go pożałuj od razu przypomina dzisiejsze (w nieco innym znaczeniu) pożal się Boże, marnie szczedł — marnie zeszedł ze świata, Boże je racz uzdrowić, Boże ji racz pozdrowić — daj (mu) Boże zdrowie, ode wszego złego — chronić od złego (w Słowniku fraz. z Żeromskiego), por. też życzenie: wszystkiego dobrego.

A oto dla porównania cztery początkowe zwrotki z wiersza Wł. Broniewskiego pt. „Mannlicher”:

Nie głaskało mnie życie po głowie, nie pijałem ptasiego mleka — no i dobrze, no i na zdrowie: tak wyrasta się na człowieka.

Byłem jeszcze zupełny szczeniak, kiedym wziął karabin do garści, żeby w śmierci, w grozie zniszczenia zaciąć usta i czoło zmarszczyć.

Nauczyło żołnierskiej krzepy życie trudne, twarde i liche.

Byłem wtedy jak szczeniak ślepy, na świat patrzył za mnie mannlicher.

Dowiedziałem się, o czym milczy czarny Styr i zielony Stochód...

Gryzą ziemię moi najmilsi, nawąchali się dosyć prochu.

Jest w tym wierszu, jak widać, dość dużo różnych związków frazeologicznych. Co jednak ciekawe: w Słowniku stp. i materiałach do tego słownika udało się znaleźć tylko jeden z tych związków, mianowicie zwrot czoło zmarszczyć, poza tym żadnego innego! Prawda, że nie wszystko, co

WYRAŻENIA I ZWROTY ŚREDNIOWIECZNE WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE

w staropolskim języku istniało, musiało się ujawnić w dochowanych zabytkach, jednakże poświadczenie jednego tylko połączenia na bez mała dwadzieścia jest bardzo charakterystyczne. Zupełnie inaczej wygląda sprawa z wyrazami: ogromna ich większość jest w Słowniku stp. poświadczona, a tylko dla kilku brak poświadczenia (no, wyrastać, karabin, żołnierski, krzepa, nawąchać się, oczywiście mannlicher, brak szczeniaka, ale jest szczenią, brak zniszczenia, jest zniszczyć).

Jakież wnioski można wyciągnąć z tej dość skromnej liczby przytoczonych tu danych materiałowych? Niewątpliwy jest wniosek ogólny, że część związków frazeologicznych we współczesnym języku polskim wywodzi się z okresu średniowiecznego. Część to jednak niewielka. Przeglądając poszczególne hasła w Słowniku staropolskim i współczesnym Słowniku frazeologicznym widzimy, że w tym ostatnim wyrażeń i zwrotów jest kilkakrotnie więcej. Prawda, że staropolski słownik jest o wiele mniej kompletny niż współczesny, co wynika z charakteru zabytków dawnego języka. Mianowicie zabytki te w niewielkim tylko stopniu odzwierciedlają język codzienny, potoczny. A frazeologizmy występują przede wszystkim w tym właśnie potocznym języku. W tekstach religijnych czy prawnych, a takie w średniowieczu przeważały, trudno by było i dziś znaleźć tak przecież powszechne wyrażenia i zwroty, jak np. stary grzyb, dwa grzyby w barszcz, do góry nogami, choć oko wykol, pleść trzy po trzy, nie zasypiać gruszek w popiele itp. Toteż z okresu najdawniejszego znamy głównie te związki wyrazowe, które pełniły funkcje czysto komunikatywne, a nie ekspresywno-impresywne. Zrozumiała jest dla tego okresu przewaga frazeologii biblijno-religijnej, widoczna wyraźnie w przytoczonych wyżej przykładach. Z pewnością w średniowiecznym języku mówionym występowały różne frazeologizmy charakteru ekspresywnego (wykrzyknienia, okrzyki, pozdrowienia, życzenia, przekleństwa), których dziś nie znamy.

Warto jednak zwrócić uwagę, że niektóre związki, dziś stałe, nie miały jeszcze w staropolszczyźnie formy ściśle ustalonej, występowały w różnych wariantach, np. być nieprawego łoża //nieczystego łoża // włościego łoża, też prawego, czystego łoża; w swej osobie // w swej personie // w swej włosnej personie; dać policzek // dać po licu; ciągnąć losy // miotać losy // puścić losy // rzucić losy; na łasce być // na miłości być; od piąty do wirzchu głowy // od głowy do piąt // od głowy do ziemie. Tego rodzaju warianty wskazują, że nie były to jeszcze całkiem zleksykalizowane połączenia wyrazowe.

Z przytoczonego wyżej wiersza Broniewskiego wynikałoby, że słownictwo (wyrazy) w tekście współczesnym mało się różni od słownictwa staropolskiego, natomiast frazeologia jest zupełnie inna. Czy to spostrzeżenie można uogólnić?

Wydaje się, że można to z pewnymi zastrzeżeniami uogólnić w odniesieniu do języka, by go tak określić, powszechnego, przede wszystkim potocznego. W tym języku podstawowe, najczęściej używane wyrazy nie

192

M. KUCAŁA

różnią się zbyt wiele od słownictwa staropolskiego, stałe związki wyrazowe są natomiast całkiem różne. Po części wynika to ze wspomnianego faktu, że się w źródłach średniowiecznych język potoczny słabo odbija, ale to nie jest jedyna przyczyna (należałoby też rozważyć problem, czy staropolski język mówiony był tak różny od pisanego, jak to obserwujemy dziś). Główną i istotną przyczyną jest niewątpliwie co innego, co na podstawie przytoczonych tu, choć w niewielkiej liczbie, faktów dosyć wyraźnie się zarysowuje. To mianowicie, że rozwój frazeologii, powstawanie nowych związków wyrazowych następuje w dziejach języka szybciej niż rozwój, niż powstawanie samych wyrazów.

Co prawda, porównanie od strony ilościowej (liczby haseł) słownictwa ze Słownika staropolskiego i współczesnego Słownika języka polskiego (pod red. W. Doroszewskiego) wydaje się przeczyć sformułowanemu wyżej twierdzeniu, bowiem Słownik stp. będzie zawierał około 15 tysięcy haseł, podczas gdy Słownik j.p. zawiera ich około 125 tysięcy, a więc 8 razy więcej! Prawdopodobnie staropolski słownik frazeologiczny, gdyby taki istniał, zawierałby więcej niż jedną ósmą związków wyrazowych współczesnego słownika frazeologicznego. Przez porównywanie tylko ilościowych danych ze słowników nie można jednak uzyskać właściwego obrazu. Wszak większość z owych 125 000 to wyrazy rzadkie, rozmaite terminy, nie mające ogólnospołecznego zasięgu, często występujące tylko w piśmie, w tekstach specjalnych, nasze twierdzenie odnosi się zaś do języka ogólnego, „powszechnego”.

Stwierdzenie szybszych zmian związków wyrazowych niż samych wyrazów można, wydaje się, wytłumaczyć ogólną prawidłowością rozwoju. Mianowicie na ogół tak jest, zarówno w rzeczywistości pozajęzykowej, jak i w języku, że się szybciej zmieniają rzeczy złożone niż ich części składowe, ich elementy. Ileż na przykład zmian nastąpiło w ciągu wieków w odzieży, podczas gdy jej podstawowe tworzywo — nici — pozostało w zasadzie nie zmienione. Nowoczesny samochód czy pociąg elektryczny mało przypomina przedhistoryczny wóz, ale tu i tam podstawą ruchu jest ten sam element — koło. Język nasz od czasów przedhistorycznych do dziś zmienił się bardzo, większość jego elementarnych cząstek — głosek — pozostała jednak taka sama.

I na jedno jeszcze warto zwrócić uwagę. Używanie mniej lub bardziej stałych połączeń wyrazowych jest objawem pewnego schematyzmu w posługiwaniu się językiem. Schematyzm występuje przede wszystkim tam, gdzie nie ma warunków do świadomej refleksji, gdzie pośpiech zmusza do natychmiastowego działania. W dialogach języka codziennego, potocznego mówiący mają znacznie mniej czasu i możliwości dobierania słów niż podczas pisania, toteż częściej operują zapamiętanymi schematami wypowiedzi, powtarzają swoje lub cudze połączenia wyrazów. Połączenia powtarzane wchodzą w zwyczaj i funkcjonują jako związki frazeologiczne. W formie pisanej, w druku, pośpiech cechuje głównie język prasy. Toteż w pra

WYRAŻENIA I ZWROTY ŚREDNIOWIECZNE WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE 103

sie związki wyrazowe powtarzają się o wiele częściej niż gdzie indziej, i to nie tylko wyrażenia i zwroty dwuwyrazowe i trzywyrazowe, ale całe zdania, np. spotkanie upłynęło w przyjacielskiej i serdecznej atmosferze; obrady odbywały się w duchu zrozumienia i przyjaźni; realizacja zadań społeczno-gospodarczych; który doznał ogólnych obrażeń itp. Nawiasowo dodajmy, że stwierdzając tego rodzaju fakty, nie oceniamy ich ujemnie — wszak teksty, w których się powtarzają te same schematy połączeń wyrazowych, czyta się łatwiej i szybciej, gdyż początkowe wyrazy takich połączeń spełniają rolę sygnałów wywoławczych: poprzedni tekst i wyrazy np. spotkanie upłynęło od razu wywołują w naszej pamięci ciąg dalszy: w przyjacielskiej i serdecznej atmosferze.

Wyrazy-sygnały wywoławcze występują oczywiście nie tylko w prasie, ale i w języku ogólnym. Tak np. wyraz samopas wywołuje najczęściej się z nim łączący czasownik chodzić, podobnie dech — zaparło, tuman — kurzu, rozkład — jazdy, rozstrój — nerwowy, ani tak — ani siak, tonący — brzytwy się chwyta. Niemało wyrazów występuje tylko w związkach z określonymi wyrazami, z żadnymi innymi, np. rozstajne zawsze z wyrazem drogi, chochlik jest tylko drukarski, węgielny — kamień (węgielny kojarzy się dziś raczej z węglem niż z węgłem), dopust — boży, szastać — pieniędzmi, węzłowato zawsze z krótko (krótko, węzłowato), forma spode wywołuje wyraz łba (we współczesnym Słowniku j. polskiego spode występuje jeszcze w połączeniu spode mnie, wszystkie inne połączenia mają formę spod). Że niektóre formy leksykalizują się w określonych związkach, wskazuje na to również np. forma rzeczownikowa czasownika ruszyć: ruszenie, kojarzące się nam dziś jeszcze z przydawką pospolite. I ciekawe, że czasownik ruszyć ma w Słowniku j. polskiego bogatszą dokumentację niż np. czasownik spojrzeć, a jakże inaczej wygląda w związkach spojrzenie niż ruszenie. W Słowniku frazeologicznym jest tylko pospolite ruszenie, zaś spojrzenie badawcze, bezradne, błagalne, bystre, chłodne, chytre, ciekawe, ciepłe, czarujące, czułe, dumne, głupawe, gniewne, harde, ironiczne, kpiące, krytyczne, łagodne, łakome, łobuzerskie itd., itd.

Obecnie związki z wyrazami tylko lub przede wszystkim w tych związkach występującymi są niewątpliwie częstsze niż dawniej. Jeśli podane wyżej przykładowo połączenia prześledzić w historii języka, to się okaże, że im dalej w przeszłość, tym się ich mniej spotyka. W Słowniku staropolskim (i kartotece) nie udało się znaleźć ani jednego z powyższych stałych połączeń. Jeśli dane wyrazy są poświadczone, to nie w stałych związkach, np. węgielny jest kopiec, węgielna granica, węgielne wieczerzadło, wzeście; dech ma ogólne znaczenie «oddech, powiew». Samopas łączyło się dawniej, jak wskazuje słownik Lindego, z czasownikami paść się, chodzić, odchodzić, wałęsać się, dawać się, puścić; szastać — nogami, skrzydłami, swoim, chustę, kogoś, szastać się; tuman — prochu, pyłu, czarny, ciężki, tumany puszczać; dopust — kary, boży, boski; rozstrój (w Słowniku Warszawskim) — majątku, władz umysłowych, nerwowy, rozumowy, uczuć, umysłowy,

2 Poradnik Językowy nr 4/73

M. KUCAŁA

194

woli, żołądkowy. Chochlika drukarskiego brak jeszcze w Słowniku Warszawskim, jest tylko chochlik «skrzatek». Węzłowato zwykle się łączyło z krótko, ale u Reja jeszcze: Bardzo króciuchnemi słowy, ale węzłowato wszystko wyłożył (słownik Lindego).

Na podstawie podanych w tym artykule faktów i ich interpretacji można, wydaje się, sformułować ogólne stwierdzenie, że pewna liczba współczesnych wyrażeń i zwrotów wywodzi się ze średniowiecza, proporcjonalnie jest ich jednak mniej niż wyrazów wspólnych językowi staropolskiemu i dzisiejszemu. Związki wyrazowe rozwijają się bowiem i zmieniają szybciej niż same wyrazy.

Eugeniusz Grodziński

WIELOZNACZNOŚĆ IMION WŁASNYCH

Aby uprzytomnić sobie, na czym polega wieloznaczność imion własnych, należy zrozumieć jej swoistość w stosunku do wieloznaczności wyrazów pospolitych.

Wyobraźmy sobie, że Piotr jest chory i leży w łóżku, Paweł zaś patrzy przez okno na ulicę i bawi chorego, komunikując mu swe spostrzeżenia. Na pytanie Piotra: co widzisz? Paweł odpowiada raz: widzę jakiegoś mężczyznę, innym razem zaś: widzę idącego ulicą Jana. Zwróćmy uwagę na to, że Paweł powiedział: widzę jakiegoś mężczyznę, a nie widzę jakiegoś Jana. Już z tej różnicy wynika, że struktura znaczenia imienia pospolitego mężczyzna jest inna niż imienia własnego Jan, można więc przewidywać, że typ ewentualnej wieloznaczności tych wyrazów nie będzie taki sam. Do tego wątku powrócimy później. Zastanówmy się, czy i w jakim stopniu odpowiedzi Pawła mogły zaspokoić ciekawość Piotra. Jeśli chodzi o pierwszą odpowiedź, to Piotr może, rzecz jasna, pytać się dalej, np. o wzrost czy ubranie tego mężczyzny itp. Ale może też poprzestać na informacji Pawła, dowiedziawszy się, że to, co zobaczył Paweł, było mężczyzną, a nie kobietą, dzieckiem czy zwierzęciem. Tak więc Piotr może uznać odpowiedź Pawła za wystarczającą, mimo iż nie dała mu ona żadnej podstawy do zidentyfikowania tego mężczyzny.

Natomiast druga odpowiedź Pawła: widzę Jana, może zadowolić Piotra tylko w tym wypadku, jeżeli usłyszawszy imię, wiedział od razu, o którego Jana chodzi. Jeśli Piotr tego nie wie, będzie pytał dalej, np.: jakiego Jana widzisz, Kowalskiego czy Kucharskiego?

Przykład ten wykazuje wspomnianą już strukturalną różność znaczeń imienia pospolitego mężczyzna i imienia własnego Jan. Imię pospolite mężczyzna obejmuje swym znaczeniem (albo jak mówią logicy za przykładem J. St. Milla: współoznacza bądź konotuje) jedynie wspólne cechy wszystkich przedmiotów będących desygnatami tego imienia (a więc w danym wypadku: bycie człowiekiem, należenie do płci męskiej, bycie osobnikiem dorosłym), imię własne natomiast obejmuje swym znaczeniem również ściśle indywidualne cechy swego desygnatu. Co prawda, znaczenie powyższe ma imię własne jedynie wtedy, gdy odniesione jest do konkretnego, pojedynczego przedmiotu, ale takie skonkretyzowane użycie imienia włas

196

E. grodziński

nego jest jego użyciem podstawowym, na co wskazuje samo brzmienie terminu: imię własne.

Warto przy okazji przytoczyć zdanie słynnego lingwisty duńskiego Ottona Jespersena, który pisał: „Gdyby imiona własne w ich aktualnym rozumieniu nie konotowały wielu cech, trudno nam byłoby zrozumieć bądź wyjaśnić codzienne zjawisko przeobrażania się imienia własnego w pospolite... Caesar został wspólnym imieniem imperatorów rzymskich, kajzerów niemieckich i carów rosyjskich... Staje się tak po prostu w ten sposób, że spośród kompleksu cech charakterystycznych dla nosiciela danego imienia własnego [i muszę to powiedzieć, w rzeczywistości konotowanych przez to imię] jedna zostaje wybrana jako najlepiej znana oraz użyta do scharakteryzowania niektórych innych ludzi albo rzeczy mających tę samą cechę” 1

Wróćmy do analizy naszego przykładu. Ponieważ Janów jest dużo i Piotr zna niejednego Jana, informacja Pawła, że widzi Jana, nie może zadowolić Piotra. Nie mogąc na podstawie tej informacji zidentyfikować Jana, nie może on tym samym użyć imienia własnego Jan we właściwym jemu znaczeniu, obejmującym indywidualne cechy człowieka nazywanego tym imieniem 1 2. I właśnie dlatego nieodzowne jest dalsze pytanie Piotra: którego ze znanych mi Janów widzisz w tej chwili na ulicy?

Z tym się bezpośrednio wiąże sprawa semantycznej poprawności zdania widzą jakiegoś mężczyzną i niepoprawności zdania widzą jakiegoś Jana.

Skoro imię pospolite obejmuje swym znaczeniem jedynie wspólne cechy każdego ze swych desygnatów, to dowolny przedmiot, mający te cechy, może być tym imieniem nazwany. Jeżeli natomiast znaczenie imienia własnego obejmuje także takie cechy jego desygnatu, które nie przysługują innym desygnatom tegoż imienia, to nie można mówić (przypominamy: przy podstawowym użyciu imienia własnego) o „jakimś Janie”, ponieważ „jakiś Jan” nie mógłby mieć tych cech, które przysługują jedynie Janowi Kowalskiemu bądź jedynie Janowi Kucharskiemu.

Stąd dalsze wnioski. Imię pospolite używane jest zawsze w takim samym znaczeniu, gdy się odnosi do przedmiotu należącego do klasy jego desygnatów. Tak np. wyraz mężczyzna używany jest w takim samym znaczeniu, ilekroć oznacza dorosłego człowieka płci męskiej, niezależnie od tego, czy jest on wysoki, czy niski, czy jest blondynem czy brunetem, krawcem czy lekarzem itp.3 Natomiast imię własne Jan ma jedno znaczenie, gdy z kontekstu słownego lub sytuacyjnego wynika, że chodzi o Jana

1 „The Philosophy of Grammar”, London 1925, s. 66-67.

2 Mówimy, że gdy człowiek wypowiada jakiś wyraz (zdanie itp.), używa go czynnie, gdy natomiast słyszy go i rozumie, używa go biernie.

3 „Wyraz koń — pisał słynny filozof i logik Edmund Husserl — ma takie samo znaczenie niezależnie od kontekstu, w którym występuje” („Logische Untersuchun- gen”, Halle 1922, Band 2, T. 1, s. 33).

WIELOZNACZNOŚĆ IMION WŁASNYCH

197

Kowalskiego, a inne, gdy z kontekstu wynika, że desygnatem jest Jan Kucharski.

Fakt, że imię własne mające wiele desygnatów (takimi są np. imiona i nazwiska ludzkie) występuje w odmiennym znaczeniu w zastosowaniu do każdego z tych desygnatów — został dostrzeżony przez niejednego badacza. Tak np. prof. T. Kotarbiński pisał: „Mówiąc o jednym Piotrze, używamy jego imienia w jakimś innym, odcieniowo, lecz stanowczo, odmiennym znaczeniu, niż kiedy mówimy o drugim Piotrze; słowo to jest wieloznaczne, a ze względu na każde ze swych znaczeń — jest ono nazwą jednostkową” 4.

Jako ciekawostkę z historii filozofii języka można odnotować fakt, iż J. St. Mill, który niejednokrotnie głosił błędny, moim zdaniem, pogląd, iż imiona własne są wyrazami pozbawionymi wszelkiego znaczenia, wystąpił jednak (może przez przeoczenie?) z bardzo słusznym twierdzeniem: „...słowo Jan można prawdziwie orzec tylko o jednej osobie, przynajmniej w tym samym znaczeniu” (podkreślenie moje)5 6.

Dowiedzieliśmy się w ten sposób, na czym polega wieloznaczność imienia własnego, mającego wiele desygnatów. Lecz na czym polega wieloznaczność imienia pospolitego, skoro—jak widzieliśmy — nie zmienia ono swego znaczenia, przechodząc niezliczoną ilość razy z jednego desygnatu na drugi? Imię pospolite jest wieloznaczne wówczas, gdy ma nie jedną, ale dwie lub więcej klas desygnatów, przy czym klasy te różnią się od siebie zespołami wspólnych cech swych elementów. Gdy o dzielnym podrostku mówi się: to jest prawdziwy mężczyzna, albo odwrotnie o dorosłym człowieku płci męskiej powiada się: to nie jest mężczyzna, lecz stara baba, to wyraz mężczyzna użyty jest w tych zdaniach w innym znaczeniu aniżeli w zdaniu: widzę jakiegoś mężczyznę.

Mężczyzna w znaczeniu pierwszym (podstawowym) oznacza każdą dorosłą osobę płci męskiej, mężczyzna w znaczeniu drugim oznacza każdą osobę płci męskiej, dorosłą lub niedorosłą, mającą cechy, którymi — w rozumieniu członków danej społeczności językowej —powinien odznaczać się mężczyzna (w znaczeniu pierwszym): odwagę, dzielność, stanowczość.

Tak więc imię własne zmienia swe znaczenie, przechodząc z jednego desygnatu na inny, imię pospolite natomiast zmienia swe znaczenie, przechodząc z jednej klasy desygnatów na inną klasę desygnatów. Z powyższej tezy wynika również, że imię pospolite jest jednoznaczne, a nie wieloznaczne, wówczas gdy ma jedną, i tylko jedną, klasę desygnatów.

Ustaliliśmy zatem, jak się wydaje, na czym polega zasadnicza odmienność wieloznaczności imion własnych od wieloznaczności imion pospolitych. Ustalenia te jednak nie wyczerpują interesującego nas problemu. Wskaże

4 „Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk” wyd. II, War

szawa— Wrocław 1961, s. 27.

6 „System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej”, t. I, s. 44, przekład polski Czesława Znamierowskiego, Warszawa 1962.

198

E. GRODZIŃSKI

my obecnie jeszcze pewne kryteria wieloznaczności imion własnych, mniej doniosłe niż to pierwsze, zasadnicze kryterium, ale również mające dość istotne znaczenie teoretyczne i praktyczne.

1. Częste są w rozmaitych językach etnicznych wypadki nadawania imion własnych ludzi, postaci mitologicznych bądź nazw obiektów geograficznych — pewnym obiektom zbudowanym przez człowieka — kinom, klubom, hotelom, lokalom gastronomicznym i rozrywkowym, sklepom, statkom itd. Monika jest imieniem własnym kobiety,. lecz może być również imieniem własnym kawiarni, cukierni, sklepu itp. Wisła jest imieniem własnym największej rzeki w Polsce, ale także imieniem własnym znanego krakowskiego klubu sportowego. Helios jest imieniem własnym greckiego boga słońca, lecz również bywa imieniem własnym kin czy lokali rozrywkowych itd. itp.

Nazwijmy imiona własne stworzone dla oznaczania pewnych przedmiotów imionami własnymi pierwotnymi, imiona własne już istniejące i przeniesione na desygnaty zupełnie różne od ich desygnatów pierwotnych — imionami własnymi wtórnymi. Jest rzeczą oczywistą, że imię własne występujące raz w charakterze imienia własnego pierwotnego, a drugi raz w charakterze imienia własnego wtórnego, nie jest jednoznaczne, lecz wieloznaczne, albowiem znaczenie imienia własnego wtórnego różni się, i to różni się bardzo wyraźnie, od znaczenia równobrzmiącego imienia własnego pierwotnego. Można byłoby nawet posunąć się o krok dalej i zaproponować rozważenie kwestii, czy imię własne pierwotne i równobrzmiące imię własne wtórne nie powinny być traktowane jako para homonimiczna (zakładając, że każda para równobrzmiących, lecz obcych sobie znaczeniowo wyrazów jest parą homonimiczną).

1. Imię własne pewnego przedmiotu (zwłaszcza imię własne człowieka lub postaci mitologicznej) bywa czasem używane dla określenia innego przedmiotu, mającego pewną cechę wspólną z właściwym desygnatem tego imienia. Tak np. o człowieku mającym wybitne zdolności krasomówcze mówi się to nasz Demostenes, o młodzieńcu bardzo pięknym to istny Apollo itp. Wieloznaczność imienia własnego przejawia się w takich wypadkach w ten sposób, że w znaczeniu podstawowym oznacza ono swój właściwy desygnat, którego jest trwałą, stale mu przysługującą nazwą, w znaczeniu wtórnym zaś — jest ukrytym opisem. Demostenes jako nazwa człowieka wymownego (który w rzeczywistości nazywa się np. Jan Kowalski) — to tyle, co: «człowiek wymowny jak Demostenes», a Apollo jako nazwa pięknego młodzieńca—To tyle, co: «młodzieniec piękny jak Apollo».

Zwróćmy uwagę, że tu nie mamy jednak do czynienia z przekształceniem się imienia własnego w pospolite (o czym będzie mowa w punkcie następnym). Dowodem, że imię własne w tych i im podobnych wypadkach, występując w charakterze ukrytego opisu, nie przeobraża się w imię pospolite, jest fakt pisania go dużą literą.

WIELOZNACZNOŚĆ IMION WŁASNYCH

199

1. W przytoczonej przez nas wypowiedzi O. Jespersen wskazywał na częste w historii języka zjawisko przeobrażenia imienia własnego w pospolite. Jasne jest, że Krezus znaczy co innego niż krezus, Mesjasz niż mesjasz, Herkules niż herkules (choć między odpowiednimi parami znaczeń zachodzi w każdym wypadku więź treściowa, co wyklucza wszelkie podejrzenie o homonimiczność). Gwoli ścisłości jednakże należałoby tu mówić nie o wieloznaczności imienia własnego, lecz o wieloznaczności wyrazu występującego w charakterze imienia własnego, kiedy indziej zaś w charakterze imienia pospolitego.

Ścisłość wymaga zresztą jeszcze jednego, dalej idącego zastrzeżenia. Czy imię własne, pisane dużą literą, i równobrzmiące imię pospolite, pisane małą literą, w ogóle stanowią ten sam wyraz? A może są to dwa wyrazy, a wówczas, naturalnie, należałoby mówić nie o wieloznaczności wyrazu, lecz o odmiennych znaczeniach dwu różnych wyrazów 6. Odpowiedź na to pytanie może być tylko umowna. Jeżeli jako konieczny (choć niedostateczny z uwagi na zjawisko homonimii) warunek jedności wyrazu uznamy jednakowe brzmienie i jednakową pisownię, wówczas imię własne i wywodzące się z niego jednakowo brzmiące, lecz inaczej pisane, imię pospolite muszą być uznane za dwa odmienne wyrazy. Jeśli natomiast uzna się, że równokształtność (jednakowość pisowni) nie jest jednym z koniecznych warunków jedności wyrazu, wówczas imię własne i równobrzmiące imię pospolite będą traktowane jako jeden wyraz wieloznaczny. Tak właśnie imiona te traktowane są w Słowniku języka polskiego pod redakcją prof. W. Doroszewskiego, który stanowczo opowiada się za koncepcją jednego wyrazu (por. Herkules, herkules, t. III, s. 59, Mesjasz, mesjasz, t. IV, s. 574, Moloch, moloch, t. IV, s. 808).

1. A oto jeszcze jeden bardzo różny od poprzednich aspekt wieloznaczności imion własnych. Posłużmy się znów przykładem. Piotr mówi do Pawła: W piątej klasie uczy się wielu Janów. W jakim znaczeniu użyte zostało imię Jan w powyższym zdaniu? Z pewnością nie w takim samym, w jakim używają tego imienia Piotr i Paweł mówiąc o ich bliskim przyjacielu Janie. Imię własne Jan w zdaniu: W piątej klasie uczy się wielu Janów nie obejmuje swym znaczeniem indywidualnych cech żadnego ze swych desygnatów, lecz jedynie ich wspólne cechy, te mianowicie, że każdy z nich jest chłopcem i nosi imię Jan. Imię własne Jan użyte więc tu zostało w znaczeniu, które wydaje się najbliższym strukturze znaczeniowej imion pospolitych. Jest to jednak podobieństwo tylko pozorne. Imię Jan figuruje w powyższym zdaniu w znaczeniu «chłopiec mający na imię Jan» i w zastępstwie tego zwrotu. Jeżeli nadamy temu zdaniu postać zupełną, nieskrótową, będzie ono brzmiało W piątej klasie uczy się wielu chłopców mających na imię „Jan”. W zdaniu w powyższej postaci nie występuje żadne imię własne, występuje natomiast nazwa imienia własnego Jan.

6 Pytanie to nie powstaje w języku niemieckim, w którym rzeczowniki pospolite pisane są dużą literą.

200

E. GRODZIŃSKI

Każde użycie imienia własnego, w którym rola jego sprowadza się do zastępowania zwrotu, zawierającego nazwę tegoż imienia, możemy rozpatrywać jako zastępcze, niezasadnicze użycie imienia własnego. Jeżeli zaś w zdaniu W piątej klasie uczy się wielu Janów imię własne Jan zastąpimy imieniem pospolitym blondyn, to otrzymane w ten sposób zdanie W piątej klasie uczy się wielu blondynów będzie miało postać zasadniczą, nieskrótową.

O typie (charakterze) wieloznaczności imion własnych decyduje funkcja, w jakiej imiona te są użyte w językach naturalnych.

\*

Zagadnienia, które omawia w swym artykule dr Grodziński, są zasadniczo zagadnieniami z zakresu semantyki, ale nie tak łatwo odgraniczyć semantykę od filozofii.

Nad znaczeniem wyrazów może — i powinien — zastanawiać się każdy, gdy zaś wyniki swych rozważań zechce przekazywać innym, ma obowiązek informować o nich (to znaczy o tych wynikach) w sposób jak najprostszy, bo po pierwsze myśl wtedy może być wypowiedziana w słowach prostych, gdy jest myślą dojrzałą, po drugie im prostszy jest styl wypowiedzi, tym szerszy może być zakres jej oddziaływania.

Dr Grodziński pisze stylem prostym, co ułatwia ewentualną dyskusję.

Do meritum poruszonych przez dra Grodzińskiego zagadnień powrócę kiedy indziej.

W.D.

Czesław Pankowski

NOWY SŁOWNIK POPRAWNOŚCIOWY
JĘZYKA POLSKIEGO

Ostatnio w witrynach księgarskich ukazał się, wydany przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Słownik poprawnej połszczyzny. Pracę nad słownikiem podjęto w Redakcji Słowników Języka Polskiego PWN w roku 1968, tj. po zakończeniu prac redakcyjnych nad ostatnim (jedenastym) tomem monumentalnego dzieła współczesnej leksykografii polskiej — Słownika języka polskiego pod redakcją prof, dra Witolda Doroszewskiego. Pracami nad Słownikiem poprawnej polszczyzny kierował Komitet Redakcyjny w składzie: przewodniczący Komitetu (i Redaktor naczelny Słownika) — prof, dr Witold Doroszewski i zaproszeni przez niego: sekretarz Komitetu (i zastępca Redaktora naczelnego) — doc. dr Halina Kurkowska, członkowie Komitetu (i Recenzenci) — prof, dr Stefan Hrabec \*, prof, dr Zenon Klemensiewicz \*\* i prof, dr Stanisław Urbańczyk.

Zanim spojrzymy na zawartość słownika, zanim zapoznamy się z zasadami doboru haseł i sposobem ich opracowania, choćby pobieżnie, rzućmy okiem na dotychczasowe publikacje poprawnościowe opracowane w sposób słownikowy lub zbliżony do niego. Oto — w chronologicznym porządku — wykaz ważniejszych publikacji:

1. Łazowski: „Niemieckie, francuskie i błędne sposoby mówienia z książek, gazet i mowy potocznej”, Lwów 1865, ss. 30.
2. K. Skobel: „O skażeniu języka polskiego w dziennikach i w mowie potocznej osobliwie w Galicji”, Kraków 1870, ss. 94; wyd. z r. 1871: ss. VIII, 102; wyd. z 1872—1877 (trzyczęściowe): ss. XV, 149 + X, 130 + VI, 175.

A. Walicki: „Błędy nasze w mowie i piśmie ku szkodzie języka polskiego popełniane oraz prowincjonalizmy”, Warszawa 1876, ss. X, 103; wyd. z r. 1879: ss. XXV, 265; wyd. z r. 1886: ss. XXVI, 453, XVI.

J. Bliziński: „Barbaryzmy i dziwolągi językowe”, Kraków 1888, ss. 79.

E. S. Kortowicz: Oczyściciel mowy polskiej czyli Słownik obcosłów, składający się z blisko 10000 wyrazów i wyrażeń z obcych mów utworzonych a w piśmie i w mowie polskiej niepotrzebnie używanych, oraz i wyrazów gminnych, przestarzałych i ziemszczyn w różnych okolicach Polski używanych, z wysłowieniem i objaśnieniem polskim, ułożony dla lepszego wyrażenia się, Poznań 1891, ss. 352.

\* Zmarł 25.XII.1972 r.

\*\* Zmarł 2.IV.1969 r.

202

CZ. PANKOWSKI

A. Passendorfer: „Błędy językowe młodzieży szkolnej”, Lwów 1902, ss. 37; wyd. z r. 1904: ss. VIII, 238.

A. Krasnowolski: „Najpospolitsze błędy językowe zdarzające się w mowie i piśmie polskim”, Warszawa 1903, ss. 167; wyd. z r. 1908: ss. 174; wyd. z r. 1920: ss. 87.

1. Czarkowski: Słowniczek najpospolitszych rusycyzmów, Wilno 1909, ss. 44; wyd. z r. 1921: ss. 47.

A. Łętowski: „Błędy nasze. Rzecz o czystości języka polskiego na Litwie”, Wilno 1915, ss. 378.

A. A. Kryński: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku”, Warszawa 1921-31 (część 1, ss. VII, 376, VII; część 2, ss. 353).

W. Baranowski: Słowniczek polski i błędy językowe, Warszawa 1924, ss. 51.

J. T. Wróblewski: 2000 błędów językowych, barbaryzmów, dziwolągów i nowotworów ze wszystkich dzielnic Polski zebranych wraz ze słowniczkiem, jako też wzorki stylu urzędowego, Warszawa 1926, ss. 126.

J. Szwed: Mów poprawnie! Słownik błędów językowych, Wilno 1931, ss. 272.

Spisy błędów języka urzędowego, wydane przez Komisję Języka Urzędowego przy Tow. Krzewienia Poprawności i Kultury Języka, Nr 1-2, Warszawa 1933.

S. Szober: Słownik ortoepiczny. Jak. mówić i pisać po polsku, Warszawa 1937, ss. XVI, 662.

S. Słoński: Słownik polskich błędów językowych, Warszawa 1947, ss. 282.

S. Szober: Słownik poprawnej polszczyzny, Warszawa 1958, ss. 857.

E. Przyłubska, F. Przyłubski: Język polski na co dzień. Samouczek i słownik poprawnej polszczyzny, Warszawa 1958, ss. 389.

M. Kniagininowa, W. Pisarek: „Poradnik językowy. Podręcznik dla pracowników prasy, radia i telewizji”, Kraków 1965, ss. X, 370.

Nie wdając się w szczegółową ocenę publikacji poprawnościowych XIX w. podkreślić należy, że były one przejawem działalności mającej na celu zachowanie języka ojczystego i uchronienie go przed wpływami języków zaborców \ W drugiej połowie XIX w. tropiono w języku polskim (najczęściej po amatorsku i w sposób nazbyt purystyczny) wszelkie galicyzmy, germanizmy, rusycyzmy i latynizmy oraz inne wyrazy uznane za obce rdzennej polszczyźnie.

Autorami publikacji poprawnościowych początków XX w. byli najczęściej nauczyciele języka. Podział Kraju na zabory pociągnął niestety za sobą wytworzenie się w języku pewnych różnic lokalnych. Odzyskanie niepodległości sprzyjało procesowi integracji językowej, zacieraniu się różnic geograficznych odmian języka.

W Polsce Ludowej w wyniku przeobrażeń społeczno-politycznych udział w tworzeniu kultury mają niemal wszystkie warstwy społeczeństwa.

W r. 1950 prof. W. Doroszewski ogłasza książkę pt. „Kryteria poprawności językowej”. W r. 1962 ukazuje się t. I książki tegoż autora pt. „O

1. Por. Z. Klemensiewicz: Miłośnictwo języka w dziejach polszczyzny — w pracy: „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, Warszawa 1961.

NOWY SŁOWNIK POPRAWNOŚCIOWY JĘZYKA POLSKIEGO

203

kulturę słowa” (stron 890), w r. 1968 —t. II (s. 670). Pod ogólnym tytułem „Wśród słów, wrażeń i myśli” wychodzi w r. 1966 książka tegoż autora,

o której zawartości informuje ogólnie podtytuł: „Refleksje o języku polskim”. Pojęcia normy językowej2 oraz normy stylistycznej3 precyzował prof. Klemensiewicz.

Pierwszym w Polsce nowoczesnym słownikiem poprawnościowym był Słownik ortoepiczny Szobera. Zwięzłą ocenę tego dzieła dał prof. Doroszewski we wstępie do Słownika poprawnej polszczyzny Szobera liczącego 17 tysięcy haseł, słownika będącego zmienionym (i uzupełnionym materiałem językowym od 1936 r.) wydaniem Słownika ortoepicznego.

Słownik poprawnej połszczyzny PWN jest nowo opracowanym normatywnym słownikiem współczesnego języka polskiego, liczy przeszło tysiąc stron i zawiera niemal 27 tysięcy haseł. Słownik składa się z trzech części. Część pierwszą stanowi: (przedmowa) Od Wydawnictwa, I. O poprawności językowej, błędach językowych i kryteriach oceny tych pojęć (W. Doroszewski), II. O zawartości Słownika, III. Objaśnienia skrótów

i znaków (1. Skróty wyrazów, terminów i kwalifikatorów, 2. Skróty bibliograficzne, 3. Znaki), IV. Formy fleksyjne (tabele form odmiany wyrazów). Część drugą stanowi słownik. Część trzecią: Wykaz haseł niektórych typów (1. Głoski, grupy głosek — wymowa, pisownia, 2. Przedrostki, przyrostki i człony wyrazów złożonych, 3. Hasła problemowe, 4. Skróty i skrótowce), Bibliografia.

Słownik rejestruje te tylko wyrazy, których pisownia, wymowa, odmiana, budowa słowotwórcza, znaczenie, użycie składniowe lub związki z innymi wyrazami mogą sprawiać użytkownikom języka polskiego jakiekolwiek trudności. W szerokim zakresie Słownik uwzględnia powszechnie używane wyrazy ogólnopolskie; w węższym zakresie — słownictwo używane w określonych środowiskach zawodowych oraz terminologię techniczną i naukową; w ograniczonym zakresie — wyrazy różniące się stopniem żywotności (wychodzące z użycia, przestarzałe i dawne) oraz wyrazy używane przez warstwy wykształcone w pewnych regionach kraju (regionalizmy). Słownik uwzględnia także nazwy własne osobowe i geograficzne (imiona i nazwiska polskie i obce; nazwy mieszkańców miast, państw, kontynentów, krajów, krain, miejscowości, gór, rzek, jezior; nazwy członków narodowości, plemion, grup etnicznych), skróty konwencjonalne, skróty nazw instytucji, organizacji oraz formacje pochodne od nazw własnych i od skrótowców. Słownik daje ocenę wyrazu ze względu na jego zasięg społeczno-środowiskowy lub geograficzny, zabarwienie stylistyczne, stopień żywotności, poprawności i rozpowszechnienia. Pod odpowiednimi wyrazami hasłowymi podane są jego postaci oboczne (warianty pisowniowe, fonetyczne i słowotwórcze) lub odpowiedniki leksykalne.

2 Por. Poprawność i pedagogika językowa w tomie wyżej cytowanym.

3 Por. O różnych odmianach współczesnej polszczyzny w tomie wyżej cytowanym.

204

CZ. PANKOWSKI

W zakresie pisowni i przestankowania Słownik oparł się na obowiązujących zasadach ustalonych przez Komitet Językoznawstwa PAN w 1956 r. W wypadku wątpliwości pisowniowych dotyczących niektórych wyrazów zwracano się do Komisji Kultury Języka, która rozstrzygnęła m.in. pisownię takich wyrazów jak: akwatinta, Bur, dinar, kedyw, okamgnienie. W zakresie nazewnictwa geograficznego za podstawę przyjęto — zaaprobowane i zalecone przez Prezydium i Komisję Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN — Polskie nazewnictwo geograficzne świata (Warszawa 1959) oraz uchwały Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. Dla wielu wyrazów, nie notowanych w słownikach ortograficznych a omówionych w Słowniku, Komisja Kultury Języka zaleciła pisownię upowszechnioną, podaną w Słowniku języka polskiego pod red. prof. Doroszewskiego.

Informacje poprawnościowe podawane w Słowniku dotyczą bądź poszczególnych wyrazów (i wtedy umieszczane są pod odpowiednimi wyrazami — hasłami), bądź też całych kategorii wyrazów (wyodrębnionych np. ze względu na typ ich budowy słowotwórczej, funkcji składniowej) — i ujęte zostały syntetycznie w postaci tzw. haseł problemowych. W hasłach tych omówione zostały zagadnienia morfologiczne (fleksyjne, słowotwórcze), składniowe, stylistyczne, ortograficzne i ortofoniczne. W hasłach problemowych użytkownik Słownika znajdzie uzasadnienie informacji szczegółowych (podanych pod poszczególnymi wyrazami — hasłami) albo — w wypadku pominięcia jakiejś informacji pod hasłem wyrazowym — uzyska wskazówki ogólne, pozwalające mu na samodzielne rozstrzygnięcie jakiejś szczegółowej wątpliwości. Słownictwo i stylistykę omówiono np. w takich hasłach: język i jego odmiany, neologizmy, zapożyczenia, słownictwo, styl, bliskoznaczność wyrazów, związki frazeologiczne, błędy językowe, szablon językowy, norma językowa.

Pod poszczególnymi hasłami podane są przykłady poprawnego użycia wyrazów oraz ostrzeżenia przed formami błędnymi. Słownik przeznaczony jest dla jak najszerszego kręgu odbiorców, a zwłaszcza dla młodzieży szkół średnich i studentów, dla nauczycieli i pracowników wydawnictw, prasy, radia czy telewizji, oraz dla tych wszystkich, którzy nie tylko chcą używać form poprawnych, ale i rozumieć, dlaczego jedna forma jest lepsza od drugiej.

Grzegorz Walczak

O NIEWŁAŚCIWYM UŻYWANIU NIEKTÓRYCH PRZYIMKÓW

W JĘZYKU POTOCZNYM

W wywiadzie1 przeprowadzonym w Hali Mirowskiej z kupującymi

i sprzedającymi towar w wypowiedziach zostały użyte przyimki: za, w, po, na. Są to przyimki, które często występują wymiennie w obrębie tego samego znaczenia, np. jechać na Śródmieście, i jechać do Śródmieścia, pracować na uniwersytecie, pracować w uniwersytecie. Poprawne są również wyrażenia na rynku, na zabawie. Można też powiedzieć w zabawie, ale to znaczy już co innego. Por. On jest na zabawie i W zabawie tej nie brałem udziału. Jeżeli mówimy, że ktoś jest na rynku, na strychu lub na łące, określamy, gdzie się znajduje, w jakim przebywa miejscu. Wyrażenie na zabawie może określać miejsce, np. Byłem na zabawie; może też określać jednocześnie miejsce i czas, np. Na zabawie poznała przyszłego męża.

Wyrażenia w poprzednio przytoczonych zdaniach pełnią funkcję okolicznika miejsca. Taka jest najczęściej funkcja składniowa całego wyrażenia z przyimkiem na. Chcąc dokładniej sprecyzować znaczenie interesującego nas przyimka 2 i ocenić poprawność jego zastosowań, zestawimy zebrany w czasie wywiadu materiał językowy z odpowiednimi tradycyjnymi formami języka ogólnopolskiego.

1. Za czym się tu stoi? — Za kurczakami.
2. Co tu ludzie kupują? — Kurczaki.
3. lub — Po co tu ludzie stoją? — Aby kupić kurczaki; po kurczaki.

W odczuciu ludzi wykształconych i zgodnie z opinią językoznawców właściwymi, poprawnymi formami wypowiedzi są:

Co tu ludzie kupują? — Kurczaki. lub — Po co tu ludzie stoją? — Po kurczaki; aby kupić kurczaki.

Niewłaściwe natomiast jest pytanie: Za czym tu się stoi? i niewłaściwą odpowiedzią jest — za kurczakami. Podstawową, chociaż nie jedyną, funkcję przyimka za stanowi oznaczanie stosunków przestrzennych. Za łączy

1 Był to reportaż telewizyjny, przygotowany przez TV w 1971 r. do cyklicznej audycji pt. „Słowa i słówka”. Występowałem w nim jako ekspert-językoznawca. Realizacja tego cyklu audycji została ponownie podjęta przez TV w 1973 r.

2 na fabryce — jest to rusycyzm.

206

G. WALCZAK

się z innym wyrazem, najczęściej z rzeczownikiem lub zaimkiem, użytym w formie narzędnika lub biernika. Prof. Doroszewski w swej książce „O kulturę słowa” zwrócił uwagę na to, że przyimek za z narzędnikiem zazwyczaj wskazuje miejsce, np. za lasem, za stawem, natomiast za z biernikiem wskazuje kierunek ruchu, np. poszedł za góry, za lasy, za kościół.

Oprócz uzależnień, wynikających z sąsiedztwa innych wyrazów w zdaniu, i ogólnych zróżnicowań znaczenia przyimków warto również uwzględniać tendencje rozwojowe w zakresie zastosowania przyimków. Tzw. Słownik Warszawski z końca XIX wieku podaje: Iść, wyjechać za czym w znaczeniu «udać się w celu zdobycia sobie, wystarania się, kupienia, załatwienia czegoś». Przytacza również zdanie: Idę za kupnem towarów. Znany jest również tytuł noweli Sienkiewicza „Za chlebem”, co znaczy «w poszukiwaniu chleba».

Tego typu historyczne już użycia przyimka za pozostawiły ślad w postaci przyjętego ogólnie w języku potocznym zwrotu chodzić za sprawunkami. Z dzisiejszego punktu widzenia poza tym również niezbyt fortunnym zwrotem, sformułowania stać za kurczakami, za wędliną itp. są traktowane jako niepoprawne. Rozpowszechniają się jednak, zwłaszcza w języku warstw niewykształconych. Być może, z czasem przenikną do języka ogólnonarodowego. Nadużywanie przyimka za wydaje się jednak nie uzasadnione.

Zdanie stoję za kurczakami informuje, w jakim celu stoję, po co stoję, nie zaś, że kurczaki są przede mną. Chodzi o wyjawienie celu, a nie o ustalenie stosunków przestrzennych między dwoma przedmiotami, na co by mogło wskazywać użycie przyimka za. Wiadomo bowiem, że jedną z podstawowych funkcji przyimka za jak i przyimka na jest ukazywanie stosunków przestrzennych między przedmiotami.

Zastosowania przyimka na są również różnorodne. W naszym wywiadzie odnotowaliśmy użycia: Na ile te kurczaki? — Na 30 złotych kilogram. Zastanówmy się, jakie znaczenie przypisuje przyimkowi na ten, kto tak mówi, czyli, co chce powiedzieć, i czy takie użycie zgodne jest z przyjętą normą językową. W omawianym przykładzie chodziło o otrzymanie odpowiedzi na pytanie: — Ile kosztuje jeden kurczak?, inaczej —- Po ile są te kurczaki? Odpowiedź brzmiałaby: Jeden kurczak kosztuje 30 zł lub kurczaki są po 30 zł. Są to poprawne formy wypowiedzi, w odróżnieniu od niewłaściwych form, tak często używanych przez kupujących i sprzedających, jak np.: Na ile te kurczaki? Na 30 złotych. Ażeby wyjaśnić, dlaczego użycie przyimka na w takim kontekście jest niepoprawne, trzeba zbadać jego podstawowe znaczenia oraz stwierdzić, czy analizowany przyimek odpowiada któremuś z tych znaczeń.

Przyimek na może być użyty z miejscownikiem lub biernikiem w zależności od poprzedzającego czasownika. Na biernikowe, np. kłaść na stół występuje po czasownikach oznaczających ruch w pewnym kierunku, na miejscownikowe po czasownikach statycznych, np. leży na stole.

O NIEWŁAŚCIWYM UŻYWANIU NIEKTÓRYCH PRZYIMKÓW

**207**

Widoczna jest tendencja do rozpowszechniania się przyimka na w zakresie znaczeń pozaprzestrzennych. Znamy już tego typu zastosowanie, np. na ile? Chodzi tu o wyszczególnienie i przyporządkowanie określonym jednostkom towarowym odpowiednich jednostek pieniężnych. Powiedzieliśmy, że zamiast na ile należy mówić po ile, bowiem jednym z podstawowych znaczeń wielofunkcyjnego po jest właśnie wydzielanie części z całości, np. po kawałku, po jednym, po pięć...

Na w języku warstw wykształconych nie pełni takiej funkcji. Tendencja do takiego rozszerzenia się funkcji na, jak powiada prof. Doroszewski— „tliła się niejako w popiele językowym w ciągu kilkudziesięciu lat, aż wybuchła w naszych oczach”. Profesor przytacza słowa jednego z gramatyków, ostrzegającego jeszcze w 1880 r. przed używaniem wyrażeń typu masło na tyle i tyle. Słownik Warszawski podaje zwrot na co — «po czemu» zilustrowany przykładami. Na dwa złote kopa, Łokieć na trzy dukaty. Słownik Wileński (z połowy 19 w.) pod hasłem na podaje przykłady: Na grosz dwa jabłka, Sukno na 3 ruble łokieć. Por. na ile osób ma być ten obiad? (cytowane przez W.D.).

Zwrot na ile powstał przypuszczalnie pod wpływem starszego po ile, które z kolei powstało z połączenia zwrotów po czemu i ile kosztuje. Te dwa ostatnie są oczywiście poprawne i dziś również często używane.

Ekspansja przyimka na widoczna jest w coraz częściej używanych w pewnych środowiskach wyrażeniach typu: na fabryce, na zakładzie, na szkole, na stołówce, na wartowni. Zasadniczo nie wykrystalizowała się jeszcze jakaś odmienna funkcja przyimka na w porównaniu z funkcją przyimka w, który bezpodstawnie jest wypierany z przytoczonych wyrażeń. Mamy tu jednak do czynienia ze starą obocznością przyimków na i w w wyrażeniach określających miejsce. Mówimy bowiem w domu, w lesie; ale na łące, na plaży; obok tego również to rzece i na rzece, w morzu i na morzu, w górach i na górach. Te ostatnie przykłady wykazują swoiste zróżnicowanie znaczeniowe, z którym bezpośrednio się wiąże użycie przyimka w bądź na.

Jak stwierdził prof. Klemensiewicz: „Przyimek w prowadzi do wnętrza przedmiotu — miejsca, przyimek na na jego powierzchnię”. Por. Ryby żyją w morzu i Na morzu kołysał się okręt, czyli ryby żyją w środku, w głębi morza, a okręt kołysze się na jego powierzchni. Ale często się słyszy na wybrzeżu: oni są w morzu w zn. «w rejsie». Podobnie we fr. en mer 3.

Znane są od dawna poprawne przykłady użycia na w wyrażeniach oznaczających miejsce pracy, np. na poczcie, na kolei, na polonistyce, na farmacji, na uniwersytecie obok w uniwersytecie. Tego typu na ustosunkowuje kogoś lub coś do całej instytucji, placówki, warsztatu pracy.

Wymienione wyrażenia, od dawna występujące w języku, stanowią

3 Zwrócił mi na to uwagę prof. W. Doroszewski.

**208**

G. WALCZAK

podstawę szerzenia się nowych użyć przyimka na. Coraz częściej spotyka się wypowiedzi przez językoznawców traktowane jako niepoprawne, typu: Pracują na zakładzie, na fabryce. Nie ma tego towaru na sklepie. Zjawisko to wiąże się z przenikaniem elementów gwarowych do języka ogólnopolskiego. W wysokim stopniu wpływa na to powstanie i oddziaływanie w wielu dziedzinach życia publicznego nowej inteligencji pochodzenia chłopskiego lub robotniczego. W gwarach przyimek na ma szersze zastosowanie niż w języku ogólnopolskim. Karłowicz w swym Słowniku gwarowym przytacza używane w mowie ludu wiejskiego wyrażenia: na kościele, na sieni, na oberży, na sadzie. Warto również przypomnieć, że znana jest w języku ogólnym opozycja wyrażeń podstawowych i metaforycznych — w sercu : na sercu, w oku : na oku. Podobnie jak w wypadku przyimka za, trudno jest przewidzieć, czy omawiany typ zastosowania przyimka na nie zostanie kiedyś usankcjonowany zwyczajowo i przyjęty przez ogół. Tendencja jest wyraźna. Jej rozwój może zależeć od wielu czynników, zwłaszcza od ewentualnego wykrystalizowania się odrębnego odcienia znaczeniowego całego wyrażenia z przyimkiem na. Obecnie tego typu ekspansja przyimka na określana jest pod względem stylistycznym ujemnie. Należy się bronić przed inercyjnym, bezmyślnym, sprzecznym z tradycją nadużywaniem przyimków. Warto dodać, że na występuje też w wyrażeniach takich jak na wczasach, na urlopie, na wakacjach. Oznaczają one pewne odcinki czasu z dodatkowym odcieniem znaczeniowym.

Przez analogię do wyrażenia na urlopie powstało kojarzące się z nim znaczeniowo, niewłaściwe wyrażenie na chorobie.

Na zakończenie przedstawionych uwag wypada stwierdzić, że rola językoznawcy w akcji poprawnościowej nie jest rolą arbitralnego sędziego, lecz doradcy usiłującego wpłynąć na kształtowanie się języka. Językoznawca może interpretować i wyświetlać pewne fakty językowe, może je nawet uznawać za niepoprawne i krytykować. Nie jest jednak w stanie powstrzymać żywego strumienia języka. O języku decydują wszyscy jego użytkownicy.

Klemens Stępniak

NAZWY GWARY ZŁODZIEJSKIEJ\*

W sądach językoznawców na temat gwary złodziejskiej panuje wiele rozbieżności, które znajdują odbicie m.in. w różnych nazwach nadawanych tej odmianie językowej.

Dotychczas najczęściej stosowaną nazwą był termin żargon. Tak określają język złodziejski K. Dejna, S. Urbańczyk, W. Budziszewska, Czikobawa i inni. K. Dejna nazywa go żargonem sądząc, że nie jest to odrębny język, zresztą nie różni się od języka ogólnonarodowego ani fonetyką, ani strukturą gramatyczną ł. S. Urbańczyk proponując dla języka górników, aktorów, marynarzy itp. nazwę dialekty socjalne, dla języka złodziejskiego — jako dla odmiany tajnej, sztucznej (umownej), o ujemnym zabarwieniu emocjonalnym — zostawia nazwę żargon \* 2. Żargon to — według określenia W. Budziszewskiej — „język umowny złodziei, żebraków, handlarzy wędrownych [...]; swoiste słownictwo żargonowe tworzono umyślnie w tym celu, aby uczynić je tajemnym dla ludzi innych środowisk” 3.

H. Ułaszyn i Z. Klemensiewicz zgodnie przyznają, że żargon nie jest terminem naukowym. Jest to popularne określenie, stylistycznie bynajmniej nie neutralne; w jego znaczeniu kryje się ujemne wartościowanie nazywanej tak odmiany języka, stosunek pełen pogardy i lekceważenia 4. Właśnie m.in. owo wartościowanie, będące konsekwencją podziału języków na gorsze i lepsze, sprawia, że nie możemy przyjąć terminu żargon bez zastrzeżeń, podobnie jak z tych samych powodów nie możemy brać pod uwagę określenia K. Estreichera: szwargot więzienny5.

Język złodziei poza tym nie jest produktem sztucznym, lecz „koniecznym wytworem kultury tych ludzi”, jak pisali przed laty dwaj kryminalis

 Artykuł niniejszy jest fragmentem obszernej pracy pt. „Gwara złodziejska na tle przemian ekonomicznych i społeczno-kulturalnych w Polsce” przygotowywanej do druku.

 K. Dejna: W sprawie terminów: język, dialekt, gwara, żargon, „Rozprawy Komisji Językowej”, ŁTN, Łódź 1955, t. III, s. 151.

2 S. Urbańczyk: „Zarys dialektologii polskiej”, Warszawa 1953, s. 1.

3 W. Budziszewska: „Żargon ochweśnicki” ŁTN, Łódź 1951.

4 H. Ułaszyn: „Język złodziejski”, Łódź 1951, s. 16.

5 Przymiotnik więzienny wskazywałby na fakt, że słownik Estreichera dotyczy tylko gwary więziennej, co nie jest prawdą.

3 Poradnik Językowy nr 4/73

**210**

К. STĘPNIAK

tycy, Ludwikowski i Walczak e, używając co prawda w odniesieniu do tego „wytworu kultury” terminu żargon. Na naturalny charakter gwary złodziejskiej, zrodzonej z potrzeby porozumiewania się przestępców między sobą, a jednocześnie ukształtowanej' przez wspólne interesy, zwracają uwagę Ułaszyn \* 7 i Klemensiewicz 8.

Dawność występowania tej specjalnej odmiany językowej, nazywanej często z franc, argot, podkreśla В. Wieczorkiewicz. Pisze on: „Trzeba stwierdzić, że argot w znaczeniu języka tajnego jest zjawiskiem bardzo dawnym i istnieje na przestrzeni wieków w wielu krajach obok języków ogólnych. Zawsze klasy społeczne, będące poza nawiasem życia swojego społeczeństwa posługiwały się językiem specjalnym, tajnym, który nie był dostępny i zrozumiały dla niewtajemniczonych [...]. Wszystkie niemal narody Europy i Azji miały swoje argot. W Anglii jest to slang albo cant, w Niemczech Rotwelsch, Gaunersprache, w Hiszpanii xerigonza, w Portugalii calao, w Holandii bargoens, w Czechosłowacji hantyrka itp.” 9.

Sam wyraz argot — zdaniem tego autora — określa język specjalny

o tylu odmianach, ile istnieje specjalizacji zawodowych. Każda grupa społeczna i każdy zawód posługuje się swoim argot. Istnieje także argot przestępców oznaczający język złodziejski.

W rozważaniach niniejszych przyjmuję termin gwara złodziejska — jako najlepiej oddający zarówno swoisty, odrębny charakter słownictwa

i frazeologii tej odmiany, jak też jej istotne miejsce wśród innych odmian polskiego języka narodowego. Gwara ta nie tworzy — oczywiście — pełnego systemu gramatycznego, który kojarzy nam się z pojęciem języka.

Sami przestępcy używali dawniej następujących określeń: język wałtarski — nazwa odkryta w „Księdze spraw karnych m.Kazimierza pod Krakowem” z XVI w. przez Ambrożego Grabowskiego i podana przez K. Estreichera;

rodacka mowa — podaje ją A. Brückner w Słowniku etymologicznym języka polskiego, ilustrując przykładem z XVIII wieku;

mowa bosańska — używane na początku XIX w. w byłej Galicji; język liwerski — nazwa używana ok. 1840 r. w Warszawie, np. szewrać po liwersku «mówić gwarą złodziejską»;

język liberski — nazwę tę spotkano przed I wojną światową w okolicach Kiejdan na Litwie;

1. W. Ludwikowski, H. Walczak: „Żargon mowy przestępców”, Warszawa 1922,

s. 3.

7 Op. cit., s. 21. Zwraca tu uwagę swoista niekonsekwencja Ułaszyna, który na str. 22-23 tejże książki język złodziejski zalicza do tworów sztucznych, z czym zgodzić się trudno.

8 Z. Klemensiewicz: „W kręgu języka literackiego i artystycznego”, PIW, Warszawa 1953, s. 126.

1. B. Wieczorkiewicz: O języku Wiecha i tak zwanych wiechizmach, „Przegląd Humanistyczny” 1959, nr 6 (15), s. 38-40.

3°

NAZWY GWARY ZŁODZIEJSKIEJ

**211**

język lemberski — nazwa rozpowszechniona od szeregu lat w b. Galicji. Brzmienie jej i dwóch nazw poprzednich jest bardzo zbliżone. Wydaje się, że wszystkie one pochodzą od wspólnego Lemberg, tj. po niemiecku Lwów;

blatna muzyka — termin używany na wschodnich terenach Polski, zapożyczony z rosyjskiej gwary złodziejskiej.

W okresie powojennym gwarę swoją złodzieje określają językiem szemranym (nazwa stosowana rzadko), najczęściej jednak kminą. Ze względu na fakt, że termin kmina jest wieloznaczny, a przy tym często niesłusznie utożsamiany z określeniami grypsera i grypserka — na podstawie własnych badań podejmę próbę uściślenia zakresów znaczeniowych tych nazw:

Terminy grypsera, grypserka utworzone od form: grypsać, grypsować się «mówić, porozumiewać się, zwłaszcza w gwarze więziennej», pojawiły się po roku 1945. Pierwszą czasownikową formę grypsie «pisać» spotykamy znacznie wcześniej w powieści K. R. Rusieckiego pt. „Małe tajemnice Warszawy” z 1841 r. (t. I, s. 114) w zdaniu: „Jakże, mości Bibuło, czy będziesz grypsił [«pisał»]”. W tym samym znaczeniu wyrazy grypsać, grypsować zanotowali K. Estreicher w Słowniku gwary złoczyńców z r. 1867 i w „Szwargocie więziennym” z roku 1903 oraz Ludwikowski i Walczak w „Żargonie mowy przestępców” z 1922 r. Grypsać zł. «pisać» podaje również Słownik Warszawski oraz Słownik języka polskiego pod red. prof. Doroszewskiego. Słownik gwary warszawskiej XIX wieku B. Wieczorkiewicza (Warszawa 1966) przytacza jednakże dwa znaczenia tego wyrazu: 1. «kraść» — w kontekście: „Sprawa krucha, to klawisznik i doliniarz; ściąga, capie, grypsa, bucha” (s. 28); 2. «pisać»: „Serdelkowate paluchy grypsały po papierze szopnem piórem” (Mar Kaw. 57).

Rzeczownikową formę grypsanka «pismo» (od grypsać) zamieścił wspomniany K. R. Rusiecki: „Ja dziś potrafię klawować grypsankę [«fałszować pismo»] stryjaszka (ibidem, t. I, s. 108), podczas gdy u K. Estreichera oraz w słowniku Ludwikowskiego i Walczaka oznacza ona: «pismo, list, kartę spisaną», przy czym według tego drugiego źródła jest synonimem formy gryps. B. Wieczorkiewicz formę grypsanka przypisuje gwarze złodziejskiej XIX wieku; według niego oznaczała «list przesłany nielegalnie z (lub do) więzienia»: „Oświadczył mi, że otrzymał grypsankę z więzienia od skazanych na katorgę” (op. cit., Jag. Wspom. 231).

Dalsze wyrazy pochodne podają K. R. Rusiecki: gryps zł. «fałszerz pisma» (od grypsie «pisać»): „[...] a co, grypsiu, czy będziesz szrajbował?” (op. cit. I, 117), Estreicher, Sł. Warszawski, a także Ludwikowski i Walczak: grypsak zł. «ołówek», a także «paszport».

W początkach XX w. pojawia się forma gryps, którą podaje B. Wieczorkiewicz w znaczeniach «adresu i listu przesłanego nielegalnie z (lub do) więzienia». Zwraca przy tym uwagę, iż wyraz gryps w drugim znaczeniu jest spotykany w wielu źródłach historycznych z początków

**212**

К. STĘPNIAK

i pierwszej połowy XX w. Znaczenie to przetrwało do dzisiaj, np. zawiera je SJPDor. W latach dwudziestych obecnego stulecia forma gryps przybiera nowe znaczenia. W powieściach złodziejskich J. St. Mara oznacza także «list fałszywy, dowód osobisty, sfałszowany paszport», u Urke-Nachalnika (w „Życiorysie własnym przestępcy”, Warszawa 1931) — «sfałszowany dowód osobisty». Ochweśnicy polscy XIX w. używali wyrazu gryps w znaczeniach: «pismo, list, dokument, paszport» (W. Budziszewska: „Żargon ochweśnicki”, ŁTN, Łódź 1951). Dzisiaj gryps może oznaczać «pismo», «list wysłany drogą nielegalną» czy nawet «jakąś wiadomość». Zdrobniałą formę grypsik (od gryps) notują Ludwikowski i Walczak, znana jest również w okresie powojennym: ,,[...] w aktach sprawy znalazł się jakiś niewinny grypsik dotyczący przesyłki żywnościowej” (P. Gojawiczyńska: „Krata”, Warszawa 1949, s. 144).

Interesująca nas nazwa grypsera występuje w następujących znaczeniach: 1. «gwara więzienna» (Warszawa, Płock, Gdynia, Poznań, Grudziądz); 2. «tajny język, tajna rozmowa» (Warszawa, Łódź, Poznań); 3. «umowa złodziejska» (Gdańsk): 4. «porozumiewanie się gestami i innymi znakami» (Zielona Góra, Zakopane); W Zielonej Górze zanotowano także określenie grypsera młodzieżowa z tym samym znaczeniem.

Zbliżone znaczenia ma także nazwa grypserka: 1. «gwara przestępców młodocianych» (Warszawa, Radzymin, Płock); 2. «gwara wszelkich przestępców» (Warszawa-Służewiec); 3. «porozumiewanie się» (Gdańsk, Płock);

1. «kobieta prowadząca nielegalną korespondencję, pisząca grypsy w więzieniu» (Płock, Gdańsk).

Ustalono ponadto dalsze formy pochodne od wyrazów grypsera, grypserka, np. grypser 1. «mówiący grypserką» (Warszawa, Płock, Gdańsk, Łódź), grypserjojo «nie umiejący posługiwać się gwarą złodziejską lub używający jej w nadmiarze» (Warszawa).

Termin kmina: w Słowniku Warszawskim znajduje się czasownikowa forma kminić «oszukiwać», którą wywodzi się z czesk. kminit «kłamać», oraz kminienie (od kminić). W. Budziszewska przytacza z gwary ochweśnickiej XIX w.: kminie «mówić», dial, «oszukiwać», czesk. zł. kminit «kłamać», kmin «kłamca», p. franc, gamin, oraz kmina «rozmowa» 10.

W zebranym przeze mnie materiale językowym forma kminić oznacza: 1. «posługiwać się kminą, czyli gwarą złodziejską» (Warszawa, Płock, Gdańsk, Kielce, J. Góra, Poznań); 2. «rozmawiać» (Łódź); 3. «mówić od rzeczy» (Bielsko Biała, Katowice); 4. «kraść» (Płock, Gdańsk).

Wyraz kmina występuje natomiast w znaczeniu «gwary złodziejskiej» (Warszawa, Kielce, Gdańsk, Elbląg, Poznań, Z. Góra, Szczecin, Wałbrzych); dziahać kminą «mówić gwarą złodziejską» (Warszawa, Wałbrzych, Płock, Łódź, Rzeszów); kminić kminą «ts.», lecieć kminą «ts.» (Łódź); kumać kminą «mówić kminą, posługiwać się gwarą złodziejską» (Rzeszów). „Do

10 W. Budziszewska: op. cit.

NAZWY GWARY ZŁODZIEJSKIEJ

**213**

mojej specjalizacji należało wyuczenie się słówek złodziejskich, co w żargonie nazywano kminą” — PZW; „Baizlyk to z kminy bazar [...]. W kminie są też takie słówka złodziejskie, jak na przykład: mięta, pierzyna, kopsnij ślugi, nachy, gleny” (ibidem); „Kmina to jest tylko używana u zawodowych złodziei” (Płock); „Kmina ma powiązanie z językiem złodziei francuskich i rosyjskich” (CWW Warszawa); kminą jedzie «mówi kminą, używa gwary złodziejskiej» (Płock), „Kmina to odrębna gwara potrzebna do tej roboty [kradzieży]” (Warszawa-Targówek).

Przedstawiony materiał daje podstawy do wnioskowania, że zachodzą istotne różnice natury semantycznej między terminami grypsera, grypserka i kmina. Określenia grypsera, grypserka oznaczają gwarę więzienną i gwarę przestępców młodocianych (pozostałe ich znaczenia występują w mniejszym zakresie n). Tylko nieliczne źródła objaśniają termin kmina jako «żargon przestępczy” 11 12 lub «gwarę więzienną» (nie zawsze zresztą konsekwentnie)13, przeważa natomiast pojmowanie kminy jako gwary złodziejskiej. Ponadto w Warszawie i Szczecinku zanotowano określenia: kmina lwowska i kmina warszawska; pierwsze dotyczy starej gwary złodziejskiej, na którą decydujący wpływ wywarła gwara złodziei lwowskich, natomiast drugie wiąże się z gwarą złodziejską doby obecnej, podkreśla wpływ złodziei warszawskich na jej kształt współczesny. Jako ciekawostkę przytoczyć można wyrażenie kmina mańkiego oznaczające «międzynarodową gwarę złodziejską» (J. Góra).

Nazwy te nie mogą być uwzględniane jako terminy naukowe.

WYKAZ ŹRÓDEŁ I SKRÓTÓW

Nazwy miejscowości podane w nawiasach oznaczają, że na terenie tych miast zbierano materiał źródłowy.

CWW Warszawa — Centralne Więzienie w Warszawie

PW — Czesław B. — „Pamiętnik więźnia”, Płock 1968 (rękopis).

PZW — Andrzej S. — „Pamiętnik złodzieja warszawskiego”, Warszawa 1967 (rękopis). Mar. Kaw. — J. St. Mar — „Kawalerowie księżyca”, Warszawa 1924.

11 W Zielonej Górze zanotowano również określenie grypserka młodzieżowa na oznaczenie «gwary przestępców młodocianych».

12 A. Zacharias: „Żargon przestępców” — maszynopis pracy magisterskiej napisanej w Katedrze Kryminalistyki Wydz. Prawa UW, Warszawa 1962.

 w części słownikowej swojej książki pt. „Co jest za tym murem” J. Stwora objaśnia kminę jako «żargon więzienny», a jednocześnie w kontekście używa zwrotów: ksyw i kmina więzienna. Pisze on: „Jak zielony młokos wpadnie pierwszy raz pod celę, nie będzie rozumiał, o czym złodzieje wytrawni rozmawiają ksywem między sobą” i dalej: „Dużo jest tych ksywów, inaczej kminy więziennej” (Warszawa 1968 r., s. 154 i słownik). Zresztą terminy te dotyczą gwary używanej przez złodziei w więzieniu.

Wyrazami pochodnymi od kmina i kminie są: kminka «grupa Złodziejska» (Pułtusk) oraz kminiarz «złodziej włamywacz» (Katowice).

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

ALEXANDER M. SCHENKER: BEGINNING POLISH. VOLUME I, NEW HAVEN AND LONDON, YALE UNIVERSITY PRESS, 1966, S. 494+60 (PREFACE, CONTENTS, INTRODUCTION); VOLUME II, NEW HAVEN AND LONDON, YALE UNIVERSITY PRESS, 1967, S. 336+7.

„Beginning Polish” to podręcznik dla cudzoziemców rozpoczynających naukę polskiego. Autor książki Alexander Schenker, profesor w katedrze slawistyki na Uniwersytecie w Yale, przeznaczył ją dla studentów amerykańskich i angielskich czy szerzej — dla osób władających angielskim; na to ograniczenie kręgu użytkowników wpływa dwujęzyczność książki, przede wszystkim części I, w której odpowiedniki zdań polskich, komentarze, objaśnienia i dyspozycje podane są po angielsku. Poziom tych objaśnień, tzn. ich gruntowność a zarazem pewna trudność wynikająca ze stosowania terminologii gramatycznej, sprawia, że odbiorcy będą się rekrutować głównie spośród filologów.

Podręcznik prof. Schenkera, wydany na 1000-lecie Polski, jest pracą monumentalną, godną naszej wielkiej rocznicy. Mimo kilku lat dzielących nas od ukazania się tej książki warto zaprezentować ją — bądź tylko przypomnieć — polskim lektorom i ich podopiecznym.

Książka składa się z dwóch tomów: tom I jest podręcznikiem właściwym, który może być wykorzystywany nie tylko pod kierunkiem nauczyciela na lekcjach, ale również jako samouczek, tom II natomiast — zawierający zestaw polskich „drylów”, tj. praktycznych ćwiczeń wdrażających do mówienia — przeznaczony jest do nauki w klasie. Ta druga część ma charakter uzupełniający,, stanowi jedynie dodatek do części pierwszej, ale — dla pełnego wyzyskania metody Schenkera — należy posługiwać się obiema. W ich układzie zachodzi symetria, 25 lekcji z ćwiczeniami odpowiada bowiem dwudziestu pięciu lekcjom z podręcznika gramatykił.

„Lekcja” Schenkera nie równa się lekcji szkolnej: czas potrzebny na jej przerobienie znacznie przekracza nawet kilka godzin zajęć w klasie. „Beginning Polish” obliczony jest na roczny, intensywny — jak zaznacza jego autor w przedmowie — kurs nauki.

Każdą „Lekcję” rozpoczyna dość obfity zestaw zdań, po czym następują różnej wielkości i różnego typu części, związane z poruszanymi zagadnieniami gramatycznymi i leksykalnymi. Opanowanie materiału lekcyjnego może być łatwo sprawdzone dzięki umieszczonym dalej zadaniom, a powtórny kontakt z nowo wprowadzonymi wyrazami zapewnia dołączony na końcu słowniczek.

Metoda autora, polegająca na nauce języka obcego przez mówienie, co więcej, na rozpoczęciu edukacji od mówienia, widoczna jest już od lekcji pierwszej, podczas której studenci mają poznać aż 81 słów, wśród nich poza podstawowymi pytaniami typu: co to jest? czy to jest?, nazwami przedmiotów typu ołówek, okulary — zwroty bardzo przydatne do najelementarniejszego porozumiewania się, a więc: bardzo dobrze, proszę powtórzyć, jeszcze raz, proszę głośniej, najpierw pan, a potem pani; do widzenia i inne. Owa konwersacyjna metoda w całej pełni przejawiła się w części ćwiczebnej (t. II). Typ zdania utrwalanego podany jest zawsze w ramce; według tego

 Ćwiczenia językowe z książki A. M. Schenkera, nagrane przez rdzennych Polaków na taśmie magnetofonowej, udostępnia (przesyła) zainteresowanym Ośrodek Językoznawstwa Stosowanego (The Center for Applied Linguistics) w Waszyngtonie.

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

**215**

modelu student tworzy konstrukcje analogiczne, zmieniając — pod dyktando nauczyciela — określone składniki. Jeśli zdaniem wzorcowym jest: Jadę samochodem, uczący się powinien ułożyć dużo zdań podobnych, np. jadę tramwajem, jadę pociągiem itp. (bogate zestawy takich ciągów może przeczytać pod ramką). Rola nauczyciela czuwającego nad owym wprowadzeniem do konwersacji sprowadza 'się w tym wypadku do wymieniania nazw pojazdów. Ponieważ przykładów zwykle jest dużo, uczeń po zastosowaniu paru z nich tworzy dalej mechanicznie zdania tego samego typu. Ćwiczenia komplikują się w miarę przybywania materiału gramatycznego, stopniowo przechodzi się do powtarzania nie osobnych zdań, lecz pytań i odpowiedzi lub przyswajania paru wersji tej samej—znaczeniowo — wypowiedzi, np.

Nauczyciel: On się tym nie interesuje.

Student a: Jego to nie interesuje.

Student b: Jego to nie obchodzi.

(po czym kolejno podmiot on zastępowany jest przez ty, ja, oni, Irena itp.).

Udział nauczyciela powinien z czasem stawać się coraz mniejszy, ograniczać się wyłącznie do proponowania elementów zdania. Mając wzór: Samochód wjechał do garażu oraz oddzielnie formy: Stefan — do parku, pociąg — na stację, student układa zdania o takiej samej budowie, a więc np. Stefan wjechał do parku itd. Na zajęciach z osobami nieco już zaawansowanymi można by udział nauczyciela jeszcze bardziej zredukować, sprowadzić do podawania jedynie modelu i form mianownikowych rzeczowników (przy czasownikach zaś — bezokoliczników), np. Stefan — park, Jan — ogród, szofer — las.

Jeżeli student uczy się sam, powinien naśladować system lekcyjny, a więc po odczytaniu wzoru zdania, mając zasłoniętą prawą stronę z gotowymi rozwiązaniami, próbować samodzielnie układać analogiczne konstrukcje z elementów-zmienników podanych po lewej stronie.

Obie części podręcznika opracował autor bardzo starannie. Prawdziwe uznanie budzi kompletność, dokładność, a jednocześnie lapidarność wielu ujęć (por. np. lekcję poświęconą liczebnikom). Prof. Schenker nie stara się przekonać odbiorców swej książki, że polski jest językiem łatwym, przeciwnie — przechodząc stopniowo od rzeczy prostych do coraz trudniejszych ujawnia wszelkie komplikacje i nieregularności naszej gramatyki.

Język, jakiego uczy Alexander Schenker, to polszczyzna potoczna klas wykształconych, a więc codzienny język inteligencji. O ile z aprobatą odnieść się wypada do żywego, niekoturnowego języka przykładów, ubarwionych takimi określeniami, jak na gwałt, heca, lecieć «biec», warszawiaki itp., o tyle co najmniej dyskusyjne wydaje się podawanie nieliterackich odpowiedników niektórych form, czy warto bowiem upowszechniać np. niepoprawną formę biernika tą zamiast tę (s. 70), przedzwonić zamiast zadzwonić (s. 420), ubierać kapelusz, kurtkę obok wkładać (s. 300). Nie sposób zaprzeczyć, że w mowie potocznej zwroty te występują, nie są jednak sankcjonowane przez normę językową, bardziej celowe byłoby więc pokazywanie tylko wzorca nienagannego.

Z kolei niektóre wyrażenia, np. germanizm w pierwszym rzędzie („W pierwszym rzędzie chciałbym podzielić się z Tobą wrażeniami z imienin Zofii”, s. 397) czy rusycyzm tym niemniej (s. 421), lepiej by było zastąpić formami rodzimymi, a więc przede wszystkim i niemniej (jednak).

W zdaniach złożonych typu: „Co kilkanaście kilometrów zatrzymywaliśmy się i odpoczywali przy drodze” (s. 314), „Po odpoczynku wsiedliśmy na rowery i pojechali dalej”, „Koło mostu na Wiśle pożegnaliśmy się i rozjechali do domów” (s. 315) wyraźny jest refleks historycznej samodzielności cząstki -śmy, zdania te brzmiałyby naturalniej, gdybyśmy końcówkę tę dodali również do drugiego czasownika.

**216**

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

W innym zdaniu (s. 270) nie najlepiej został użyty spójnik ale w miejscu, gdzie byśmy spodziewali się po prostu dwukropka, myślnika albo spójnika bo: „Po kolacji rzadko siedzieliśmy w domu, ale szliśmy do kina, teatru albo na koncert”.

W lekcji 22 na s. 363 autor podaje 3 sposoby pytania o datę:

Który jest dzisiaj?

Którego jest dzisiaj?

Którego mamy dzisiaj?

Nie zostało uwzględnione pytanie: Który [dzień] dziś mamy? Wśród odpowiedzi:

Dzisiaj jest trzeci.

„ jest trzeciego (kwietnia)

„ mamy trzeciego (kwietnia).

zastanawia trochę typ (zresztą nierzadko spotykany): dziś jest trzeciego (kwietnia); należałoby raczej powiedzieć: dziś jest trzeci kwietnia, znaczy to bowiem «dziś jest trzeci dzień kwietnia» (zatem: to było trzeciego kwietnia, ale: dziś jest, dziś mamy trzeci kwietnia).

Drobne poprawki trzeba wprowadzić na s. 389, t. I, gdzie mowa jest o sufiksach (suffixes), chodzi natomiast o końcówki (endings), na s. 188, t. I — przy haśle Włochy, -ów, Włoszech (formy mianownika i miejscownika upewniają nas, że nazwa dotyczy państwa, tym samym więc końcówka -ów tu się nie tłumaczy: powinno być Włoch), a także na s. 146, t. II, gdzie błędna jest forma kolejem w zdaniu jadę kolejem.

W częściach fonetycznych — opracowanych niezwykle gruntownie — bardzo pożyteczne są instrukcje o polskiej wymowie, połączone z odwoływaniem się do doświadczeń innojęzykowych (por. wskazówkę, że nasze ś należy wymawiać podobnie do niem. ch w ich, c jak tz w Switzerland itp.). Niezbyt aktualne już są zalecenia, aby wyrazy tutaj, dzisiaj, wolniej wymawiać ze zwężeniem — jako: tutej, dzisiej, wolnij. Także zasady akcentowania, dawniej obowiązujące, nie są dziś już tak rygorystycznie zachowywane, wyraźna jest tendencja popierana przez językoznawców, by akcent wyrazów polskich ujednolicić. W świetle tego niepotrzebne wydają się (rzadko już respektowane) nakazy akcentowania wyrazów zakończonych na -yka//-ika na trzeciej sylabie od końca, typu muzyka, klinika. Ostatnio nie tylko tolerowany, ale nawet zalecany, jest akcent paroksytoniczny w wyrazach muzeum, liceum.

W podręczniku Schenkera brak tekstów (na co zwracała uwagę w 2 zesz. „Poradnika Językowego” z 1971 r. D. Bieńkowska). Brak ten rekompensuje w pewnej mierze wydany przez prof. Schenkera w 1970 r. zbiór polskich opowiadań 2. Opowiadania te, zaopatrzone w odpowiednie słowniczki, z powodzeniem może czytać student, który przerobił „Beginning Polish”. Wybór Schenkera padł na bardzo interesujące współczesne opowiadania; w zbiorze jest ich 15: O trudzie daremnym Szaniawskiego, Radość Chromańskiego, Grzech Różewicza, Światła małego miasta Iwaszkiewicza, Portier kina „Helios” Dygata, W podróży Mrożka, Buty Adolfa Rudnickiego, Kancik, czyli wszystko się zmieniło Hłaski, [Pies] Kazimierza Brandysa, Tłumacz Szekspira Anny Kowalskiej, Yrraimph Jana Józefa Szczepańskiego, Autostop Janusza Krasińskiego, Artyści Nowakowskiego, Intermezzo Andrzejewskiego. Oczywiście prostych tekstów dla studentów początkujących lektor musi poszukać gdzie indziej.

„Beginning Polish” Schenkera jest podręcznikiem wartościowym — i nowoczesnym. Dobrze byłoby sprowadzić choć trochę egzemplarzy tej książki do bibliotek uniwersyteckich.

Magdalena Foland

2 A. M. Schenker: „Fifteen Modern Polish Short Stories. An Annotated Reader and a Glossary”. New Haven and London, Yale University Press, 1970.

RECENZJE

J. MĄCZYŃSKI: NAZWISKA ŁODZIAN (XV—XIX WIEK), ŁÓDŹ 1970, ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE. PRACE WYDZIAŁU 1 — JĘZYKOZNAWSTWA, NAUKI O LITERATURZE I FILOZOFII NR 71, S. 278, 2 NLB.

Do szeregu prac i rozpraw poświęconych nazwiskom polskim doszedł nowy tom zawierający materiał antroponimiczny niewielkiego w przeszłości miasteczka, które w ciągu XIX stulecia rozrosło się w metropolię polskiego przemysłu włókienniczego. Jak to w tytule już zaznaczył autor, praca jego ma na celu zebranie i zbadanie regionalnego pierwotnego zasobu nazwisk dawnych mieszkańców Łodzi z okresu poprzedzającego jej przemysłowy rozwój, tj. od czasów najdawniejszych aż do początków XIX wieku, nim jeszcze szeroką falą zaczęła napływać tu ludność z innych stron Polski.

We wstępie autor precyzuje przedmiot swych badań, którym są „indywidualizujące nazwy osobowe występujące obok imienia”, niekoniecznie już dziedziczne. Stwierdza przy tym, że o ustaleniu się nazwisk w całym tego słowa znaczeniu mówić możemy dopiero od XIX wieku, kiedy ostatecznie normy prawne uregulowały to zagadnienie. Przedtem — zdaniem autora — istniały indywidualne, niedziedziczne nazwy osobowe, które zwykle określa się jako przezwiska, przezwania i rzadziej imioniska (dodajmy tu także termin przydomki), a które z czasem stały się nazwiskami. Te kategorie nazw osobowych występujące obok imienia nosiciela pełniły w przeszłości funkcję nazwisk, toteż J. Mączyński za S. Rospondem określa je jako nazwiska indywidualne dla odróżnienia od współczesnych nazwisk rodzinnych, tj. nazywających nie pojedynczą osobę, lecz całą rodzinę. Autor zebrał materiał liczący ponad 20 tys. kartek, z czego w toku selekcji wyłączył dosyć rzadkie nazwiska łacińskie i nazwania typu opisowego, jak np. pracowity Idzi z Kałow itp. Praca jego zawiera łącznie 1639 nazwisk. Do wyłączenia łacińskich nazwań osobowych, spośród których wiele przetrwało w polskim zasobie antroponimów do dziś (jak np. Sutor, Sartor, Lanifeks), należy wnieść poważne zastrzeżenia. Również ciekawe byłoby specjalne studium poświęcone opisowym nazwaniom typu Idzi z Kałow wśród mieszczan i ich roli w kształtowaniu się nazwiska mieszczańskiego w dawnej Polsce. Niewątpliwie bowiem nazwania tego typu pozostawiły pewien ślad we współczesnym nazewnictwie osobowym. Do skostnień wywodzących się z nazwań opisowych należy zapewne zaliczyć nazwisko dla autora książki niejasne: Stychmiel (1643). Tłumaczyć się ono może jako zrost — skostnienie. Miejsce u miel czy też koło miel {miela = mielizna, por. Mielno «płytka woda, kałuża, rozlewisko») znający topografię nazywali u tych miel, zaś kogoś, kto pochodził stamtąd, nazywano s tych miel, skąd wywodzi się zanotowana w r. 1643 forma Andrzej Stychmiel.

Z szeregu etymologicznych objaśnień podanych przez J. Mączyńskiego budzi sprzeciw łączenie przez niego nazwisk Gogłoza i Ogłoza i wywód ich obu od głodać «ogryzać». Nagłosowe g- w nazwisku Gogłoza uważa autor za wtórne, pierwotna była jego zdaniem postać Ogłoza, którą wywodzi z wcześniejszej \*ogłodza. Tymczasem konfrontacja źródłowych przekazów pozwala stwierdzić, że nazwisko Gogłoza jest o 170 lat wcześniej notowane w źródłach niż nazwisko Ogłoza: 1525 Katherina Gogloszańka de Sztoky —1693 Sebastian Ogłoza. Można by tedy na podstawie dat źródłowych wysnuć wniosek przeciwny, że postać Ogłoza jest wtórna i wywodzi się z postaci Gogłoza. Jednak i to nie jest wnioskiem koniecznym.

218

RECENZJE

Autor w związku z nazwiskiem Gogłoza przytacza też ze Słownika staropolskiego apelatywy gogłosa, gogielsa [raczej gogiełsa] «napój warzony z jęczmienia albo cienki kleik jęczmienny». Wyraz gogiełsa słyszałem przed laty wiele razy od pochodzącej z województwa krakowskiego dziewczyny jako określenie owsianki. Forma gwarowa pozwala ustalić brzmienie wyrazu staropolskiego w sposób nie budzący zastrzeżeń. Co do etymologii — to w przytoczonych rzeczownikach tkwi z całą pewnością przedrostek go- (por. Go-pło, Go-lędź, Go-lęda) i rdzeń \*gol(d)-//\*g(ъ)ļ(d) znany z wyrazu głód (ps. \*gоldъ, tak iż budowa morfologiczna obu apelatywów przedstawia się jako prapol. \*go-gol-sa//\*go-g(ъ)ļ-sa «określenie cienkiej zupki o małej wartości odżywczej». Raczej tutaj należałoby też zaliczyć ros. dialektyczne gogolka «bryja z grubej mąki na wodzie», które znaczeniem nie przystaje do tematu goły, gogołka «zawiązek owocu po opadnięciu kwiecia» mimo identyczności brzmienia (por. Sławski: Słownik etymologiczny języka polskiego, I, 310). Wywód powyższy gogłosy i gogiełsy oraz ros. gwar. ap. gogolka przemawiałby na korzyść etymologii Machka (LF LII 342-4) sprowadzającego psł. \*gоldъ, \*žļděti do ie \* gṷelγ -, co autor ten uważa za wariant ie \*gṷer-, \*gṷorγ «pochłaniać, połykać» obecnego np. w rzeczowniku gardło. Nazwy wymienionych potraw przystają do zawartego w tych pniach znaczenia.

Natomiast co do nazwiska Ogłoza i Gogłoza możliwy wydaje się związek z kiełzać, giełzać (por. Wygiełza) z psł. \*kļz~//\*gļz-, do czego regularna apofoniczna odmianka \*golz- dała przy oboczności przedrostka o- i go- oba wspomniane nazwiska.

Sufiks -it pojawia się w materiale antroponimicznym, zebranym przez J. Mączyńskiego, w nazwiskach Tuzit, Tuzitowicz, Tuzitówna oraz w nazwisku Kuzit. Pierwsze z tych nazwisk i jego formy pochodne łączy autor słusznie z ap. tuz «as, przenośnie: ktoś znaczny, wybitna postać», natomiast nazwisko Kuzit uznaje za niejasne i etymologii żadnej nie podaje. Co do sufiksu — zaznacza, iż występuje on w nazwiskach jak Radzit, Skubit. Kuzit jest poświadczony od r. 1652. Najprawdopodobniej wywodzi się ta nazwa osobowa od ap. koza w jego postaci gwarowej kṷóza, skąd zamiast normalnego \*Kozit mamy Kuzit z wcześniejszej odmianki Kṷózit wymawianej z labializacją o i zwężeniem, jak np. pudle. Możliwe też, że wyraz \*kuz był odmianką ap. guz, gęz «pierwotnie tyłek». Suf. -it(a) znany np. ze staroruskiego przydomka kniazia Iwana Kality, ze stp. n. os. Jawita, obecny w wielu nazwiskach jak podhalańska kmieca n. os. z XVII wieku Liwszyt, dalej Godzit, Bronit itp., niegdyś był powszechny w nazwach rodowych powstałych z nazwań herbów: Doliwita, Śrzeniawita, Grzymalita, por. też nazw. stp. Kmita.

Do nazwisk przez autora nie rozwiązanych pod względem etymologicznym należą Kotrufalec i Kotrufalic. Jeżeli odejmiemy przyrostki -ec i -ic, to podstawą jest forma Kotrufał, która najprawdopodobniej wywodzi się z niem. Gottsrufer «kaznodzieja, działacz religijny», z czego też gwarowe apelatywy: kutryfalec, kudrychwalec itp. «chytrek». Znaczeniowo Gottsrufer «działacz religijny, reformator, agitator reformacji» i gwarowe kutryfalec «chytrek» kojarzą się ze sobą łatwo. Autor też za Słownikiem etymologicznym Brucknera niedokładnie przytacza podany wyraz z języka ludowego: powinno być nie kudryfalec, lecz kutryfalec, co dokładnie odpowiada objaśnianym przez niego nazwiskom Kotrufalec, Kotrufalic, Kotrufalczyk (1527 r.). W antroponimii niejednokrotnie spotykamy formy, które pomagają objaśnić etymologię wyrazów pospolitych.

Autor przytacza wśród najstarszych zebranych zapisów nazwisko Chalala 1477, allala 1484. Nasuwa się przypuszczenie, że chodzi o formę imiesłowową Chalała od czasownika (znanego np. w języku ludowym na Górnym Śląsku) chalać «pieścić, bawić dziecko», jak np. Czekała, Musiała, Napierała, Domagała od czasowników: czekać, musieć, napierać, domagać (się) itp.

Do nie objaśnionych antroponimów należy nazwisko Mereć, najpewniej oparte na nazwie osobowej Merecz pochodzącej z białoruskiego obszaru językowego, po

RECENZJE

219

zostające w niewątpliwym związku z n.m. Merecz (Troki), gdzie także rzeka Mereczanka, wszystko to w zgodności z ros. ap. mereča «błoto», brus. m’areča, z psł. \*merti̯a lub \*теr-ti̯ь od rdzenia \*mer-//\*mor- «bioto» (por. gwar. śląskie i podhal. maras «błoto», n.rz. Morachwa «błotnista rzeka» od pnia \*mor- i germ, ahva «woda», łac. aqua).

Niejasne — według autora — nazwisko Paryżałka albo Paryzałka (1643 Matiasowi parizałcze) pochodzi może od ap. paryzał «parasol», por. gwar. śląskie paryzol «parasol», paryzolka «parasolka». Stąd paryzałka była najprawdopodobniej nieco bardziej przyswojoną przez język ludowy postacią rzeczownika parasolka.

Nazwisko Borządek rekonstruowane z zapisów z 1509 r. (Anna Borządkowa itd.) powstało przez rozszerzenie sufiksem -ek n.os. Borząd ^ \*Bor-ęd-ъ. Rdzeń bor- «walka» mamy np. w staropolskich imionach Borzysław, Racibor, a przyr. -ęd(a) jest obecny m.in. w n.os. Gonięd(a), Bolęd(a). Przy okazji wspomnę, iż najprawdopodobniej ten sam pierwiastek \*bor- «walka» tkwi w nazwisku Boruta z przyr. hipokorystycznym -ut(a) (jaki mamy np. w imionach Boguta, Sławuta) dodanym do tego rdzenia, autor natomiast objaśnia znaczenie tego nazwiska jako «człowiek borowy, borowiec», a w nazwie legendarnego Boruty dopatruje się znaczenia «diabeł leśny».

Nazwiska Masior i Mosior zawierają zgrubiałe formy apelatywów mos//mas «w XVI w. miara sucha i na płyny» z niem. Maß (por. Brückner SE), rozszerzonych augmentatywnym przyr. ’-or, jak np. bas - basior «brzuch, brzuszysko». W formach Mąsior i Mąsiorski spotykamy się z rozciągnięciem nosowości z poprzedzającej spółgłoski nosowej m na samogłoskę po niej następującą, jak w przyimku staropolskim miedzy wobec współczesnego między. Przytoczony przez J. Mączyńskiego w związku z omawianą grupą nazwisk rzeczownik o niejasnej etymologii mąsierka «roślina z rodziny liliowatych» mógł powstać na skutek podobieństwa kwiatu tej rośliny do naczynia pełniącego funkcję miarki.

Do nazwisk niejasnych zaliczył autor także nazwisko Batol, w którym rozpoznać można rzeczownik bat i przyrostek augmentatywny -oł (por. warchoł, wierzch-oł-ek). Z tym samym sufiksem przytacza autor formy Kamoł (przykład zaczerpnięty z prac S. Kozierowskiego) i w rozwiniętej postaci Kamola ^ \*Kam-ol-ja. O ile szczególnie ostatnie nazwisko nie opiera się na zapożyczonym z języka niemieckiego a znanym w niektórych gwarach rzeczowniku kamela «wielbłąd», można łączyć Kamoł i Kamola z gwarowymi wyrazami kamać «siedzieć kamieniem, mozolić się, ślęczeć, dulczyć, siedzieć osowiale» i kaman «ktoś dokuczliwy, kat, opryszek», które spotyka się w dialektach Śląska. Podaję kontekstowe przykłady użycia obu wyrazów: Przestań już kamać nad tym «przestań już ślęczeć nad tym»; Nie kamaj tak bez końca «nie dulcz tak w nieskończoność (o kimś, kto siedzi osowiale i martwi się)»; Czempisz tu nade mną choćby kaman jaki «sterczysz nade mną jak jakiś zbój». Jak widzimy, imię tytułowej postaci z powieści Gjellerupa „Pielgrzym Kamanita” ma swoje uzasadnienie nie w języku duńskim, jakby można było sądzić z narodowości autora, ale w gwarowej polszczyźnie.

Nazwisko Kutrzeba poświadczone jest zapisem z r. 1584: Ewa Kutrzebiowna. S. Kozierowski podaje starszy przekaz z r. 1534: Kutrzeba. W związku z tym antroponimem przytacza J. Mączyński ap. kustrzebki «gatunek grzybów». Mamy tu przyr. -eba, jak np. w rzeczowniku pospolitym koleba, w nazwiskach Duleba, Kocieba, czes. Janeba oraz alternujące postaci rdzenia kutr-//kustr-: Kutrzeba obok Kustrzeba, do czego dodać możemy rzeczownik kustrzyca «guzica, kuper ptasi» i ewentualnie czasownik kustrać się «guzdrać się». Prasłowiańska oboczność u : ǫ (por. wnuk : wnęk, łuk : łęk) pozwala na zestawienie nazwiska Kutrzeba także z czasownikami kątrzyć, kętrzyć: kątrać, kętrać «cudzołożyć, żyć wszetecznie». Alternacja t : st pojawiająca się w formach \*kǫtr- // \*kutr- // \*kustr- zdarza się w słowiańszczyźnie częściej. Jak wynika z przykładów w Słowniku Sławskiego, paralelnie do kustr- // kutr- // kątr- istniały

220

RECENZJE

podobnie ukształtowane formy guz//gęz o tym samym podstawowym znaczeniu «tyłek, kuper».

Z kolei zapis; Gierka Supłankówna z r. 1575 należy czytać raczej Supłankówna i łączyć z czasownikiem supłać, od którego wywodzi się nazwa osobowa Supłan i forma patronimiczna Supłanek oraz bezpośrednio od tej ostatniej postaci utworzone nazwisko córki Supłankówna. Nazwisko Bucz może też być formą rozkaźnikową, jak np. Stój, Świeć, Całuj, Skocz i podobne antroponimy. Autor łączy je z ap. bucz «kosz» z powołaniem się na Słownik nazwisk śląskich S. Rosponda. Natomiast nazwiska takie jak Zakrzewianka, Zakrzewicz są derywowane od n.os. Zakrzew, która pochodzi od tak samo brzmiącej nazwy miejscowej.

J. Mączyński zestawiając artykuł hasłowy podaje na wstępie różne odmianki nazwiska, jak np. Adamczyk, Adamczych, Jadamczyk, pomija jednak w tym wyliczeniu postaci mazurzące, których jest w zebranym materiale znaczna liczba. Przykładowo pod wymienionym hasłem znajdujemy przekazy: Symon Adamczyk 1718, u Symana Adamcika 1746. Z pewnością abstrahowanie od tej ważnej cechy gwarowej podyktowane zostało brakiem kryteriów ortograficznych rozróżniających brzmienia zmazurzone od nie zmazurzonyoh w najstarszym okresie, jednak należało mimo wszystko tam, gdzie przekazy źródłowe niewątpliwie świadczą o wymowie c, z, s zamiast š, č, ž, uwidocznić te fakty w hasłach, skoro inne cechy gwarowe i fonetyczne znajdują w nich odbicie. Natomiast postać Adamczych wyjaśnia się na tle małopolskiego przejścia -χ > -k jako forma hiperpoprawna. Przy okazji wspomnę też, że nazwisko Adamczewski utworzono nie od formy Adam-ek, lecz raczej od postaci Adamiec.

W uproszczony sposób potraktował J. Mączyński dzieje przyrostka -ic. Jak wiadomo, we wczesnej dobie języka polskiego, co najmniej do końca XVI stulecia, nie było w ogóle przyrostka -icz, który prawdopodobnie dopiero w XVIII stuleciu zastąpił dawny patronimiczny sufiks -ic w antroponimii polskiej pod wpływem kresowym i zapewne przy współudziale hiperpoprawnych tendencji „odmazurzających”. Tego faktu autor pracy „Nazwiska łodzian” nie uwzględnia wcale. Tak np. pod hasłami Cybulicz, Cybulkowicz znajdujemy przekazy: 1541 Albertus Czybulycz, 1589 Czibulkowicowi. Podobnie w szeregu innych wypadków pisze się w haśle zawsze formy z sufiksem -icz, chociaż spotykamy zapisy takie jak: 1615 Sczesiowic, 1626 Smarzewic, 1680 Sceskowicowi, 1695 Sczeskowica, 1703 Szostakowie, 1729 Ruskowicu, 1739 Suwałowic, 1743 Suwałowicowi, 1749 Suwałowiców itd. Zgodzić się trzeba, że już w XVII w. mogła istnieć moda na kresową ukraińsko-białoruską wymowę patronimików (z -icz), przyrostek -ic jednak w XVIII stuleciu jest wcale częsty i daje o sobie znać w dokumentacji antroponimicznej zawartej w pracy wymienionego badacza staropolskiego nazewnictwa osobowego.

Do osobliwości łódzkiej antroponimii należy nazwisko Jankowiczyc (1788 Sławetny Piotr Jankowiczyc), w którym występuje dwupiętrowa formacja patronimiczna z suf. -owic + -ic. Zupełnie podobne twory patronimiczne spotykamy wśród nazwisk litewskich, np. patr. Jonkaitis + -ytis - Jonkaitytis. W polskiej antroponimice podobne zjawisko należy do rzadkości. Wprawdzie łańcuszkowe patronimika są częste, ale przy użyciu odmiennych formantów: Markowie -> Markowicek // Markowiczek : Adam Markowiczek 1685, Adamowi Markowickowi 1686, Grzegorzem Markowickiem 1713.

Autor w polemice z P. Smoczyńskim prostuje niesłuszny pogląd, jakoby przyrostek -ski obok tworzenia nazwisk odmiejscowych formował przede wszystkim nazwiska patronimiczne. Stwierdza on, iż w zebranym przez niego materiale tylko jedno nazwisko na -ski uznać można za niewątpliwą formę patronimiczną, a mianowicie nazwisko Wojciechowski mające paralelnie i o wiele częściej formę na -owicz, tj. Wojciechowicz. Nosiciel tego nazwiska w źródłach zapisany został 11 razy jako Wojciechowicz, a tylko raz jako Wojciechowski. J. Mączyński tedy obok nazwisk

RECENZJE

221

odmiejscowych na -ski wydziela obszerną grupę derywatów wzorcowych, które powstawały przez analogię do nazwisk odmiejscowych. U podstaw takiego nazywania leżała dążność do nobilitowania, uszlachetnienia nazwiska. Że tak istotnie sprawa się przedstawiała, dowodzi podany przez autora przykład: oto mieszczanin z Poznania według źródłowej relacji nazwał się Brelińskim, gdy jego ojca nazywano Brełą. Wywód J. Mączyńskiego jest zatem słuszny i przekonujący. Nazwiska z suf. -ski można więc podzielić na 3 podgrupy: a) nazwiska odmiejscowe, b) derywaty wzorowane na nich i c) nazwiska patronimiczne.

Przy zasadniczej słuszności tych sformułowań można jednak kwestionować wiele objaśnionych przez autora nazwisk na -ski. Tak np. nazwisko Wyszyński objaśnia on przytaczając n.os. Wyszek, n.m. Wyszki z pow. łęczyckiego oraz n.m. Wyszyna i Wyszyny. Najprościej związać podane nazwisko z jedną z dwu wymienionych na końcu nazw miejscowych, tj. Wyszyna albo Wyszyny, a możliwy też wywód od n.os. Wysza, której jednak nie ma w zestawionym materiale J. Mączyńskiego. Natomiast od nazwiska Wyszek mogłoby powstać nazwisko Wyszkowski albo Wyszeczski->Wyszecki, a od n.m. Wyszki takie same formy. Podobnie Stodolski pewnie albo od nazwiska Stodoła albo od n.m. Stodoły czy Stodoła. Od formy Stodółki raczej należałoby oczekiwać postaci Stodołkowski, a nie Stodolski. Natomiast Idzikowski, Idźkowski nie od n.m. Idzikowice pow. łęczycki, ale od nazwiska Idźko, Idzik. W dokumentacji J. Mączyńskiego dotyczącej nazwisk łodzian najwcześniej pojawiają się formy: Idzi, Anna Idźkowa 1623, Idźkówna 1623, 1635, później Idźkowski 1646, Idzikowski 1652, a więc najpewniej patronimika\*. Jest to zatem obok nazwiska Wojciechowski drugie nazwisko odojcowskie z przyr. -ski, co jednak wywodu autora o zasadniczej rzadkości tego rodzaju patronimików nie osłabia.

Do nazwiska Gadecki uznanego przez siebie za derywat wzorowany na nazwiskach odmiejscowych, uformowany wprost od apelatywu, dołączył autor objaśnienie: ap. gad lub n.m. Gadka, os. w pow. łęczyckim. Zapewne, że ostatecznie ap. gad stanowi wyjściową formę dla tego antroponimu, ale bezpośrednio wywodzi się on od n.m. i wszystko wskazuje na to, iż osada Gadka w pow. łęczyckim lub inna wieś o takiej nazwie była miejscowością, z której przybyli nosiciele tego nazwiska. Nazwisko Gadecki wywodzić się może od n.os. Gadek. Trudno bowiem przypuścić, by ktoś, kto sobie nazwisko wybiera zupełnie dowolnie, brał za podstawę takie rzeczowniki pospolite jak gad czy brzuchata i nazywał się sam Gadeckim lub Brzuchalskim. Przecież nazwiska takie jak Breliński (wcześniej nazywający się Brełą) powstawały w wyniku świadomego i celowego aktu bynajmniej nie od jakichś wyrazów pospolitych, ale od wcześniejszych nazwisk swoich nosicieli. Przebieg formowania się takich nazwisk był następujący: wyraz pospolity - nazwisko odapelatywne bez derywacji antroponimicznej - derywat wzorcowy z suf. -ski. Zupełnie tak samo nazwisko Gąsiorowski utworzone być mogło od n.os. Gąsior albo też od n.m. Gąsiorów. Nazwisko Makowski związać należy albo z nazwiskiem Mak albo z n.m. Maków. Sikorski jest kontynuacją wcześniejszej postaci nazwiska, które uprzednio brzmiało Sikora, albo też ten antroponim utworzono od n.m. Sikora czy Sikory. Gazdowski mógł wcześniej nazywać się Gozdem albo też pochodził z Gozdowa. Co się tyczy takich nazwisk jak Mąsiorski, Mosierski, to z całą pewnością są one derywowane za pomocą przyr. -ski od nazwiska Mosior - Mąsior, które nieco wyżej omówiłem dokładniej, a które obok odmianki Masior przytacza J. Mączyński ze zbiorów S. Kozierowskiego stwierdzając przy tym ich istnienie we współczesnej antroponimice Łodzi. Takich przykładów można by wyliczyć dużo więcej. Jest to jedna z poważniejszych usterek w omawianej pracy.

Z dość dużym zdziwieniem wypada nam odnotować stwierdzenie autora, że na

\* Por. Iciek, nazwisko księdza — autora książki o podróży samochodem przez Stany — które wymieniam w pracy „Język polski w St. Zj." (W.D.)

222

RECENZJE

zwisko Nowacki pochodzi od ap. nowak, nazwiska Nowak lub jakiejś n.m. dwuczłonowej z pierwszym członem Nowy, np. Nowa Wieś[ Od Nowej Wsi mogłoby pochodzić nazwisko Nowowiejski, względy językowe w każdym razie tylko taką formę uzasadniają. Najbliższe uzasadnienie nazwiska Nowacki to oczywiście wywód od wcześniejszej postaci Nowak z przyr. -ski. Nowak zaś to z pewnością nowo przybyły osiedleniec. Mógł też ktoś nowo przybyły zostać nazwany Nowackim na wzór już licznie istniejących innych Nowackich, których etymologia tłumaczy się jak poprzednio. Istoty zjawiska to jednak nie zmienia.

Te i podobne usterki równoważy jednak i wynagradza materiałowa wartość pracy J. Mączyńskiego. Do osobliwości poświadczonych i udokumentowanych należą m.in. przykłady formułowania nazwań synów i córek od nazwisk na -ski za pomocą sufiksów -ik i -anka. Tak np. od nazwiska Plawski forma patronimiczna (nazwisko syna) brzmiała Plawszczyk, nazwisko córki Plawszczanka. Od nazwiska Tomaszewski nazwisko córki Tomaszewszczanka. Od nazwiska Starnawski nazwisko córki Starnawszczanka. Od nazwiska Spławski nazwisko córki Splawszczanka. Ciekawe są także nazwiska żon tworzone od imion mężów zakończonych samogłoską -i, -y za pomocą żeńskiej końcówki -a, a więc żona Ambrożego — Ambroża, żona Antoniego.— Antonia, żona Jacentego — Jacenta, żona Walentego— Walenta. Nazwiska te odmieniały się według odpowiednich paradygmatów koniugacji żeńskiej, a więc np. Ambroża według typu koniugacyjnego na -a: Agnieszka Ambroza 1641, Jadwidze Ambrozi 1727.

Praca J. Mączyńskiego potwierdzając obserwacje innych badaczy (np. J. Bubaka, choć niezależnie od niego) wykazuje także niestałość i wahanie się formy nazwiska u tej samej osoby w ciągu całego okresu staropolskiego od wieku XVI aż po wiek XVIII. Podam tylko parę przykładów. W r. 1566 figuruje w dokumentach źródłowych Walenty Słączka, który w tym samym roku zapisany jest gdzie indziej jako Walenty Siąka, a w r. 1567 Walenty Słączyk. W r. 1701 zapisany jest w aktach Tomasz Słąkowski, w roku zaś 1703 został on odnotowany jako Tomasz Słąkowicz, a w innym miejscu pod taką samą datą Tomasz Słąka, alias Młodzian. Inny przykład dotyczy nazwiska Szczygieł. Oto zapisy: 1644 Wociech Scigielek ... z Wociechem Sciglowiczem, 1660 Woyciech Szczygieł. Ta sama osoba nazywa się więc albo Szczygieł, albo Szczygiełek, albo Szczygłowicz.

Niemało też omawiana praca wnosi materiału do poznania dziejów lokalnego dialektu. Pochylone á wymawiane jak o, é jak i oraz mazurzenie istnieją już w drugiej połowie XVI wieku: 1568 annie yałosoncze, 1747 Agniska Jałosonka. Hiperpoprawne frykatywne ř zamiast Ž spotykamy w nazwisku Jeż: wedle Jerża [!] Franciszka 1778, lecz Franciszkowi Jeżowi 1785 (z mazurzeniem). Oscylacja w- b od połowy XVI stulecia: bawrzyncza lacha 1557 = Wawrzyńca, Babarska Bawarska 1802. Dlatego też potrzeba intensywnych dalszych prac w zakresie gromadzenia i ogłaszania materiałów antroponimicznych i toponomastycznych jest oczywista i stanowi ważny warunek postępu w zakresie współczesnej polonistyki i ogólnie slawistyki.

Autor książki „Nazwiska łodzian” przedstawił własny schemat klasyfikacyjny, który powstał przez skrzyżowanie dwu zasadniczych kryteriów podziału: kryterium semantycznego (pochodzenie i znaczenie nazwisk) i gramatyczno-morfologicznego (budowa słowotwórcza nazwisk). Oddziela od siebie przy tym nazwiska rodzime i nazwiska obcego pochodzenia. Do klasyfikacji przyjętej przez J. Mączyńskiego — oprócz uzupełnień podanych wyżej a dotyczących derywatów wzorcowych tworzonych na wzór nazw odmiejscowych z pomocą przyrostka -ski — nie mam poważniejszych uwag krytycznych. Sądzę, że klasyfikacja podana przez omawianego autora będzie miała w swym zasadniczym rzucie istotne znaczenie w dalszym rozwoju badań nad nazwiskiem polskim.

Eugeniusz Mośko

RECENZJE

223

JANUSZ STRUTYŃSKI: POLSKIE NAZWY PTAKÓW KRAJOWYCH, ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH WYDAWN. PAN. WROCŁAW 1972, S. 212. PRACE KOMISJI JĘZYKOZNAWSTWA ODDZIAŁU PAN W KRAKOWIE, NR 33.

O polskich nazwach ptaków ukazała się dotąd tylko jedna książka, Z. W. Wasilewskiego „Polskie nazwy ptaków krajowych. Mianownictwo — słoworody” (Warszawa 1940), praca językoznawcy amatora, i kilkanaście językoznawczych artykułów, ale przeważnie omawiających tylko nazwy poszczególnych ptaków. O ważniejszych takich pracach J. Strutyński pisze na początku rozdziału wstępnego (s. 5-6), a wszystkie wymienia w spisie literatury na końcu książki (brak tu jednak artykuliku A. Kleczkowskiego Bocian — księdzem Wojciechem, „Por. Jęz.” 1907). Wymienia też prace o nazwach ptaków, którymi się w swej książce zupełnie nie zajmuje: artykuł E. Słuszkiewicza i przyczynek A. Siuduta o nazwie kałakut, kałakucka kura, a więc

o nazwie indyka.

W pracy swej J. Strutyński uwzględnia bowiem nazwy takich ptaków, które się w Polsce gnieżdżą (jest ich 211 gatunków) i takich, które do nas przylatują czy się jedynie pojawiają na przelotach (147 gatunków). Takie ptaki autor uznaje za krajowe (w sumie 358 gatunków). Natomiast indyk, tak samo jak np. kura i paw, pochodzą od odpowiednich ptaków zamorskich, które w Polsce w stanie dzikim nie występują

i właśnie dlatego o nazwach tych ptaków domowych — jako o „niekrajowych” — w książce Strutyńskiego w ogóle się nie mówi.

To programowe ograniczenie — wprawdzie niewielkie jeśli idzie o liczbę gatunków ptaków — może jest dyskusyjne. Co innego przecież takie ptaki zamorskie nie występujące u nas w stanie dzikim jak np. papuga, koliber czy struś, a co innego np. kura, ptak pochodzący wprawdzie od egzotycznego kura bankiwa, ale znany w Europie co najmniej od 25 stuleci i którego nazwę, kuria), znała już prasłowiańszczyzna.

Materiał zebrany przez Strutyńskiego pochodzi z okresu od XIV w. do r. 1958. Uwzględnione jest słownictwo ogólnopolskie, gwarowe i naukowe, tj. to, którym się posługuje literatura przyrodnicza. Wykaz źródeł (s. 152-155) liczy 107 pozycji. Materiał gwarowy pochodzi z magazynu Pracowni Małego Atlasu i Słownika Gwar Polskich PAN w Krakowie, ze Słownika gwar polskich J. Karłowicza (na s. 9 dwukrotnie wydrukowano mylnie: M. Karłowicz) i z prac przyrodników XVIII i XIX w., w których często obok nazw naukowych występują nazwy gwarowe. Zwrócę uwagę, że autor nie korzystał ze Słownika gwar kaszubskich... B. Sychty (do r. 1970 cztery tomy, do litery ř).

Zasadniczy zrąb książki podzielony jest na trzy części: Zasób polskich nazw ptaków (s. 12-81), Pochodzenie polskich nazw ptaków (s. 82-116), Rozwój polskiej terminologii ornitologicznej (s. 117-141)1.

Na resztę książki składają się: tabelaryczny wykaz nazw używanych w nomenklaturze współczesnej: nazwa, chronologia, pochodzenie (podstawa) nazwy, dwie mapy: geografia nazw kukułki i kuropatwy, wykaz skrótów, wykaz literatury i słowników (81 pozycji) oraz skorowidz wszystkich omówionych i wspomnianych nazw według języków (s. 162-210).

Przegląd materiału (pierwsza część książki) ma układ systematyczny, tj. według rzędów, rodzin i rodzajów ptaków; w obrębie każdego rodzaju znajdują się artykuły 1

1 W odniesieniu do całego zasobu nazw ptaków J. Strutyński oprócz terminu terminologia ornitologiczna używa też terminu nomenklatura om. i (sporadycznie) mianownictwo orn. (passim). Moim zdaniem należałoby tu używać tylko terminu nomenklatura (om.); zob. moje uwagi na ten temat w „Onomastica” XV, 1970, s. 396, przyp. 26.

224

RECENZJE

hasłowe z nazwami danego gatunku. Hasłem wyjściowym jest używana współcześnie polska nazwa naukowa gatunku wraz z jej odpowiednikiem naukowo-łacińskim. W artykule hasłowym materiał cytowany jest w trzech grupach, wspomnianych wyżej, a więc: nazwy ogólnopolskie, gwarowe, naukowe. W każdej grupie nazwy wymieniane są chronologicznie. Sam Strutyński pisze, że taki układ artykułu hasłowego „pozwala czytelnikowi szybko się zorientować, kto jest autorem współcześnie używanej nazwy oraz jakie jest jej pochodzenie: czy jest kontynuantem staropolskim, czy została zaczerpnięta z gwar, czy też stanowi neologizm któregoś z ornitologów” (s. 11).

Rzeczywiście tak jest, ale w niektórych wypadkach lektura samego tylko artykułu hasłowego jednak nie wystarcza, a w każdym razie nie wystarcza, jeśli idzie o pewne szczegóły. Np. z hasła Mewa pospolita — Larus canus (s. 73) dowiadujemy się, że nazwa mewa pospolita użyta została po raz pierwszy przez B. Jundziłła, w 1807 r. Dowiadujemy się też, że sam wyraz mewa występuje po raz pierwszy w dziele G. Rzączyńskiego „Auctuarium historiae naturalis Regni Poloniae” z 1745 r. 2 O tym samym Strutyński pisze, już expressis verbis, na s. 121: „Rzączyński wprowadził do terminologii ornitologicznej pięć używanych współcześnie nazw obcych: [...], mewa”. Ale ani z tego tekstu, ani ze s. 73 się nie dowiadujemy, czy mewa jest pomysłem („neologizmem”) samego Rzączyńskiego, czy zaczerpnął on ten wyraz od kogoś. Dopiero po sięgnięciu do wcześniejszego dzieła Rzączyńskiego: „Historia naturalis curiosa...”, z 1721 r., możemy otrzymać odpowiednią wskazówkę: na s. 286 tego dzieła czytamy, że ptak Larus marinus „u mieszkańców znad Morza Bałtyckiego i Zalewu nosi nazwę Mewa”. Samo zapożyczenie dokonało się więc „wśród ludu”, natomiast Rzączyński tę gotową już pożyczkę wprowadził do literatury naukowej. Układ (schemat) artykułu hasłowego w książce Strutyńskiego nie pozwala jednak na takie i tym podobne wyjaśnienia. Uwaga ta nie jest jednak zarzutem.

Zanim przedstawimy drugą część książki, kilka słów powiemy o części trzeciej. Zajmuje się ona rozwojem ilościowym polskiej nomenklatury ornitologicznej, ogólnymi tendencjami w niej panującymi i zasadami (systemami) tworzenia nazw — w różnych okresach, od epoki prasłowiańskiej począwszy. Jeśli chodzi o kształtowanie się tej nomenklatury już na podstawach naukowych, a więc o okres od XVIII w., to Strutyński omawia zasady tworzenia nazw G. Rzączyńskiego, K. Kluka i pięciu przyrodników XIX w., najważniejszych kodyfikatorów nomenklatury ornitologicznej.

Na koniec omówimy część drugą książki Strutyńskiego, a więc część etymologiczną. Autor wyróżnia tu: I — nazwy odziedziczone, II — nazwy powstałe na gruncie polskim, III — nazwy zapożyczone.

W grupie I wyróżnia dalej: 1) nazwy odziedziczone prasłowiańskie i 2) nazwy występujące wyłącznie w językach zachodniosłowiańskich. Z nazw podgrupy pierwszej wyróżnia znów: a) nazwy odziedziczone z epoki praindoeuropejskiej — cietrzew, drozd, gęś, kos, orzeł, sowa, żuraw; b) nazwy odziedziczone z epoki bałto-słowiańskiej — czeczotka, dudek, gągol, gżegżółka, kawka, kulik (^ ps. \*kulikъ, \*kuligъ, lit. kúolinga «kulik», lot. kulains «ptak dżownik», kulens «kokoszka wodna»; dane autora, ze s. 87), przepiórka, sroka, wróbel (n. dźwiękonaśladowcze), jarząb(ek), lelek, nur(ek), kiełp; c) nazwy powstałe na gruncie prasłowiańskim — warstwa znacznie liczebniejsza niż poprzednia.

W związku z nazwą kulik «ptak z rodziny siewkowatych» zwrócę uwagę, że Strutyński w części materiałowej cytuje też kulig i kuliga (s. 68-69), natomiast nie

2 Tę datę podaje J. Strutyński w kilku miejscach, natomiast na s. 121 — datę 1742 r. W tej

sprawie zob. nie wymienioną przez Strutyńskiego książkę Z. Fedorowicza „Fauna Polski w

dziełach o. Gabriela Rzączyńskiego (1664-1737)”, Wrocław 1966, s. 12-13.

RECENZJE

225

cytuje, z Kaszub, postaci kuling3, najbliższej lit. kúolinga. Ks. Sychta zapisał wyraz kuling jako nazwę innego ptaka: «kania, Milvus» 4.

Nazwy powstałe na gruncie polskim Strutyński klasyfikuje bardzo szczegółowo. Najpierw dzieli je na 1) nazwy oparte na wrażeniach słuchowych i 2) na wrażeniach wzrokowych, 3) nazwy metaforyczne i 4) etnograficzne.

Nazwy oparte na wrażeniach słuchowych to a) onomatopeje bezpośrednie bliższe, gdzie nazwa ptaka równa jest interiekcji naśladującej jego głos, np. kulik, jer (= głos kulik! jer!), i dalsze, gdzie do interiekcji dodany jest przyrostek, np. ciurek «dzięcioł» (< głos ciur! ciur! + przyr. -ek), oraz b) onomatopeje pośrednie, gdzie się nawiązuje do dźwięków tylko naśladujących głos bardziej ogólny, np. świstak «wilga», jaskółka, od jaskotania. Do tych ostatnich nazw należy też niewątpliwie cytowana przez Strutyńskiego w części materiałowej na s. 40 nazwa wierzgulica 5, por. jargolić się «kłócić się, wrzeszczeć itp.» 6, i cyt. na s. 72 nazwa śmieszka.

Nazwy oparte na wrażeniach wzrokowych to a) nazwy środowiskowe: od miejsca najczęstszego przebywania lub gnieżdżenia się, np. dubiacz, gajówka, od sposobu budowy lub kształtu gniazda, np. lepiak, od sposobu odżywiania się lub zdobywania pożywienia, np. rzepniczek; b) nazwy od barwy upierzenia: ogólnej, np. zielonek «wilga», lub częściowej, np. białobok; c) nazwy ze względu na charakterystyczne części ciała, np. czubak «jemiołuszka»; d) ze względu na sposób poruszania się, np. biegacz, krętogłów; e) ze względu na pewną cechę wrodzoną, np. drzemlik. Tu zwrócę uwagę na zanotowaną przez ks. Sychtę w t. V jego Słownika (1972 r.) nazwę šëplåř «kormoran czarny». W klasyfikacji Strutyńskiego należałaby ona do cytowanej przed chwilą podgrupy c), jak czubak; šëplåře majǫ pacënë [dosł. «wiosło dużych rozmiarów» — dop. Z.B.] теʒе palcami — notuje ks. Sychta (por. sëpla «łopata, szufla»). Tenże kormoran ma w kaszubszczyźnie i drugą nazwę: vosldř (Sychta, s.v. šëplåř).

Nazwy etnograficzne to nazwy związane z pewnymi podaniami, przesądami, wierzeniami, np. pójdźka, lub nawet z błędnymi przekonaniami naukowymi, np. podróżnik.

Nazwy metaforyczne: a) przeniesione z jednych gatunków na inne: ze względu na podobieństwo w wyglądzie zewnętrznym, ogólną barwę upierzenia, częściową barwę upierzenia, cechę wrodzoną, środowisko itd.; b) nazwy deminutywne; c) nazwy przeniesione z innych obiektów: ze względu na głos, np. koza «bekas kszyk», środowisko, np. młynarz «pliszka», sposób budowy gniazda, np. kowal «dzięcioł», sposób zdobywania pożywienia, np. rybitw «rybitwa» itd.; d) nazwy pochodzące od imion własnych.

Wśród tych ostatnich nazw J. Strutyński omawia nazwę bociana ksiądz Wojciech (z gw. flisackiej). Mianowicie pisze, że ptak ten został tak przezwany „zapewne z po-

5 Tę kaszubską postać nazwy kulika znał np. Żeromski, w „Wietrze od morza” pisał o „podkasanych kulingów stadku”, co jednak nie znajduje uznania u wydawców, S. Pigoń w wydaniu tego dzieła z 1949 r. (»Czytelnik«) pisze w nocie redakcyjnej (s. 371), że na s. 193 tekstu Żeromskiego daje „poprawną pisownię [?!]: kulig zam. kuling”.

4 B. Sychta: Słownik..., t. II, 1968, s. 2%. Tamże nazwa terenowa Kulingi. Por. n.ter. Kuligany — 3 przysiółki i zaginione błoto na Powiślu, od dial. malb. kuligan «samiec kulik» (o formancie -āп jako wykładniku samczości zob. H. Górnowicz: Formanty przyrostkowe rzeczowników w gwarach malborskich, „Rozpr. Kom. Jęz. ŁTN” XIV, 1968, s. 67).

\* W części etymologicznej Strutyński w poszczególnych grupach daje tylko przykłady nazw (choć nie zaznacza tego formułką „np.”), czerpiąc je oczywiście z części materiałowej książki. Powtórzenie całego tego materiału dla zilustrowania poszczególnych grup w części analitycznej ogromnie by książkę powiększyło. Ogólna bowiem liczba nazw polskich zgromadzonych w książce Strutyńskiego wynosi ok. 3,5 tys. (co wyliczyłem z indeksu).

6 Zob. K. Handke: Kaszubsko-słowińskie protetyczne „v” przed nagłosowym „j-” oraz „i-”, SFPiS XI, 1972, s. 96. J. Strutyński n. wierzgulica nie wiąże z określonym gatunkiem (cytuje ją przy nazwie rodzaju jaskółka — Hirundo, s. 40; w związku z tym zob. wyjaśnienia autora na s. 10), tak samo jak SGP Karłowicza. W rzeczywistości jest to nazwa jaskółki brzegówki (Riparia riparia), jak podaje i K. Handke; por. w literaturze: „wierzgulce powylatywały z dziur w urwiskach” (nad brzegiem morza) — A. Necel: „Saga o szwedzkiej checzy”, Warszawa 1957, s. 35.

4 Poradnik Językowy nr 4/73

226

RECENZJE

wodu swego poważnego wyglądu, sprawiającego wrażenie, że ptak ten statecznie i powoli przechadza się po łąkach z «rękami» założonymi do tyłu” (s. Ш). Jak widać, autor zajął się tu tylko pierwszym członem zestawienia ksiądz Wojciech, natomiast nie objaśnił członu Wojciech. Według A. Kleczkowskiego (art. cyt. przeze mnie na początku recenzji) to Wojciech ma być wynikiem pomieszania niem. (w Meklemburgii, Prusach i na Pomorzu) Adebar «bocian» z niem. Adalbert «Wojciech»7. Nie jest to więc genetycznie taka sama nazwa, jak np. zofia «wilga», która pochodzi wprost od i.o. Zofia (wilga ta przylatuje do nas około św. Zofii, tj. 15 maja), a nadto człon ksiądz zupełnie nie należy do tej grupy nazw (por. wyżej nazwy ze względu na sposób poruszania się, np. trzęsidupka). W sumie ksiądz Wojciech należałoby zakwalifikować do jakiejś grupy mieszanej.

Wydaje mi się, że z klasyfikacją nazw będących zestawieniami jest w ogóle kłopot. Czy sytuacja nie jest tu podobna, a nawet taka sama, jaką mamy w toponomastyce z nazwami typu Dębowy Las, Białogóra, Brynica Mokra, a więc czy nie trzeba i w ornitologicznych nazwach zestawieniach analizować obu członów, tak jak się o to w odniesieniu do nazw miejscowych dopomina W. Taszycki? 8 \* Podstawą nazwy np. kruk morski «kormoran czarny» jest z jednej strony krucza barwa upierzenia tego kormorana 8, z drugiej zaś to, że związany jest on ze środowiskiem morskim. Nazwa ta należy więc i do grupy nazw przeniesionych z jednych gatunków na inne, i do grupy nazw środowiskowych (por. wyżej klasyfikację Strutyńskiego). Tak samo np. jaskółka morska «rybitwa zwyczajna», gdzie jaskółka ze względu na podobieństwo w wyglądzie zewnętrznym rybitwy do jaskółki10 11. J. Strutyński tym się nie zajmuje (stąd np. nazwę gajówka rudopierś zalicza do nazw od barwy upierzenia), a nawet zagadnienia tego nie sygnalizuje. W przyszłości chyba warto się nim zająć.

Warto też w przyszłości przedyskutować pewną kwestię z zakresu zapożyczeń. Miejsce przydzielone mi na tę recenzję już się kończy, mogę więc tu o tym powiedzieć tylko kilka słów.

Wśród nazw zebranych przez J. Strutyńskiego są nazwy zapożyczone z języka czeskiego, z języków ruskich oraz niesłowiańskich: z niemieckiego, francuskiego, języków wschodnich i łaciny. Do tych ostatnich autor zalicza nazwę pełikan (już w Psałt. floriańskim), kałanda (XV w.: galandar), a także „morneł, por. Charadrius morinellus w terminologii Linneusza oraz ibis, łac. ibis” (s. 115). Otóż wydaje mi się, że nazwy mornel nie można stawiać na tej samej płaszczyźnie, co pozostałe wymienione nazwy zapożyczone i wyrazu morneł nie należy nazywać pożyczką z języka łacińskiego. Jest to bowiem spolszczenie nazwy (Charadrius) morinełłus (co zresztą stwierdza, jak widzimy, i Strutyński), a ta nie należy przecież do zasobu leksykalnego języka łacińskiego, jak do zasobu tego należy np. ibis, lecz jest to sztuczna, w łacińskie szaty ubrana międzynarodowa nazwa naukowa11, gdzie morinełłus jest prze

7 Zob. też Wstęp S. Hrabca do „Flisu” S. F. Klonowica, Wrocław 1950, s. XXXI. Tam też o nazwie ciotuchna «wrona»: zmieszanie dolnoniem. metne «wrona (morska)» z Muhme «ciotka». Nazwę flis. ciotuchna Strutyński cytuje na s. 12; w części etymologicznej objaśnienia brak. Dodam, że «wrona» to także ciotka i ciota.

8 W. Taszycki: Złożone nazwy miejscowe w języku polskim, „Slavia” XXIX, I960, s. 49 nn, zwłaszcza s. 64.

8 Kormorany upierzenie mają ciemne, często czarne z połyskiem zielonym lub niebieskim, a o kruku G. Rzączyński pisał, że jego „czerń do tego stopnia jest intensywna, że się czasem wydaje błękitnawa” („Auctuarium...”, s. 375). W językach bantu czerń i niebieskość mają jedną nazwę (zob. R. Ohly: Stuktura systemów leksykalno-semantycznych barw w językach bantu, „Acta Philologica” 1971, nr 3, s. 134-135), por. też sanskr. nīla «ciemnoniebieski, siny, błękitny», ale często wprost «czarny (z połyskiem niebieskim)».

10 Nazwa jaskółka morska należy chyba do stylistyki europejskiej (termin Ch. Bally’ego), por. franc, hirondelle-de-mer «rybitwa; dosł. jaskółka morza», niem. Seeschwalbe «ts.» itd.

11 Na ten temat zob. uwagi w mojej popularnonaukowej książce „Morze pije rzekę”, Gdańsk 1969, s. 100, gdzie też uzasadnienie używanego przeze mnie, w odniesieniu do nazw przyrodniczych tego typu, określenia nazwa naukowo-łacińska (w skrócie: nauk.-łac.) zamiast powszechnego n. łacińska.

RECENZJE

227

kształceniem wyrazu holenderskiego mornell «gatunek ptaka» 12 \*. Do tej samej grupy pożyczek należy też nazwa bernikla, jest to bowiem spolszczenie Linneuszowej nazwy (Anser) bernicla. Natomiast J. Strutyński bernikla uważa za pożyczkę z języka niemieckiego za pośrednictwem nazwy naukowo-łacińskiej: podstawą ma tu być niem. Bernika, Bernikel, a „nazwę niem. wprowadził do swej nomenklatury Linneusz: Anser Bernicla1S, co na gruncie polskim zostało przejęte przez Jundziłła jako gęś bernikla” (ib.).

Takie same uwagi można mieć do kalk. J. Strutyński pisze, że „niezmiernie liczne są [...] kalki terminów łacińskich”, jak np. (skowronek) borek — (Alanda) arborea, (sowa) karliczek — (Strix) pygmaea (ib.). W rzeczywistości są to kalki nazw naukowo-łacińskich. Natomiast kalką nazwy łacińskiej jest np. kruk morski (przykład ten podaję od siebie), bo w łacinie (średn.) była nazwa corvus marinus i to przekalkowano na kruk morski (do literatury nazwę tę wprowadził Rzączyński). Na s. 40-41 s.v. jaskółka dymówka Strutyński cytuje m.in. nazwę j. wiejska, ą s.v. jaskółka oknówka — nazwę j. miejska (obie z podręcznika z 1861 r.). Wyraźnie widzę tu kalki nazw nauk.-łac. (Hirundo) rustica, (Delichon) urbica, tak samo jak kalką pierwszej z nich jest w języku niemieckim Dorffschwalbe «H. rustica». I jeszcze dwa przykłady, z nie wyzyskanego przez Strutyńskiego podręcznika pt. „Dra A. Pokornego Zoologia [...] podług 11. wydania niemieckiego oryginału oraz i [!] czeskiego przekładu [...] ułożona przez Ludwika Rzepeckiego”14, wyd. II z 1872 r.: wieśniaczka «H. rustica» (s. 100), mieszczanka «D. urbica» (s. 101). Nazwy te również można uważać za kalki nazw nauk.-łacińskich, choć nie jest wykluczone, że wieśniaczka może być kalką niem. Dorffschwalbe, co trudno rozstrzygnąć.

\*

Jak z tego omówienia widać, książka J. Strutyńskiego jest ciekawa. Może zainteresować nie tylko językoznawcę, ale też przyrodnika; powinno się nią zaintereresować nauczycielstwo. Napisana jest tak, że jej treść nielingwista może sobie przyswoić bez żadnych trudności. Książka opracowana jest bardzo starannie, o trudnościach w jej opracowaniu wspomina autor na s. 9 (identyfikacja nazw z desygnatami, żmudne zestawianie synonimów itp.).

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Wydaje się, że warto jest omówić przenoszenie nazw ptaków na inne („nieptasie”) desygnaty. Niektóre takie metafory są przejrzyste znaczeniowo, np. żuraw «rodzaj dźwigu», sowa «grzyb Lepiota procera», kaczka «pewne naczynie», chyba też kaczka «plotka», ale są też nieprzejrzyste, np. gapa «murek naokoło komina», kasz. «kobieta lekkich obyczajów» (Sychta, t. I, s. 301), ogpol. mew(k)a «ts.» 15 itd. Takie «odptasie» wyrazy wspomniane są przez niektórych autorów piszących o nazwach ptaków16 \* 18. Plan książki J. Strutyńskiego widocznie omówienia takiego nie obejmował. Może autor planuje na ten temat osobny artykuł. Warto go do niego namawiać.

Zygmunt Brocki

12 J. Klamer: Słownik etymologiczny łacińskich nazw i terminów używanych w biologii oraz medycynie, Wrocław 1963, s. 136b, s.v. morinell-.

12 J. Klamer (o.c., s. 28a) człon bernicla wyprowadza nie z jęz. niemieckiego, ale ze szkoc. bernacle «nazwa ptaka».

“ Jest to ten sam L. Rzepecki, który brał tak żywy udział (też pod pseud. Szczęsny) w ówczesnych sporach o ortografię.

15 Natomiast chyba przejrzyste jest w jęz. francuskim przeniesienie na taką kobietę nazwy

grue «żuraw» (stąd gruerle «półświatek»); może pośrednikiem był tu idiom faire le pied de grue

«wystawać, sterczeć» (ale niech się o tym wypowiadają romaniści).

18 w artykułach o wronie, gawronie, g(l)apie A. Zaręba w „Zesz. Nauk. UJ — Pr. Językoznawcze” 1963, z. 5, i L. Kaczmarek w ,,Sl. Occid.” XX, 1960, z. 2.

4\*

UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA

W SPRAWIE ZWROTU UDAĆ PIENIĄDZE

W „Poradniku Językowym” nr 6 r. 1972 w dziale Objaśnienia wyrazów i zwrotów Prof. Witold Doroszewski pyta czytelników, gdzie w Polsce zachował się archaiczny zwrot udać pieniądze w znaczeniu «wydawania». Zainteresowana tym przeprowadziłam badania w sześciu wsiach powiatu łomżyńskiego i w czterech należących do powiatów okolicznych: zambrowskiego, ostrołęckiego i kolneńskiego — razem w dziesięciu. Po wstępnych rozmowach ze starszą generacją w różnych miejscowościach sporządziłam kwestionariusz, za pomocą którego pytałam o to, czy znany jest tu zwrot udał pienuiądze, co znaczy, w jakich okolicznościach używa się jeszcze wyrazu udał. Pytałam również o zwroty udał diabłu i udał w małche oraz co znaczy małcha.

Z badań moich wynika, że zwrot udał pieniądze w znaczeniu «wydał» w północnej części powiatu łomżyńskiego i w przyległych do tej części wsiach powiatu kolneńskiego— nie jest znany. Wykazały to badania w Zbójnej, Piankach i Orlikowie. Natomiast mieszkańcy środkowej i południowej części powiatu łomżyńskiego, a nawet wsi bliskich im powiatów ostrołęckiego i zambrowskiego znają i rozumieją ten zwrot tak, jak w czasach dawnych.

Obraz czynnej formy omawianego zwrotu wyraźniej zarysuje się w uzyskanym materiale informacyjnym, który pragnę przedstawić. Odpowiedzi na pytania kwestionariusza były ciekawe i różnorodne.

Na pytanie, co znaczy zwrot udał pieniądze? odpowiadano: „Udał piniondze to wydał”, „Udał piniondze to znacy wydał na drobnostki”; „Udał to znacy wydał piniondze nie wiadomo gdzie”.

Na pytanie, w jakich okolicznościach używa się tu wyrazu udał, uzyskano m.in. odpowiedzi: „Mówi się tu jesce udał krowę na paśniki ona się tam jus pasie u sąsiada albo i gdzie”; „Casem jak komuś oddał dług, to mówią udał"; „Jag gospodarz wróci z miasta, to żono pyta: udałeś ten podatek?”; „Udał się do lasu”; „Udał się do sądu”.

A co znaczy udał diabłu? — „Udał diabłu to utracił, wydał niepotrzebnie; najczęściej mówi się tak w złości, jak kto przepuścił wszystko, przepił, to mówią udał diabłu”.

Czy znany jest i co znaczy zwrot udał w małchę (pieniądze)? — „Kiedy sprzeda kto krowę i do domu nic nie przywiezie, to mówią udał wszytko w małchę”; „Udał w małchę to schował piniondze tak, że nie można jech znaleźć i już się nie znajdzie”; „...to wsadził gdzieś i nie może znaleźć”.

Co to jest małcha? — „Tak mówią, ale co to ta małcha, to kto tam wie; małcha to taki kąt, gdzie wiele rzeczy może się zgubić; dać w małchę to dać w twarz”.

W podanym wyżej materiale mamy przykłady tego, że archaiczny zwrot udać pieniądze w znaczeniu «wydać» jest żywy w słownictwie ludowym powiatu łomżyńskiego. Zwrotu tego używają tu jednak już tylko ludzie starsi. Przeważnie mówi się tak wtedy, gdy ktoś wyda pieniądze na błahostki, niepotrzebnie lub gdy zapomni, na co wydał albo gdzie schował.

Ponadto można tu znaleźć wyraz udał w zestawieniu z innymi, charakterystycznymi wyrazami, jak udał w małchę, udał diabłu, z którymi wchodzi on w stałe związki frazeologiczne w mowie ludowej, czy też ściślej: w niektórych gwarach.

Aniela Malanowska

UZUPEŁNIENIA-UWAGI-SPOSTRZEŻENI A

229

Autor „Zarysu gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich,, („Grundrics der verglischenden Grammatik der indogermanischen Sprachen”, 2. wydanie 1897- 1916) Brugmann (zm. w r. 1919) umieścił jako motto swego wielkiego dzieła słowa „gar manches Kätsel wird sich lösen, doch manches andres knüpft sich” — tę i ową zagadkę się rozwiąże, a wiele innych się wyłoni. Przypomniały mi się te słowa w związku z informacjami dotyczącymi czasownika udać nadesłanymi przez kol. Malanowską: dowiedzieliśmy się pewnych rzeczy o tym czasowniku, a przy okazji wyłoniła się kwestia niejasnego pod względem etymologicznym wyrazu małcha. Może by kol. Malanowska mogła i o tym wyrazie i jego zasięgu geograficznym dowiedzieć się czegoś więcej od informatorów gwarowych? (co do jego etymologii może por. nm. Maul halten «stul pysk»?).

W.D.

CIEKAWOSTKI GWARY ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

4. GANC I FANT

W powszechnym użyciu w gwarze Śląska Cieszyńskiego są wyrazy ganc i fant. Pierwszy z nich, germanizm (niem. ganz), znaczący tyle co «całkiem, zupełnie», niekiedy «dość», nie ma w naszej gwarze rodzimego odpowiednika — z wyjątkiem znanego tu dość. Autochton mówi np.:

Prziszeł ganc pijany — «przyszedł zupełnie pijany»;

Rozprowio ganc inaczi niż wczora —«mówi całkiem inaczej niż wczoraj»;

Mo sie tam ganc dobrze — «powodzi mu się tam zupełnie dobrze»;

Dostoł to ganc za darmo — «dostał to całkiem za darmo»,

posługując się tylko określeniem niemieckim, zakorzenionym tu bardzo mocno.

Warto zauważyć, że w części Śląska Cieszyńskiego leżącej po lewym brzegu Olzy, gdzie jest przewaga języka czeskiego, tego germanizmu nie ma. Wobec powyższego można zaryzykować twierdzenie, że germanizm ganc będzie w naszej gwarze tkwił dopóty, dopóki pod wpływem czeskiego języka narodowego nie ustąpi na rzecz tamtejszego celkem lub úplně.

Z kolei wyraz fant znany jest na całym naszym Podbeskidziu nie tylko jako rzeczownik w znaczeniu «zastawu, zakładu», ale również jako przysłówek, który znaczy: «dość dobrze, jako tako, nieźle, nie najgorzej». Fant w tym drugim znaczeniu nie jest więc określeniem wybitnie dodatnim, odnosi się jedynie do czegoś, co ma większe lub mniejsze braki, ale jest możliwe do przyjęcia. Ten niewiadomego pochodzenia wyraz może występować zarówno w funkcji przysłówka, jak i przymiotnika, np.:

Fant ze sebóm żili — «nieźle z sobą żyli» (np. o małżeństwie);

Stary, ale robi jeszcze fant — «stary, ale pracuje jeszcze niezgorzej»;

Fant majóm ziyńcia— «mają niezłego zięcia»;

Do pola jeszcze bóty fant — «do wyjścia w pole buty się jeszcze nadają»;

Fant pogoda — «niezła pogoda»;

Fant baba — «niezła żona»;

Fant jedzyni — «nie najgorsze jedzenie».

Wyraz fant, nie wypierany jeszcze przez inne określenia, używany jest przez autochtonów na co dzień.

Józef Łysek
(Trzyniec)

POŁÓW PEREŁEK

POEZJA PARAGRAFÓW

Relacjonując przebieg pewnego procesu sądowego, kilka gazet przytacza tekst nowego orzeczenia Sądu Najwyższego, który stwierdza, że „wprawianie się przez pracownika w stan nietrzeźwości podczas pracy jest objawem w najwyższym stopniu negatywnym, dyskwalifikującym takiego pracownika i nie może być tolerowane ani przemilczane”.

Merytorycznie jest to arcysłuszne, a wyrażone w sposób, który wprawia nas w stan podziwu. Ale sformułowanie wydaje się nam nieco — sit venia verbo... — zbyt oschłe, nazbyt trzeźwe. Sądzimy, że niewątpliwie zabrzmiałoby jeszcze piękniej, wzbogacone drobnym uzupełnieniem, na przykład: „Wprawianie się przez pracownika w stan nietrzeźwości podczas pracy wskutek nadmiernej absorpcji wysokoprocentowych napojów wyskokowych..” itd.

ZAMIAST PEREŁKI — BOBEK

W nrze 290 „Expressu Wieczornego” Tomasz Domaniewski omawia rozwój naszej techniki wytwarzania, „która w niedalekiej przyszłości — jako najbardziej dynamiczna — stymulowała będzie nowoczesność w polskim przemyśle”.

Niemile zdziwieni użytą tu (nie po raz pierwszy zresztą) przez felietonistę formą czasu przyszłego, mamy jednak nadzieję, że taka polszczyzna stymulowała nie będzie ogółu naszych dziennikarzy do naśladownictwa. Wprawdzie słyszymy czasem ten zwrot w dialogach kinowych (np. w serialu „Chłopi” wyświetlanym obecnie w Telewizji), a w podręcznikach gramatycznych nie znaleźliśmy kategorycznego jego potępienia, ale wystarcza nam opinia znakomitych uczonych określających tę formę jako rażącą \*, no i ośmielamy się polegać na własnym poczuciu tradycji. Toteż nadal będziemy spokojnie mówili i stale pisać będziemy jak dotychczas, a tak jak p. Domaniewski ani pisali ani mówili nie będziemy.

P.S.

Do rubryczki, w której rejestrujemy — bez komentarzy — okazy polszczyzny wzorowanej na „języku Puszkinych i Turgieniewych”, wpisujemy kolejno wyjątek z felietonu pt. Śmierć Stołypina („Życie Warszawy” nr 30). Czytamy tam: „Później od pani Potockiej, żony Józefa, od Jadwigi Tyszkiewiczowej z Rzewuskich, od sąsiadów z Tymoszówki, Dawydowych [...] słyszałem inne szczegóły tej sceny, ale nie chcę ich powtarzać, gdyż są to wiadomości z drugiej ręki”. Zgodnie z zapowiedzią wstrzymujemy się od komentarzy. Ale obowiązek nakazuje nam podanie nazwiska Autora. Jest nim Jarosław Iwaszkiewicz. Niestety....

Ob. Serwator

\* p. Z. Klemensiewicz: „Podstawowe wiadomości z gramatyki polskiej”, Warszawa I960; W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej”, Warszawa 1952.

с о

PISZĄ

О

JĘZYKU?

Zagadnienie przekładu, tłumaczenia z jednego języka na drugi (w szczególnych wypadkach może tu wchodzić w grę język trzeci, jako pośrednik ułatwiający tłumaczowi pracę) — to cały zespół nader ważnych i złożonych spraw, dotyczących tak tłumacza (człowieka lub czasem też maszyny), jak jego pracy, a przede wszystkim produktu tej pracy — tłumaczenia. Dodajmy jeszcze, że chodzi zarówno o przekład poszczególnych wyrazów lub wyrażeń — wtedy mamy najczęściej do czynienia ze słownikami, jak też o przekład zwartego tekstu: książek, broszur, artykułów. Wreszcie uświadomić sobie należy, że w całym tym zespole mieszczą się z jednej strony zagadnienia czysto praktyczne, z drugiej zaś — teoretyczne.

Prasa nasza i periodyki od czasu do czasu poświęcają nieco miejsca różnym ogniwom tego łańcucha problemów. W ub. roku uczynił tak powstały przed niespełna dwoma laty miesięcznik „Literatura na Świecie”, w którego 8 numerze (sierpień 1972) znajdujemy całą serię bardzo różnorodnych głosów z zakresu wyżej wspomnianej tematyki. Tak więc w rubryce Przeglądy Zygmunt Stoberski w artykule Przekład i terminologia zajmuje się językiem, a raczej terminologią techniczną i naukową, zwaną też specjalistyczną. Głos to rozsądny, ujmujący zagadnienie z szerszej perspektywy humanistycznej, jakkolwiek zasadniczo chodzi tu o dziedzinę techniki. Autor w żywych słowach maluje obraz „pomieszania", a raczej mnogości języków narodowych (kilkanaście o znaczeniu ogólnoświatowym, łącznie zaś — wraz z przeszło tysiącem języków Indian — blisko 3 tysiące istniejących dzisiaj żywych języków!).

o wiele większe jednak komplikacje powoduje intensywny rozwój nauk przyrodniczych i matematycznych oraz techniki. Nie ma dziś o tym mowy, by tłumacz dzieł literackich podjął się poważnego przekładu z dziedziny techniki lub nauki, skoro nie zna najnowszych osiągnięć w tym zakresie. Z owym zaś stałym rozwojem nauki

i techniki oraz z powstawaniem i zacieśnianiem się kierunków specjalistycznych, coraz to węższych a treściowo coraz bogatszych, nieuchronnie łączy się stały, wręcz lawinowy przyrost terminów specjalnych, czy też wyspecjalizowanych. Autor, powołując się na źródła, przytacza kilka ciekawych liczb. O ile np. „obiegowe języki narodowe” (tzn. języki ogólnonarodowe) zamykają się w granicach 100 do 200, czy też maksymalnie 300 tysięcy wyrazów, o tyle terminologia techniczna obejmuje w każdym dobrze rozwiniętym języku podobno przeszło półtora miliona wyrazów. Albo takie zestawienie: „zakres słownictwa, jakim posługiwali się pisarze [...] nawet w początku XX wieku” w zasadzie nie przekraczał kilkunastu tysięcy wyrazów1, tymczasem — jak o tym świadczy pewien angielsko-niemiecki słownik z zakresu spawalnictwa — ta jedna tylko, dość wąska dziedzina techniczna posługuje się z górą dwudziestoma tysiącami haseł! Albo jeszcze: w ciągu roku ukazuje się na świecie około pół miliona nowych patentów technicznych, a każdy taki patent wprowadza do słownictwa technicznego nowe terminy. Określenie lawina nowych wyrazów wydaje się wręcz blade. Rozwoju nauk i techniki nikt nie zatrzyma i zresztą nikt zamiarów takich serio nie żywi. Pozostaje natomiast do uregulowania sprawa żywiołowo rozrastającej się — i to odrębnie w każdym niemal języku — terminologii naukowej i technicznej. Dodajmy od siebie, że nie o samą technikę chodzi. Z własnego, językoznawczego podwórka doskonale znamy kłopoty terminologiczne: zarówno na gruncie wyłącznie polskim, jak i — w o wiele większej mierze — w obrębie samych tylko

1 Ścisłość nakazuje dodać, że liczba kilkunastu tysięcy haseł jest w danym wypadku „zaniżona” (podana jako zbyt niska). Dowodnie świadczą o tym o wiele obszerniejsze słowniki autorskie, np. Słownik języka Adama Mickiewicza.

• 232

A.S.

języków słowiańskich, całkowite ujednolicenie terminologii językoznawczej wymaga wielu lat pracy specjalnie powołanych do tego zadania międzynarodowych komisji (także i regionalnych, jak np. polsko-czesko-słowacka komisja terminologiczna, która oczywiście zajmuje się uzgadnianiem nie tylko terminów, ale przede wszystkim pojęć, znaczeń tych terminów). Trudności z tłumaczeniem nowych terminów rosną dodatkowo w związku z tym, że — jak informuje autor—część słownictwa, np. z działu fizyki jądrowej, powstaje w Anglii przy użyciu wyrazów i wyrażeń slangowych lub typowo ekspresywnych, co wręcz uniemożliwia dosłowny przekład. Z. Stoberski słusznie przypomina, że już od kilku wieków pewne dziedziny wiedzy i techniki mają terminologię w mniejszym lub większym stopniu międzynarodową, bo opartą na wspólnym podkładzie, np. w medycynie, biologii, chemii, farmacji — łacińskim i greckim, w komunikacji zaś i handlu — najczęściej angielskim. Jeśli chcemy uniknąć zupełnego chaosu, który zagraża nam realnie, bo już wkrótce nie pomogą ani słowniki specjalistyczne (zawsze są częściowo zapóźnione), ani komputery, stanowczo musimy zrezygnować z nacjonalistycznych ambicji tworzenia odrębnego słownictwa techniczno-naukowego. Trzeba przystąpić do działania dwukierunkowego. Autor widzi to tak: językoznawcy powinni „wprowadzić jaki taki ład w ramach własnej terminologii narodowej”, a ponadto muszą oni mieć możność czuwania nad nowo powstającymi terminami, których „brzmienie mogłoby być przyjęte lub przyswojone przez inne języki”. Nie można zaprzeczyć, iż w rzeczy samej: „rozwój nauki i techniki [...] domaga się od ludzkości, a szczególnie od naukowców, nowych, świadomych rozwiązań w dziedzinie zbliżenia terminologii i wymiany informacji naukowej i technicznej”. Do pracy tej powołane są organizacje normalizacyjne (narodowe i międzynarodowe), komitety techniczne (a jest ich ponoć 120 na całym świecie) oraz — jak pisze autor — „wszelkie instytucje leksykologiczne i leksykograficzne”.

Zupełnie marginesowo dodam: jaka szkoda, że w tym inteligentnym artykule, w którym tak dużo mówi się o sprawach normalizacji, autor ( a może redakcja?) popełnia drobne może, ale wpadające w oczy grzeszki językowe i ortograficzne: parę razy pisze nowopowstający, nowopowstały, parę razy zaś — nowo powstający, nowo powstały (jeden rzut oka do słowniczka wystarczy, by uznać pisownię rozdzielną za poprawną), zgoła niepotrzebnie wprowadza formę słownik pięciojęzykowy (zamiast pięciojęzyczny), dwukrotnie używa germanizmu w pierwszym rzędzie, tak łatwego do zastąpienia słówkiem przede wszystkim2. Określenie historyczny — oczywiście zamiast hipotetyczny (język praindoeuropejski) — pochodzi chyba raczej od nieuważnego korektora lub adiustatora, nie zaś od red. Z. Stoberskiego, który jakże trafną opinię przytacza za J. F. Hendrym: „naukowcy powinni sobie jak najszybciej uświadomić fakt, iż skażanie środków komunikacji słownej [tzn. powiększanie zamętu terminologicznego — A.S.] w naszym syntetycznym i sztucznym świecie utrudnia ich własny rozwój i postęp”.

\* Zwrot ten jednoznacznie potępia, jako jawny germanizm, prof. W. Doroszewski („O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. I, s. 197), za błąd uważa go również prof. S. Słoński (Słownik polskich błędów językowych, s. 223) — przy czym obaj wymienieni autorzy zalecają używać w tym znaczeniu przysłówka przede wszystkim. Nieco liberalniejszy jest S. Szobera Słownik poprawnej polszczyzny, pouczający czytelnika: „lepiej przede wszystkim, naprzód" (s. 566, haslo rząd), ale opatrujący ten zwrot wykrzyknikiem (kwalifikator formy niepoprawnej) i informacją: germanizm. Otwarcie natomiast broni tego bardzo, niestety, rozpowszechnionego germanizmu „Poradnik językowy [...]” M. Kniagininowej i W. Pisarka: „Wyrażenie w pierwszym rzędzie jest poprawną przenośnią, mającą oparcie w przymiotniku pierwszorzędny" (s. 346). Objaśnienie to nieco kuleje: rzecz ma się raczej odwrotnie, przymiotnik pierwszorzędny, podobnie jak drugorzędny, trzeciorzędny itd. jest utworzony właśnie od połączenia pierwszy rząd, drugi rząd itp., podobnie jak pierwszoplanowy, drugoplanowy (od pierwszy, drugi plan), a również krótkofalowy, długofalowy (od krótka, długa fala), ale to nie ma bezpośredniego związku z wyrażeniem przysłówkowym to pierwszym rzędzie, dosłownie tłumaczącym niem. in erster Reiche.

CO PISZĄ О JĘZYKU?

233

\*

Sprawy bez porównania drobniejsze, życiowo jednak wcale ważne porusza J. Frühling w artykule Kłopoty z poprawiaczami. Autor, tłumacz z jęz. niemieckiego, uczyniwszy uwagę ogólną, iż los tłumacza jest dziś — mimo wszystko — lepszy niż przed wojną, uskarża się na zbyt apodyktyczne redaktorki, czyli pracownice wydawnictw, czuwające nad tekstami wydawanych przekładów. Oczywiście, zdarzają się w tej grupie pracownic osoby pozbawione polotu lub wyczucia artystycznego, ale — śmiem twierdzić z własnego skromnego doświadczenia — trudno taki zarzut uogólniać. Dość dziwnie też brzmi krytyka „kurczowego trzymania się [przez «opiekunki wydawnicze»] przykazań i drogowskazów profesora Doroszewskiego”. Po pierwsze — „przykazania” te są zawsze podbudowane historycznie i zredagowane liberalnie, niektórzy nawet żalą się, że nazbyt liberalnie i nierygorystycznie, po wtóre zaś nie kto inny, ale właśnie prof. W. Doroszewski jest obrońcą stylu żywego i języka potocznego, a zatem on to właśnie spełnia dezyderat J. Frühlinga, że trzeba znać „nie tylko mowę książkową”. Słowem — strzał zgoła niecelny. Zresztą w ogóle przedstawianie rad i wskazówek prof. W. Doroszewskiego jako sztywnych przykazań i drogowskazów zdaje się świadczyć o tym, że nasz dobry skądinąd tłumacz jest słabym... czytelnikiem prac prof, dra W. Doroszewskiego z zakresu kultury języka. Co gorzej, nie lubi on zaglądać nawet do najzwyklejszych słowniczków ortograficznych. Gdyby bowiem zaglądał, nie uskarżałby się, że „tylko Julianowi Tuwimowi wolno było drukować tryumf przez ypsylon”. Wolno to czynić każdemu, albowiem wszystkie podręczniki ortograficzne dopuszczają pisownię triumf obok tryumf. Szkoda, że tym razem adiustatorka „Literatury na Swiecie” była aż tak liberalna, jak o tym marzy Jacek Frühling.

\*

Dwa pozostałe artykuły z dziedziny tłumaczenia to Przekład i językoznawca oraz Portret tłumacza pióra Marii Leśniewskiej. Mowa tu o nestorze naszych tłumaczy, Feliksie Konopce (ur. w 1888 r.), po dziś dzień pracującym nad przekładami, a także tworzącym poezje oryginalne. F. Konopka z wielkim powodzeniem tłumaczy powieści, poezje i dramaty francuskie oraz niemieckie (R. Rolland, Goethe, Schiller, T. Mann, Kafka), co zaś mniej wiadome, jest on też autorem przekładów utworów polskich na język francuski (m.in. „Zemsta” Fredry i „Lato w Nohant” Iwaszkiewicza). Ostatnio tłumaczy Rilkego, Baudelaire’a, Verlaine’a. Z osób bardzo wysoko oceniających swego czasu jego przekłady, autorka wymienia J. Przybosia i prof. Kleinera.

\*

Wymieniony w poprzednim akapicie artykuł jest dokonanym przez Elżbietę Muskat-Tabakowską tłumaczeniem szkicu Wiaczesława W. Iwanowa. Pierwsze zdania tego bez wątpienia wartościowego eseju zapowiadają co prawda trochę co innego, niż to mówi dalszy ciąg. Można by bowiem oczekiwać jakichś szczegółowszych stwierdzeń na temat „współpracy językoznawców z teoretykami przekładu” (wprawdzie nie wiemy, kto ma być takim teoretykiem, bo czyż nie językoznawca właśnie, ów językoznawca współczesny, o którym stale mówi autor?), gdy tymczasem znajdujemy serię ciekawych, inteligentnie podanych spostrzeżeń z zakresu techniki tłumaczenia poezji a także i prozy literackiej. Konkretne przykłady zaczerpnięte są z tłumaczeń na język rosyjski oraz na poszczególne języki zachodnie (np. z angielskiego na niemiecki). Wykład jest na ogół przejrzysty, jak u każdego „nowoczesnego językoznawcy” nie brak terminów dość ekscentrycznych, np. płaszczyzna suprasegmentalna, ale

234

A. S.

całość jest zrozumiała. Odpowiednio „nowoczesną” stara się być również tłumaczka, np. kiedy tak oto przekłada wypowiedź O. Mendelsztama: „[Udziałem kultury rosyjskiej były] momenty genialnego odczytu ducha literatury Zachodu”. Czytelnik łatwo się domyśli, że chodzi mi o użycie formy odczyt w znaczeniu wielokrotnym «odczytywania». Wnioski ogólne interesującego szkicu Iwanowa sprowadzają się — z czego oczywiście nie czynię mu żadnego zarzutu, albowiem potwierdzenie prawd uznanych nikomu ujmy nie przynosi — do dwu oczywistych w zasadzie postulatów: przekład poezji musi zwracać uwagę na momenty tak treściowe, jak czysto foniczne (w najszerszym rozumieniu słowa: od brzmienia pojedynczych wyrazów po rytm wiersza), przekład prozy również musi uwzględniać wszystkie warstwy formalne i semantyczne tekstu. I stwierdzenie nadrzędne: przekład jest pracą twórczą, stanowi odrębną niejako gałąź sztuki.

Może się czepiam, ale trudno mi pojąć, czemu i ten artykuł świadczy o lekceważeniu przez redakcję miesięcznika zasad pisowni (s. 154: archaiczna pisownia z pośród).

\*

Z ową ortografią są doprawdy wieczne kłopoty. Z jej zasadami bywają na bakier tak poważne instytucje, jak telewizja. Nowe tego przykłady cytuje K. Kwaśniewska-Mżyk, prowadząca rubrykę językową w „Trybunie Opolskiej” (nr 343 z 72 r. tego dziennika). Jak najsłuszniej przypomina ona, że ludzie o pamięci wzrokowej (a tych jest raczej większość), pozostają pod silnym wpływem pokazywanych im na małym (no i wielkim) ekranie napisów. Skoro więc Redakcja popularnonaukowa telewizji wywiesza planszę z błędną pisownią popularno-naukowe — drobna ta na pozór usterka staje się czymś społecznie doprawdy szkodliwym. Nie inaczej jest z błędną pisownią, znaną nam z telewizji i prasy (jak przypomina red. Kwaśniewska-Mżyk), przymiotników typu zachodnio-niemiecki, zachodnio-europejski — zamiast pisowni łącznej. Równie szkodliwe są błędy w tekście mówionym, np. bielizna i tkaniny pościelowe kupisz na raty — oczywiście zamiast poprawnego bieliznę.

O innych, ciekawszych głosach prasy — następnym razem.

A.S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Ponosić odpowiedzialność

Obywatel E. S. z Sochaczewa zastanawia się w nadesłanym mi liście nad tym, w jakiej formie należy uświadamiać pracownikom zakres spraw, za które ponoszą oni odpowiedzialność. Korespondent uważa, że obciążać kogoś odpowiedzialnością można tylko w takich wypadkach, gdy się ktoś nie wywiązał z powierzonych sobie obowiązków, dlatego też wydają mu się niewłaściwe i rażące sformułowania, w myśl których odpowiedzialność ponosi ten, kto w swej działalności uzyskuje należyte wyniki i używa właściwych środków dla ich uzyskania. Tymczasem takie właśnie sformułowania czyta się często w różnych pismach urzędowych układanych mniej więcej według następujących wzorów: „Pracownik zakładu ponosi odpowiedzialność służbową i prawną za przestrzeganie obowiązujących w Zakładzie przepisów, za rzeczowe i terminowe wykonanie zadań wynikających z planu” i tak dalej. — Uwagi korespondenta są słuszne. Żeby uniknąć nieporozumień, należy się przede wszystkim zastanowić nad tym, co znaczy wyraz odpowiedzialność. Otóż odpowiedzialność to po pierwsze «obowiązek moralny odpowiadania za swoje czyny», po drugie to «obowiązek prawny ponoszenia konsekwencji cywilnych lub karnych za działanie lub zaniechanie». Jeżeli świadomie biorę na siebie obowiązek wykonania pewnych rzeczy, to tym samym obejmuję te rzeczy swoim poczuciem odpowiedzialności. Mogę sprawę postawić tak: za to ja odpowiadam i chcę odpowiadać, i niech się do tego nikt nie wtrąca. Ktoś mógłby mnie zapytać: czy odpowiada pan za to, że to będzie wykonane?, a ja mogę odpowiedzieć: owszem, odpowiadam, i mam wtedy na myśli odpowiedzialność w pierwszym z dwu wymienionych poprzednio znaczeń wyrazu odpowiedzialność. Z chwilą natomiast, gdy z wyrazem odpowiedzialność łączę czasownik ponosić, nabiera on znaczenia drugiego: ponosi odpowiedzialność cywilną lub karną ten, kto nie sprostał wziętemu na siebie obowiązkowi odpowiedzialności moralnej. Krótko mówiąc: biorę na siebie odpowiedzialność za to, co chcę zrobić dobrze, ponoszę odpowiedzialność za to, co zrobiłem źle. Nie należy zakładać, że każdy pracownik będzie ponosić odpowiedzialność za to, co robi, to znaczy, że trzeba go będzie za coś pociągać do odpowiedzialności. Lepiej poprzestać na wymienieniu zakresu obowiązków służbowych pracownika, opierając się w zasadzie na zaufaniu do jego dobrej woli.

Szkoła imienia Bolesława Prusa

Ob. Józef Blichewicz z Nowego Młyna w powiecie grudziądzkim pyta, jak należy mówić: szkoła imieniem Bolesława Prusa czy też szkoła imienia

236

W.D.

Bolesława Prusa. — Kwestię tę już omawiałem, może nawet nie raz, ale są rzeczy, które należy przypominać, bo błędy językowe mają czasem twardy żywot. Oczywiście można powiedzieć, a tym bardziej napisać (a tym bardziej, gdy mowa o szkole) tylko szkoła imienia Bolesława Prusa, a nie imieniem. Formy narzędnika imieniem można użyć wtedy, gdy mówimy o kimś noszącym pewne imię nadane mu przez rodziców, gdy się urodził. W takich wypadkach samo imię używane jest w formie mianownika. Antoni Lange w wierszowanym przekładzie poematu staroindyjskiego „Nal i Damajanti” pisał: „Był sobie król, imieniem Nal, syn Viraseny, walny w dłoni”. Legendarnemu królowi było na imię Nal i o tym właśnie mówi zacytowany początek wiersza. Szkoła, której zostaje nadane imię Bolesława Prusa, nie jest szkołą imieniem Bolesław, jest natomiast szkołą imienia pisarza. Różnica jest bardzo prosta i nie powinno być na tym punkcie nieporozumień, a niestety się zdarzają. Jeżeli czyjegoś nazwiska chce się użyć jako hasła, to należy umieszczać je w kontekście co najmniej poprawnym gramatycznie. Korespondent pisze, że zdarzało mu się słyszeć w przemówieniach wygłaszanych przez radio o statku imieniem..., który odpłynął do... itd. To jest wypadek trochę odmienny. Jeżeli statek otrzymuje nazwę Batory, Sołdek, Maksymilian Huber, Chopin, to staje się nosicielem tej nazwy, podobnie jak człowiek jest nosicielem swojego imienia. Można by więc było od biedy powiedzieć statek imieniem Batory — bo w każdym razie nie mówimy statek imienia Batorego, ale w takich wypadkach używanie wyrazu imię jest w ogóle niepotrzebne, mówimy: statek „Stefan Batory” wypłynął w swój pierwszy rejs albo po prostu „Stefan Batory” wypłynął. Różnica między Stefanem Batorym — królem a „Stefanem Batorym” — statkiem znajduje wyraz graficzny w tym, że gdy mówimy o statku, to wyrazy „Stefan Batory” bierzemy w cudzysłów.

Sędziwy

Dr medycyny Oskar Bielawski z Warszawy pisząc pracę z zakresu gerontologii (czyli nauki o procesach starzenia się) musi często używać określeń wieku ludzi, którzy mają dużo lat, a więc takich jak wiek podeszły, wiek starczy. Jednym z tych określeń jest wiek sędziwy. Korespondent chciałby wiedzieć, skąd pochodzi ten wyraz i w jakim stopniu wiąże się z godnością sędziego. — Skojarzenie sędziwego z sędzią jest wtórne i historycznie nieuzasadnione. Linde w swoim słowniku wymieniając wyrazy hasłowe, które umieścił obok siebie: sędzielzna, sędzioł, sędziwy odsyła do hasła szedziwy, ten zaś wyraz objaśnia jako «oszedziały, siwy» i to znaczenie ilustruje między innymi przykładem z XVII wieku — wilcy szedziwi, to znaczy wilki siwe (szare). Ale już z Górnickiego przytacza formę dzisiejszą sędziwy w zdaniu: „Leciwemu człowiekowi sędziwy włos spokojnie siedzieć każe”. Sędziwy włos to włos siwy, forma przymiotnika jest więc już w tym tekście z XVI wieku taka, jaka jest w użyciu dziś, ale

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

237

znaczenie formy jest jeszcze dawne. To samo stwierdzamy czytając w „Potopie” Sienkiewicza zdanie: „Gdzieniegdzie wśród sędziwych głów widać było twarz senatora-wojownika”: sędziwe głowy to głowy siwe. Formy dawnej szedziwy użył jeszcze, prawdopodobnie świadomie archaizując, Żeromski w „Popiołach”: „Gałęzie [...] szedziwe od rosy nadrannej bez ruchu leżały w pustkach okiennych”. Gałęzie szedziwe to gałęzie okryte szadzią, czyli sadzią, to znaczy szronem, osadem lodowym powstałym z zamarzniętej mgły. Obu form, szadź i sadź, używał Sienkiewicz; w „Panu Wołodyjowskim” np. czytamy: „Szadź obfita osiadła na szerści [tak u Sienkiewicza] lipkowskich bachmatów i na kożuchach żołnierzy”, w „Krzyżakach” natomiast: „Śnieg skrzypiał, a z drzew poruszanych lekkim powiewem sypała się sadź sucha, iskrząca”. Formy szedziwy, sędziwy różnią się tym, że druga w zestawieniu z pierwszą jest jak gdyby wynikiem mazurzenia, prócz tego występuje w niej wtórna nosowość, tak samo jak w przyimku między (pierwotnie miedzy). Te procesy fonetyczne doprowadziły do zbliżenia formy przymiotnikowej z rzeczownikiem sędzia; że przymiotnik nie miał związku z rzeczownikiem sędzia, widać choćby z formy gwarowej osędzieć «okryć się śniegiem, szronem», występującej np. w tekście śpiewanki góralskiej: „Od Orawskiej strony poduchujom wiatry, śnieżek polatuje, osędziały Tatry”. Osędziały znaczy «okryły się śniegiem», nie ma to żadnego związku z sędzią.

Cyfry i końcówki

Ob. Danuta Płuciennik z Nieroszowa pyta, czy można uzupełniać cyfry końcówkami, to znaczy, czy można po cyfrach mających oznaczać liczebniki porządkowe dopisywać litery odpowiadające przymiotnikowym zakończeniom tych form. A więc na przykład, jeżeli w zdaniu „Żyjemy w dwudziestym wieku” oznaczymy wiek za pomocą dwóch rzymskich dziesiątek, to czy można po tych cyfrach dopisać literami zakończenie -tym, albo czy w zdaniu „Przyjdź na godzinę pierwszą” można po cyfrze 1 dopisać -wszą. — W zasadzie — a więc i w praktyce — nie należy tego robić. Cyfry są znakami liczebników głównych, nie porządkowych. Odpowiednikiem słownym dwóch rzymskich dziesiątek poza kontekstem jest wyraz dwadzieścia, nie ma więc sensu dopisywanie po graficznym symbolu tego wyrazu końcówki -tym. Jedynka jako cyfra jest odpowiednikiem liczebnika głównego jeden, liczebnik porządkowy — pierwszy — ma zupełnie inne brzmienie. To samo w wielu innych wypadkach, wystarczy zestawić ze sobą takie formy liczebników głównych i porządkowych, jak dwa — drugi, cztery — czwarty, sześć — szósty, dziesięć — dziesiąty, sto — setny itd. Żadna z tych form nie nadaje się do tego, żeby z cyfrą mechanicznie łączyć końcowe litery liczebników porządkowych. Byłoby to jeszcze możliwe w zakresie takich form jak pięćdziesiąty, sześćdziesiąty — w których końcówka liczebnika porządkowego może się łączyć bezpośrednio z liczebni

238

W.D.

kiem głównym pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, są to jednak wypadki raczej wyjątkowe (można by było jeszcze dopisywać zakończenie -ny po cyfrach 500, 600 do 900, ale nie powyżej tysiąca). Zasady ogólne są takie: po cyfrach rzymskich mających oznaczać liczebniki porządkowe nie dopisuje się nic Odnoszą się one zwykle do wieków, tomów, czasem do imion panujących. Sam kontekst usuwa w takich wypadkach możliwość nieporozumienia. Jeżeli liczebnik porządkowy jest oznaczony cyfrą arabską, to po tej cyfrze dopisuje się kropkę; nie odnosi się to jednak do wypadków, w których nie może powstać wątpliwość co do tego, że cyfra ma wartość liczebnika porządkowego, a więc np. gdy się wymienia godzinę, którą cyfra ma oznaczać. Końcówek przypadkowych po cyfrach oznaczających liczebniki porządkowe w ogóle się nie dopisuje. Nie oznacza się cyfrą liczebnika porządkowego, jeżeli nie ma on wartości czysto liczbowej, np. w zwrotach udzielić pierwszej pomocy, w wyrażeniu pierwsza miłość, w którym oznaczenie liczebnika porządkowego za pomocą cyfry sprawiałoby wrażenie komiczne.

Uleganie... schematom

Ob. Stanisław Rogowski z Brodnicy zwraca uwagę na zwrot ulec poprawie; środki masowego przekazu, pisze korespondent, bardzo często posługują się tym zwrotem, który jest w przekonaniu korespondenta niewłaściwy.— Tak też jest istotnie, ale niestety o uleganiu poprawie nie tylko się słyszy w audycjach radiowych i programach telewizyjnych, ale się także czyta w prasie. Ulec znaczy zasadniczo «rezygnować z walki, uznając czyjąś przewagę, wyższość, skapitulować, podporządkować się komu». Wyraz ten ma na sobie piętno pewnej książkowości; mówiąc o sobie nie powiemy „Uległem wczoraj wypadkowi tramwajowemu”, powiemy raczej: „Miałem wczoraj wypadek przy wsiadaniu do tramwaju (albo przy wysiadaniu z niego)”. Cytowałem kiedyś słowa pewnej działaczki społecznej, która widząc w parku zaniedbane dziecko, napisała o sobie: „Spoczęłam obok niego na ławce”, bo zainteresowała się tym dzieckiem, chciała mu pomóc. Czasownik spocząć bywa używany w konwencjonalnych uprzejmych zwrotach, jak niech pan spocznie, albo w również konwencjonalnych, trochę uroczystych napisach nagrobkowych: Tu spoczywa... Nigdy się nie ma okazji użyć formy pierwszej osoby w takiej sytuacji, ale i w innych sytuacjach o samym sobie nie mówi się spocząłem, spocznę, bo formy te brzmiałyby nienaturalnie. Ci, którzy mówią albo piszą, że stan choroby uległ poprawie mają prawdopodobnie wrażenie, że się wysławiają w sposób dystyngowany, ale od dystynkcji ważniejsza jest rzeczowa treść tego, co się mówi. Jeżeli w stanie zdrowia chorego następuje poprawa, to właśnie tak trzeba powiedzieć, to znaczy powiedzieć: następuje poprawa, albo: chory zdrowieje, bo zdrowieć to «przychodzić, powracać do zdrowia». „Przeciwnymi chorobie lekarstwy [to znaczy lekarstwami] — pisał

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

239

Krasicki — chorzy zdrowieją”. Wyrazem zdrowienie można by się posługiwać zamiast obcej rekonwalescencji, która jednak jest w powszechnym użyciu. Wyrazu zdrowieniec użył jeszcze Żeromski w „Wiernej rzece” — ale dziś słyszy się tylko o rekonwalescentach. Jeżeli stan zdrowia chorego pogarsza się, to można powiedzieć ulega pogorszeniu, bo to znaczy, że maleją siły organizmu walczącego z chorobą, że organizm ulega w tej walce. Zwrot ulec poprawie jest źle zastosowanym szablonem stylistycznym, jest objawem ulegania — w tym kontekście uleganie ma sens — schematom formalnym, niepanowania nad nimi. Na tym, żeby panować nad formami wysłowienia, powinno zależeć każdemu, bo im kto lepiej nad nimi panuje, tym lepiej będzie sobie radził w stosunkach z ludźmi w różnych sytuacjach życiowych.

A wej

Ob. Zygmunt Przybyłowski z Nakla nad Notecią prosi o wyjaśnienie znaczenia następujących wyrażeń: a wej! i popamiętasz ruski miesiąc. „Obydwa wyrażenia — pisze korespondent — słyszałem przed wielu laty w domu rodzinnym na pograniczu Kurpiowszczyzny i obydwa były używane w sytuacji emocjonalnej (trzepanie skóry w czasach dzieciństwa)”.— Pierwsze z tych wyrażeń: a wej wywołuje we mnie również pewne emocje, ale nie łączące się z braniem w skórę. Przypomina mi ono czasy, kiedy przed wojną wędrowaliśmy — to znaczy ja ze współpracownikami — po Mazowszu i zapisywaliśmy teksty gwarowe (po wojnie robiliśmy to na Warmii i Mazurach). Wspomnienia tych kontaktów z ludźmi są dla mnie zawsze krzepiące, bo niezależnie nawet od poznawania tego, co mnie interesowało w gwarach mazowieckich, uświadamiałem sobie, ile zasobów zdrowego rozsądku, spontanicznej inteligencji, ile zdolności dramatyzowania treści w odpowiedziach na zadawane przeze mnie pytania spotyka się u tak zwanych prostych ludzi.

Wyraz wej, dziś używany tylko w gwarze, jest odnotowany u Lindego z różnych tekstów literackich w znaczeniu podstawowym «patrz», np. z Biblii Leopolity (1561): „Wej, coś czynią zwolennicy twoi, co się godzi”, a także w znaczeniu okrzyku «oto! ot!». To znaczenie wykrzyknikowe jest w gwarach bodaj dominujące. Na Mazowszu często można posłyszeć wej w wyrażeniu wa-no-wej. Przypomina mi się zakończenie wierszyka, który kiedyś zapisałem w którejś wsi mazowieckiej: „Wa-no-wej do diabła, cała moja moc przepadła”. W pamięci został mi tylko ten fragment. Niestety moje przedwojenne zapisy gwarowe w zeszytach, które zajmowały pół szafy, spłonęły w Warszawie w roku 1944. Była to dla mnie strata ciężka i nie do powetowania.

Ruski miesiąc

Co do drugiego pytania korespondenta, dotyczącego zwrotu popamię

240

Objaśnienia wyrazów i zwrotów

tasz ruski miesiąc, to zwrot ten znaczy «da ci się coś dobrze we znaki i popamiętasz to długi czas» albo po prostu «bardzo długo». Chopin w jednym ze swych listów pisze: „Ten weksel, który ci posyłam, miesiąc ruski zapewne do Ciebie iść będzie”. W „Księdze przysłów” Adalberga omawianego zwrotu nie ma, może dlatego, że jest to raczej porzekadło niż przysłowie. Ruski miesiąc w znaczeniu «długi czas» zwykle się odnosi do przyszłości. W sztuce Wacława Kubackiego „Krzyk jarzębiny” (wydanej w roku 1949) jest scena, w której jeden z dwóch spotykających się ze sobą przyjaciół mówi do drugiego: „Nie widzieliśmy się już ruski miesiąc” (cytuję z pamięci, więc może nie ściśle dosłownie). Takie użycie, w którym ruski miesiąc jest odniesiony do przeszłości, jest raczej rzadkie.

W.D.

NOWE SŁOWNIKI PWN!

SŁOWNIK POPRAWNEj POLSZCZYZNY PWN

ark. wyd. 160, pł. obw., zł 160.—

ф obejmuje ok. 27.000 haseł uwzględniających wyrazy pospolite, nazwiska, nazwy geograficzne polskie i obce, powszechnie używane skróty, omówienia niektórych wyrazów pochodnych

ф daje informacje dotyczące pisowni, wymowy, odmiany i składni, budowy słowotwórczej, związków frazeologicznych, znaczenia wyrazów

ф podaje przykłady poprawnego użycia wyrazów oraz ostrzeżenia przed błędnymi formami i zastosowaniami.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY TEATRU POLSKIEGO 1765-1905

ark. wyd. ok. 175, ilustr. 1.000, tabl. 64, pł. obw. zł 300.—

§ obejmuje 6.500 biogramów aktorów, reżyserów, scenografów, dyrektorów teatrów, pedagogów teatralnych czynnych w Polsce od inauguracji Teatru Narodowego (19 listopada 1765) do r. 1965 (z wyjątkiem osób żyjących),

ф podaje informacje o ich pochodzeniu, wykształceniu, działalności zawodowej — z wyliczeniem ról, partii, inscenizacji, opracowań artystycznych itp.

ф daje charakterystyki oparte na relacjach naocznych świadków, widzów i krytyków

# zawiera bibliografię, ikonografię, filmografię, wzmianki o nagraniach omawianych postaci.

W tekście 600 portretów, liczne ilustracje barwne i rotograwiurowe ukazujące artystów w ich słynnych rolach i w życiu codziennym.

Cena zł 6.—

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

**PORADNIK JĘZYKOWY**

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej
I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Prenumeratorzy indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 RSW „Prasa —Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa— Książka—Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, 00-901 Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, skr. poczt. 12.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona— Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (sending remittance of 7 $ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIA REGULARNE OTRZYMYWANIE

CZASOPISMA

Por. Jęz. 4(308), s. 177—240; Warszawa 1973
Indeks 37140